

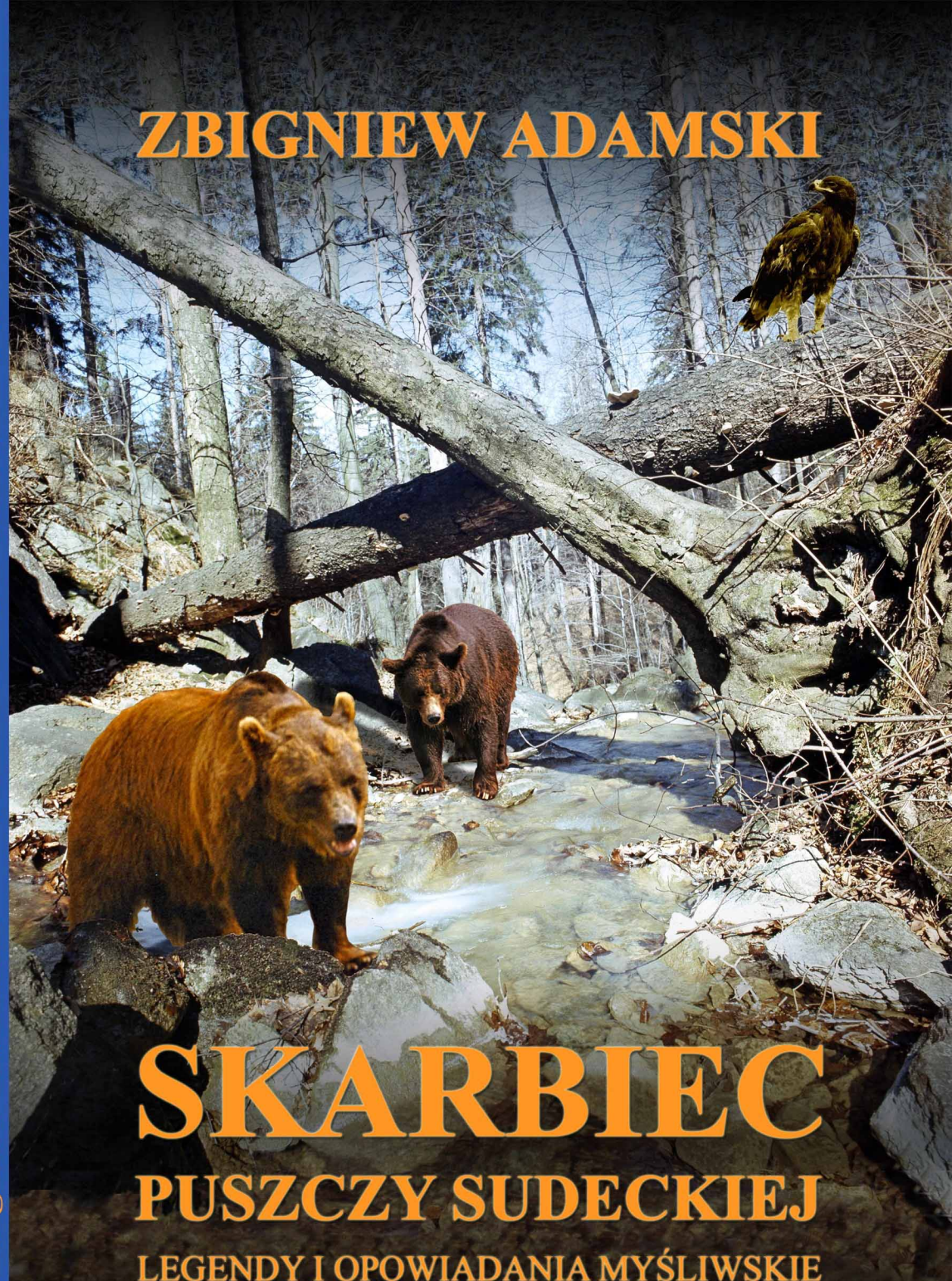


Książnica
Karpatoska

Zbigniew Adamski

SKARBIEC PUSZCZY SUDECKIEJ

ZBIGNIEW ADAMSKI



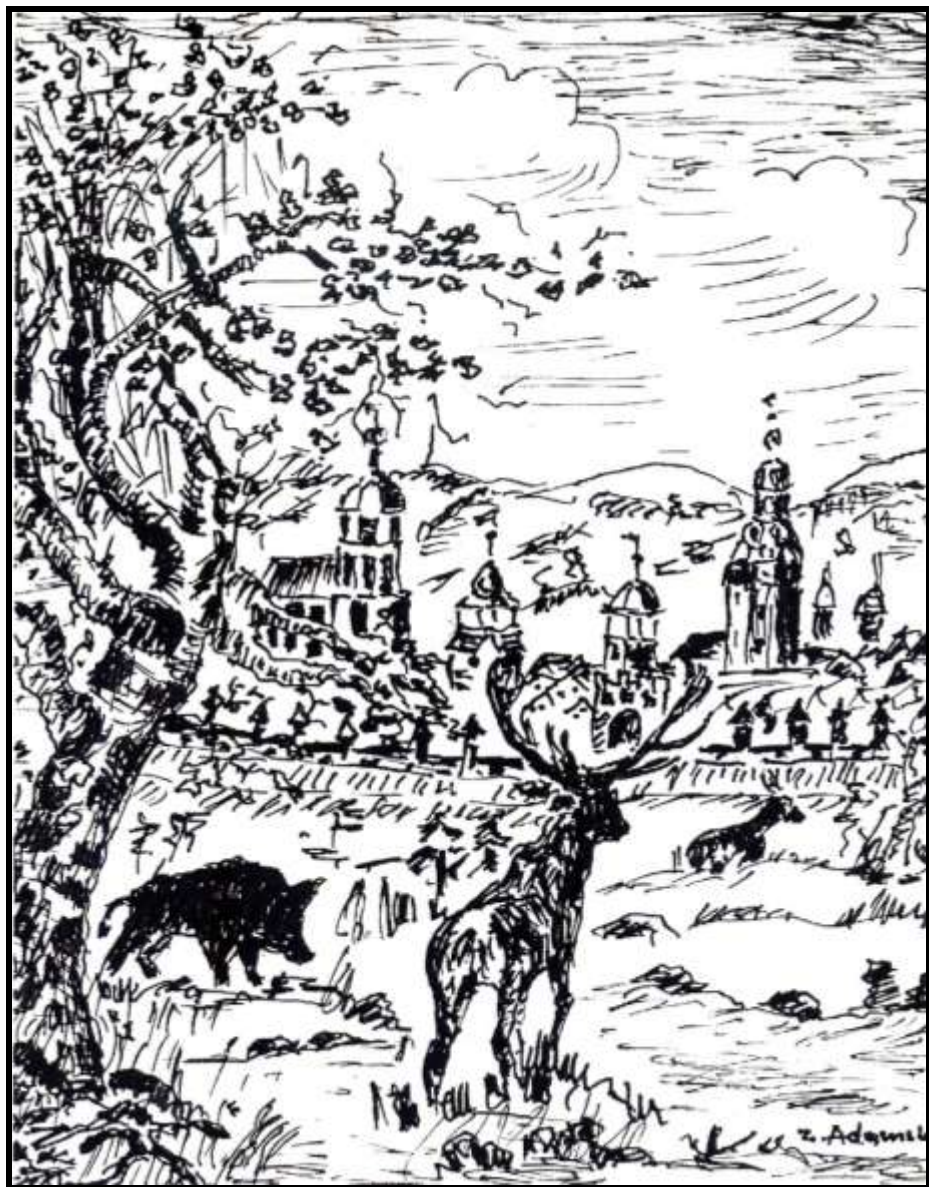
SKARBIEC
PUSZCZY SUDECKIEJ
LEGENDY I OPOWIADANIA MYŚLIWSKIE

SKARBIEC SUDECKIEJ PUSZCZY

GAWĘDY I OPOWIADANIA
WEDŁUG LEGEND GÓRSKICH REJONÓW
DOLNEGO ŚLĄSKA







Dawniej Jeleniogórzanie miejski ogród z fauną nazywali „Zwierzyńcem” Był wspaniałą ozdobą miasta, ale i cenioną spizarnią. Hodowano w nim dzikie zwierzęta, w tym jelenie sarny i dziki, a nawet niegdyś wilki i niedźwiedzia.

NA OKŁADCE

* W średniowieczu niedźwiedzie w Górach Olbrzymich – Karkonoszach – nie były rzadkością. Najczęściej spotykano je w rumowiskach skalnych Śnieżnych Kotłów, w Piekielnej Dolinie, prawdopodobnie nad Wrzosówką i w okolicy dzisiejszego schroniska „Strzecha Akademicka”.

Z dawnych myśliwskich raportów wynika, że w dobrach Schaffgotschów w 1665 roku płacono 6 guldenów za upolowanego niedźwiedzia. W roku 1726 upolowano ich trzy, w 1730 i 1734 po dwa, a 1736 roku już tylko jednego.

Rejestry leśników w rejonie dzisiejszego Świeradowa Zdroju oraz Lwówka Śląskiego potwierdzają fakty o polowaniach na niedźwiedzie jeszcze w pierwszej połowie XVIII stulecia. Mimo wzmożonego zabijania króla lasów, niewielka ich ilość zachowała się. Ostatni niedźwiedź w Górach Olbrzymich zginął w 1804 roku.

** Za Jagniątkowem przy Koralowej Ścieżce, na wysokości powyżej 1000 metrów, zimowe lasy przypominają dawne urokliwe Puszcze Sudeckie.

ZBIGNIEW ADAMSKI

Skarbiec

Puszczy Sudeckiej



Polowanie na niedźwiedzie w Górach Olbrzymich

**Jeleniogórskie Centrum Informacji
i Edukacji Regionalnej
KSIĄŻNICA KARKONOSKA**



Opiniodawca
Stanisław Firszt

Opracowanie graficzne tekstu i zdjęć
Zofia Wąsik

Projekt okładki
Jan Poniatowski
Zofia Wąsik

Fotografie
Zbigniew Adamski
Zofia Wąsik
Rysunki autora

Wydanie trzecie uzupełnione 2015 r.

ISBN 978-83-63442-00-2

Druk i oprawa: TOTEM Inowrocław, www.totem.com.pl

PERŁA GÓR OLBRZYMICH



Jest to wizerunek pieczęci sądu
ławniczego Jeleniej Góry,
umieszczony na dokumencie
z 27 października 1388 r.
Wieniec jelenia, główny atrybut
zwierzęcia herbowego miasta.

Herb Jeleniej Góry
używany przez miasto do 1945 r.,
a jego tarcza herbowa do 1961.



JELEŃ GÓRA

Ze zbiorów Książnicy Karkonoskiej

Spis treści:

PERŁA GÓR OLBRZYMICH.....	7
Przedmowa	9
Od autora	10
1. Książęce łowy.....	11
2. Sudeckie tury	15
3. Puszczańskie rykowisko	22
4. Lecznice źródła	25
5. Mieszkańcy Puszczy Sudeckiej	29
6. Wielka łapa	33
7. Wyprawa na głuszcowe toki	37
8. Tygrys z Puszczy Przesieckiej.....	41
9. Błociarz z Trzczańskich bagien	44
10. Sudecki Mago	50
11. Urowadzenie Marysieńki	54
12. Jata bobrowa w Karpnikach.....	57
13. Zielarska apteka Michała	62
14. Gąski dla kasztelanki	69
15. Manufaktura Jelonka	72
16. Wyprawa na żbiki	77
17. Rymarskie ławy za murami	81
18. Zwierzyniec miejski.....	86
19. Złoty czarownic pod turem.....	89
20. Skarby spod zamku.....	93
21. Zamkowe Bractwo Strzeleckie	96
22. Królewskie łowy w Przesiece.....	101
23. Biżuteria myśliwska z Jezowa	106
24. Kuźnica w Siedlęcinie	109
25. Jaźwiec fortuną lady Kotta	113
26. Wierna Myszka	116
27. W mrokach herbowego symbolu miasta.....	119
28. Rozbójnicy z Borowego Zameczyska	126
BIBLIOGRAFIA	130
Mały słownik języka łowieckiego	131

Przedmowa

Region jeleniogórski ma ogromne tradycje łowieckie, których początki sięgają zarania dziejów. Kraina ta bowiem tak bogata w szatę roślinną, porośnięta pięknymi lasami zawsze była ostoją zwierzyny dzikiej.

W te ostępy leśne przybywali myśliwi od tysięcy lat, tropiąc tury, niedźwiedzie i jelenie. Tutaj piastowscy władcy urządzali wielkie polowania. Było to królestwo Ducha Gór, którego pierwsze przedstawienia rysują go jako niesamowitego stwora o kozich nogach i wielkich jelenich rogach.

Najstarsze legendy mówiące o założeniu Jeleniej Góry związane są też z polowaniem na króla karkonoskiej puszczy, tj. okazałego, kapitalnego jelenia, który trafił nawet później na tarczę herbową stolicy Karkonoszy.

To wielowiekowe dziedzictwo historyczne stało się inspiracją, dla Zbigniewa Adamskiego, znanego jeleniogórskiego autora książek przyrodniczo – łowieckich, do napisania kilkudziesięciu nowych legend i opowiadań, na kanwie dziejów tego regionu i na tle pięknej niczym nie skażonej przyrody.

Są to jego subiektywne, naładowane miłością do przyrody i historii ziemi jeleniogórskiej niewielkie utwory, dające jednak możliwość poznania tego, co było najważniejszym dobrem tej ziemi, o którą powinniśmy dbać i być dumni, że dane nam było tu żyć pośród dawnej puszczy sudeckiej.

W przedstawionych Państwu utworach, w pewnym stopniu opartych na wydarzeniach historycznych, największe znaczenie ma dzika, zawsze odradzająca się i piękna przyroda, której wszyscy jesteśmy częścią.

Gawędziarski styl Zbigniewa Adamskiego nie pozwala, aby życzliwy Czytelnik mógł się choć trochę nudzić czytając te powstałe teraz z głębi serca ich autora, utwory.

Stanisław Firszt
Muzeum Przyrodnicze
w Jeleniej Górze

Od autora

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku odwiedziłem ruiny średniowiecznego zamku Chojnik na granitowej górze w Sobieszowie, a w nim szczególnie urzekła mnie zbrojownia. Było w niej wiele egzemplarzy dawnej broni, w tym łuków i kusz, strzał i oszczepów oraz toporów. Wisiały żelaza i sidła do chwytania zwierzyny oraz rysunki zwierząt zamieszkujących dawniej Ziemię Jeleniogórską.

Podobne eksponaty miałem możliwość oglądać dziesięć lat później u sędziwego leśnika Horacego w Wojcieszycach. Mieszkał w wiekowej leśniczówce, którą zamienił w okazałe muzeum zwierząt i ptaków pochodzących z Sudetów. Była w nim wielka brązowa amfora z łbem dzika, wiele starych okazów poroży, kopyt turów i łosi odłupanych od skał, strzał, łuków i kusz oraz rysunki, książki i dokumenty.

Oglądając zbiory na Chojniku i w leśniczówce zacząłem zadawać sobie pytanie – jak dawniej polowano, jaka zwierzyna zamieszkiwała bory i puszcze nad Bobrem.

*

Powróciło ono kiedy w latach siedemdziesiątych odwiedziłem „Głuchą Puszcę” w Mościsku koło Poznania. W miejscowej leśniczówce czynna była wystawa przyrodnicza z Karkonoszy Stanisława Pijanowskiego. Po wojnie był nauczycielem w Cieplicach. Zgromadził cenne zbiory, podobne do tych z Wojcieszyc czy Chojnika.

Głównie te trzy ekspozycje, posłużyły mi do opracowania rysunków i myśliwskich legend z prastarych puszczy nad Bobrem i opisanie w Skarbcu Puszczy Sudeckiej.

Bohaterowie i wydarzenia opisywane przeze mnie nawiązują do faktów historycznych.

Zbigniew Adamski

1. Książęce łowy

Mroki dziejów przykryły w Puszczy Sudeckiej rzadkie ludzkie siedziby wśród niedostępnych onegdaj borów. Kiedy do grodu kasztelańskiego w Strzegomiu zawitał książę Bolesław Krzywousty, wraz ze soją świętą, zachwycił się okolicą.

Puszcza leżała na ogromnej przestrzeni, między Nysą Łużycką a rzeką Odrą, na której dawniej panował Mieszko.

Piękna to kraina – zagadnął Bolka rycerz Strupicz, który przybył do kasztelani strzegomskiej znad Bobru w Górach Kaczawskich. – To prawda, że ludzi u nas trudno spotkać, ale jest ich niemało. Mieszkają wśród lasów w niedostępnych ostojach. Zajmują się bartnictwem, zielarstwem, polują, łowią ryby i suszą skóry. Dobywają też z ziemi złoto i szlachetne kamienie.

Do Podgórzia Sudeckiego prowadzi najpierw piaszczysta, a potem kamienista, wąska droga po przez bory. Całą wielką kotlinę przed Górami Olbrzymimi okrywa niedostępna puszcza, usłana kamieniami i skałami zatopionymi w mokradłach. Zamieszkują tam wielkie niedźwiedzie, tury, zubry i wilki śmiertelnie niebezpieczne dla śmiałków którzy tam się zapuszczali.

O tej krainie wieści jest niezbyt wiele, a te które słyszałem od kupców, włóczęgów i zbieraczy minerałów, mówią o mieszkających w górach złych potworach. O groźnym Duchu Gór, który spływa w czasie burzy i nawałnic ze skalnej grani, powoduje huragany i ulewy strzegące dojścia do jaskiń w których mieszka, zwanych Lodowymi Kotłami – mówił Strupicz. Zatapia też doliny i drogi, sieje ogromne spustoszenia w całym zapadlisku.

Puszcza jest ze wszech stron otoczona górami, dlatego wody z niej nie odpływają i zatapiają na wiele miesięcy wszystko co napotykają i co tam istnieje.

Bolesław wysłuchał tej opowieści w obecności palatyna wrocławskiego Piotra Włosta i swoich rycerzy. Zachęcany do odwiedzenia nieznanego mu stron, przyjął zaproszenie od rycerza Strupicza i zapragnął odwiedzić jego dworzyszcze nad Bobrem.

Przygotowania do wyprawy nie trwały długo, choć książę miał oprócz łowów wiele jeszcze innych, ważnych spraw do załatwienia w Puszczy Przesieckiej oraz w przyległych grodziskach i dworcach.

Wielki karkonoski masyw górsko leśny bronił piastowskiego Śląska przed najazdami czeskiimi. Z woli książęcej był chroniony razem z jego mieszkańcami przez drewniane kasztele i wały dawnych grodzisk. Puszcza Przesiecka w zapadlisku jeleniogórskim była najczęściej odwiedzanym miejscem na Pogórzu Sudeckim przez handlarzy. Z najstarszych tu osad znane były: Wleń, Janowice, Rybnica, Grunów, Strupice, Pilchowice i Nielestno.



Wojowie i kusznicy konno oraz dworska świta wozami, reszta dworu maszerowała do celu wyprawy wyboistymi drogami. Trudy i znoje wędrowki łagodziły wspaniałe widoki. Łagodne wzniesienia, wielowiekowe stare drzewa, pod którymi odpoczywali, a wysokie trawy i zapachy żywicznych borów kołły ból i zmęczenie.

Wyprawa po paru dniach dotarła do zamku Świny, pod Bolkowem. Droga stawała się coraz trudniejsza i mozolniejsza, góry wznosiły się coraz wyżej i bywały znacznie groźniejsze, pokrywały je kosodrzewiny tundry sudeckiej.

W Kaczorowie przeprawili się przez rzekę Kaczawę i wzdłuż niej skierowali do Wojcieszowa - wiekowej osady leżącej wśród wapiennych wzniesień w głębokim jarze porośniętym iglastym lasem.

Rozbili obóz obok starych opuszczonych chat, zbudowanych z czarnego modrzewia, ogaconych trzcina i okrytych jelenimi skórami. Rozpalono wielkie ognisko, łucznicy przywlekli upolowane jelenie oraz olbrzymiego odyńca i zawiesili nad ogniem. Pod wieczór zapach pieczonej dziczyzny przywabił wszystkich wojów i rozpoczęła się uczta. Po niej szybko ułożono się do snu. Jednak po męczącej drodze o spaniu nie było co marzyć. Ciągłe ujadania psów i wycie wilków w przyległych borach, nie pozwalały na spokojny wypoczynek.

Jeszcze z wieczora przy ognisku postanowiono, że nazajutrz grupa najlepszych łuczników otropi na koniach głodne watahy wilków, które tej nocy zakłócały spokój w osadzie.

Jesień tego roku była piękna choć już nocami trzymał mróz i leśne źleby zabieliły się od szronu, tylko wieczorami wierzchołki drzew barwiło na złocisto - czerwony kolor zachodzące słońce.

Naganka przywiozła wieści o dwóch wilczych watahach - jednym legowisku w gęstym lesie nad Kaczawą i drugim na Przełęczy Komarnickiej wśród rumowiska skalnego.



Pary wilków były postrachem dla osób odwiedzających Puszcze Sudecką.

– Zbliża się sroga zima, to ciepłe wilcze futra się przydadzą – mówił książę, zgadzając się na to polowanie.

Zarządzono wyjście z obozu jak najwcześniej z rana, następnego dnia. Wyznaczono ponad dwudziestu najsprawniejszych łuczników na koniach oraz dwie sfory psów.

O świcie doświadczony łucznik Godek wyprowadził szarżę strzelców na Pogórze Kaczawskie, zataczając kilkukilometrową pętlę od rzeki aż po same szczyty grzbietu gór Komarnickich.

Łucznicy z psami powoli schodzili ze stoków do brzegu Kaczawy. Tego dnia lasy drżały od ujadania psich sfor, hałaśliwych okrzyków i dudnienia, od uderzeń kijami przez naganiaczy po konarach starych drzew.

Tego ranka upolowano siedem wilków, w tym trzy basiory, reszta to wadery i młode wilczęta. Basiory miały wielkie ciepłe wiechy i groźne śnieżnobiałe kęsy – cenne ozdoby dla kobiet i wojów. Pozyskano też cztery jelenie, trzy wielkie odyńce i borsuki.

Łucznicy spotkali niewielkie stadko turów, które czmychnęły z obławy bez kłopotów. Poszły przez rozległe łąki w stronę Grodźca, do stojących, w oddali wulkanicznych stożków.

Hubertusa nad Kaczawą ucztowano przez parę dni i przygotowywano się do dalszej drogi, która teraz miała być jeszcze bardziej kłopotliwa. Planowano wędrować w stronę rzek Bobru i Ciekoni – Kamiennej, korytami podgórskich strumieni, poprzez wzniesienia do Wielkiej Przesieckiej Puszczy, gdzie stało grodzisko Strupicza.



Ciągnęli drożynami pełnymi wybojów, zapadlisk zawałonych wykrotami drzew i wielkimi kamieniami. Z trudem przedzierali się i pokonywali przełęcz Górk Kaczawskich.

Prowadził ich Strupicz – chłop wielki, barczysty o niebieskich oczach, w bobrowej czapie i ciepłym kożuchu. Kiedy podnosił do góry głowę białe jak len włosy ukazały się nad jego dostojnym, pomarszczonym czołem. Za nim posłuszni i w spokoju wlokły się konie objuczone dobytkiem na wozach. Później szli łucznicy w kożuchach i ciepłych czapach, byli i tacy, którzy na głowie mieli lniane chusty, lub blaszane hełmy i długie włócznie.

Noc zapadała szybko, byli utrudzeni.

– Czy daleko jeszcze do twego grodziska? – zapytał książę swego przewodnika. – Drogi książę, nim zapadnie noc będziemy na miejscu – odrzekł spod czapy z uśmiechem Strupicz.

Jeszcze przed zmrokiem ukazała się przed nimi wielka niecka, zatopiona we mgle z wystającymi szczytami oraz błyszczało pasmo Gór Olbrzymich połyskujące białością śniegu, porysowane czerwienią promieni zachodzącego słońca.

Byli szczęśliwi i zadowoleni, jednak do Bobru droga wprawdzie z góry, kręta i mozolna była jeszcze odległa.

2. Sudeckie tury

Książę Bolesław był doświadczonym łowcą i dobrze zapamiętał słowa łuczników o spotkaniu gromadki turów podczas polowania na wilki w górach Kaczawskich. Widywał wcześniej te zwierzęta na Mazowszu i Puszczy Jaktorowskiej, ale tutaj były dla niego czymś radosnym i całkiem niespodziewanym.

Tury wolały cieplejsze krainy południowej Polski i bywały tu coraz częściej spotykane, także dlatego, że groźne zimy w północnej części kraju znacznie je wytrzebiły.

Książę widząc jaki czeka je los w przyszłości zabronił na nie polować i polecił otoczyć opieką. Pamiętał dobrze straszącą zabawę, gdzie tradycją było w każde Boże Narodzenie przebieranie się rycerzy w tury o czarnych kudłach z długimi rogami wzniesionymi do przodu, na cześć tego rzadkiego zwierza.

Tury z dolnośląskich borów, które tu widziano, były pięknymi, płochliwymi okazami. Wyglądały na duże osobniki o poziomym grzbiecie i krótkim ogonie. Miały bardzo długie rogi z lekkim wygięciem na boki i ponownie do przodu. Byki miały kolor czerwonobrazowy, a wzdłuż ich grzbietu przebiegała wąska jasna pręga. Takich wspaniałych okazów trudno by było odszukać na Mazowszu – rozmyślał książę.

Orszak zmierzał teraz po północnym grzbiecie Gór Kaczawskich do Bobru. Przed nim, jako przednie strażę, jechało dwóch giermków i znakowało najwygodniejszą drogę. Północne stoki gór okrywały gęste bory, a nad rzekami ciągnęły się pasma otwartych łąk. Na nich to widziano tury oraz trasy wydeptane kopytami ich przemarszu. Właśnie jedno duże stado spotkali wysłannicy na haliznach pod górą w Strzyżowcu. Prowadziła je ostrożna turzyca.

Pod wieczór orszak dotarł do kamiennego żlebu nad Bobrem. Wśród wiekowych dębów i klonów stało tu szerokie dworzyszcze pokryte trzcina a, inne chaty skórami jeleni. Miejsce to zwano Nielestno. Ludzie tu łowili ryby, polowali na bobry, zajmowali się bartnictwem i ziołarstwem.

Nad brzegiem rzeki w zachodzącym słońcu widocznych było wiele ustawionych, dużych leszczynowych kół, a w nich suszyły się skóry z bobrów, borsuków, jeleni i niedźwiedzi. Obok na mokradłach i rozlewiskach rzeki widać było bobrowe żeremia i pływały chmary dzikich gęsi.



Tury z dolnośląskich borów były wielkimi, płochliwymi okazami.

Na otwartych nad Bobrem łąkach spotykano trasy wydeptane przez tury. Za rzeką na skale wznosił się, wysoko ku górze gęsty zielony las i szumiała dumnie Puszcza Przesiecka. Zdawało się że skały i wtulone w nie zielone świerki sterczały pod samo niebo.

Grodzisko wzniesiono wśród bagien i moczarów. Umocnienia i miejsce pod stojące chaty usypano z kamieni i otoczono dębową paliadą. Wokół otaczały je mgły, i oblewała bystra woda rzeki. Na dziedzińcu stały trzy stogi z sianem, a pośrodku wielka kurna chata.

Czekała ich przeprawa na drugi brzeg, gdzie nad rzeką Ciekoń – Kamienną Bolesław miał upolować kapitałnego, koronnego jelenia, o którym opowiadał Strupicz. Wyprawę zaplanowano na dzień następny.

W „Łowiectwie” Wiesław Krawczyński w 1947 roku pisał, ilustracja z roku 1599 głosi: „Turów wszystkich więcej nie masz, jeno 24 z młodymi. Zdaniem łowców sroga zima wygubiła zwierzę królewskie” - Tury wyginęły w Polsce w 1627 roku.



Tury wyginęły w Polsce w 1626 roku. Na zdjęciu było szkockie, hodowane na Dolnym Śląsku bardzo podobne do dawnych turów, mieszkańców dawnych ziem Polskich.



W Górach Olbrzymich ostatniego rysia zastrzelono w 1749 roku. Ryś powrócił w Karkonosze z początkiem XXI w., gdzie spotkano na śniegu jego natropienia.



Niedźwiedzie w Górach Olbrzymich występowały licznie, ostatni z nich zginął w 1804 roku.



Pod wieczór orszak dotarł do kamiennego żlebu nad Bobrem. Pośród wiekowych dębów i klonów, stało tu dworzyszcze z trzciniowymi dachami okrytymi skórami jeleni. Miejsce to zwano Nielestno.

Wcześniej w korycie rzeki ułożono na wielkich kamieniach, kłody ściętych drzew dla wygodniejszej przeprawy taboru książęcego.

Książę był wyraźnie zadowolony ze swoich poddanych, a kiedy z wieczora wysłuchał leśnego grania jelenich godów, a później odległego wycia wilków w Jarze Borowym, był pełen szczęścia i wiary w odniesienie sukcesu.

Trwała złota polska jesień i rykowisko jeleni już się zaczęło.
– To polowanie będzie ciekawe – powiedział książę.

Przed sobą mieli jeszcze pokonanie kamiennych przeszkód, wodospadów i progów w głębokim jarze na Bobrze.

Następnego dnia skrajem urwistego brzegu rzeki, po groźnych skalnych progach, jeźdźcy i konne zaprzęgi z trudem pokonywały Borowy Jar. Za zakrętem, do którego ledwo co dochodziły promienie słońca, rzeka zasłana była żeremiami bobrów i powalonymi drzewami, po których woda przelewała się z głośnym pluskiem.

Jesienny dzień był słoneczny i piękny, gdy cała gromada ludzi i koni po trudach dotarła na szczyt góry panował tu już zmrok. W zapadlisku nad Bobrem puszcze okrywała zupełna ciemność, opary i mgły zalegały nad wzniesieniami Z Puszczy Przesieckiej odzywały się ryki jeleni i turów, słyszano wycie wilków, lasy zdawały się budzić do nocnego życia. Przed nimi otoczyły ich las o jesiennych barwnych liściach, dębów, klonów i brzoź, którymi kołysał delikatny wiatr. Wielkie wrażenia czekały ich jednak dopiero w ciągu następnego dnia, kiedy oglądali najbliższy skalny szczyt z grodziskiem obronnym Kynast. Widoki te zachęcały do wyprawy w jego okolice, poznawania mieszkańców i duchów, które miały zamieszkiwać pod każdą większą skałą. Przede wszystkim, najgroźniejszego Ducha Gór Olbrzymich, który opiekował się Puszczą Sudecką, a o którym opowiadał Strupicz. Tutaj miało być jego odwieczne królestwo, którego pierwsze przedstawienia rysują jako niesamowitego stwora o kozich nogach i wielkich kapitalnych wieńcach jelenia na łbie.

Wysoka góra na skraju puszczy była wspaniałym darem tej okolicy. Każdego dnia można było z niej oglądać ośnieżone szczyty i panoramę gór, które dookoła otaczały gęste bory i skalne urwiska. Nazwali ją Gó-

ra Domową. Ze strzelistych szczytów świerków zrywały się stadka wron i płynęły po czerwonym niebie, ścigane przez białogłowego sępa. Przy ujściu Kamiennej do Bobru na szczycie Góry Domowej, z której najwspanialej można było oglądać Puszcę Przesiecką, i granitowe pasmo Gór Olbrzymich, Bolesław Krzywousty postanowił zbudować swój myśliwski dworzec.

Odtąd tutaj piastowscy władcy urządzali wielkie polowania w dzikiej puszczy. Puszcza Sudecka była najbardziej pierwotna, położona wśród gór była wspaniałym matecznikiem zwierzyny, bujnej roślinności i dzikości przyrody.

Pełna legend, przyciągała do jej odwiedzenia najznakomitszych osobistości, przedstawiciele Czech, Niemiec i z Rzymu. Wędrowali tu mnisi, handlarze, zbieracze złota ziół i minerałów, budowniczo wie grodów obronnych nad Bobrem oraz pszczelarzy i łowców. Byli zauroczeni Puszcą Sudecką.



Woj. Bolka w pierwotnej Puszczy Sudeckiej

3. Puszczańskie rykowisko

Stara legenda opowiada o sporze diabła z Duchem Gór o władzę nad tą krainą. Zwycięzcą miał zostać ten kto stworzy najpiękniejszy ogród w Sudetach. Udało się to Rzepiórowi. Jemu dzisiaj zawdzięczamy zielen gęstym kobiercem pokrywającą górskie stoki, pola i lasy, gdzie wśród pachnących ziół przychodzą na świat sarny, jelenie i dziki, a z ptaków – głuszce, cietrzewie, sokoły, słonki i orły.

Wiosna wybucha tu nagle. Wczesnym rankiem, o ciemnej jeszcze nocy rozbrzmiewa głuszcowa pieśń w Sowiej Dolinie. Na Czarnym Grzbiecie w wymarłym lesie rozlega się bełkotanie cietrzewi. Swą skrytą pieśnią głoszą one nową radość życia.

Później już nie poruszy gałązki najmniejszy powiew wiatru. Upał leje się z bezchmurnego nieba. Teraz przychodzą na świat młode zwierzęta i ptaki. Rzeński chłód spływa z zaśnieżonych jeszcze Kotłów i koi grubego odyńca, który niedawno ukradkiem wrócił zmęczony z nocnej, łódzkiej wyprawy.

A już liście buków się zaczerwieniły, pokryły patyną śniedzi, złota i żółci. Srebrzy się babie lato na przełęczach, a po kniei odzywa się królewski zwierz.

I tak dzieje się od niepamiętnych czasów Puszczę taką, bogatą w dzikiego zwierza, zastali wojowie Bolesława Krzywoustego.



Górę, którą upatrzył sobie książę, nazwano „Domową” i postanowiono na jej szczycie wybudować książęcy dwór. U jej stóp odkryto „cudowne źródółko” z wodą najczystszą, pomagającą ludziom.

Przy wznoszeniu osady obok dworu wszyscy chętnie pracowali od świtu do zmroku. Nikt nie był głodny, dziczyzny mieli pod dostatkiem. Z Borowego Jaru łucznicy przynosili czarne jak smoła głuszce, w rzece łowiono ryby, a nawet któregoś wieczoru upolowano wielkiego odyńca. Zwierzyny było dużo sarny zaglądały na górę i nawet borsuk przywędrował tu kiedyś nocą za czymś smacznym.

Rankiem mróz jeszcze trzymał zdrowy, kiedy łucznicy odkryli wielkie jelenie rykowisko na halach skalnej góry nad rzeką Ciekień. Zawiadomili księcia, że puszcza jest bezлюдna, nikogo w niej nie spotkano, prócz borsuków, królików, wilków, saren i jeleni. Nie było też w niej dróg ani mostów, za to wiele bagien i odparzelisk, wykrotów i skał trudnych do pokonania.

Powoli kończył się pracowity rok, chaty już okryto dachami. Na Domowej Górze przygotowano dla wszystkich wystarczającą ilość miejsc do spania, teren ogrodzono i zabezpieczono drewnianym ostrokołem. Teraz stąd można już było spokojnie odbywać wyprawy do puszczy.

Na miejsce pierwszego wielkiego polowania wędrowali korytem Ciekoni, aż po wielkie mokradła, a potem na skraj skalnej góry. Przednie straże powiadomiły księcia o spotkaniu chmary jeleni i u jej stromego zbocza.



Zbocze drżało od potężnych trzasków i ryków walczących jeleni o prym w chmarze.

Kiedy księżyc oświetlił północny stok wzniesienia zauważono, że wypoczywa tam spora ilość łań, a dwa mocarne byki podjęły walkę między sobą na śmierć i życie o prym nad stadem. Całe zbocze drżało od potężnych ryków i trzasków walczących ze sobą zwierząt.

Bolesław i kilku jego najwierniejszych, najsprawniejszych łuczników podkraǳło się pod sam szczyt. Nigdy dotąd nie byli świadkami takich wyczynów wielkich jeleni.



Książę w ostatniej chwili cudem odskoczył, wcześniej wbił oszczep w zwierza.

Ukrywając się za skałami, o północy podeszli jedną z chmar, w której mocarne byki popisywały się swą siłą i zręcznością. Wydawało się, że na ich obecność łanie nie zwracały wcale uwagi. Książę wybrał kapitalnego moczarza, który na łbie miał wielki, koronny wieniec. Odległość na strzał jednak była zbyt duża. Zaczął drzewcem łuku pocierać o oszczep. Na ten dźwięk byk stanął jak zahipnotyzowany, nie mógł przecież się dać sprowokować byle komu. Naraz ruszył na sprawcę zamieszania. Książę w ostatniej chwili cudem odskoczył, wcześniej jednak wypuścił strzałę, wystawił oszczep i upadł na ziemię. Rozwścieczony jeleni przeskoczył obok, przybiegli też słudzy, zaskoczeni tym nagłym atakiem i wielkiego zwierza. Później wszystko nagle ucichło, a odnalezienie ranionego zwierza pozostawiono w przyszły dzień.

Dopiero z rana znaleziono smużki czerwonej farby na liściach i korze drzew, które prowadziły do bagiennych rozlewisk w puszczy nad Bobrem.

4. Lecznicze źródła

Ranek w górach wstawał mroźny, na skraju lasu dopalało się wielkie ognisko, a nad nim zwiślał sporej wielkości dzik. Zapach ziół i pieczonej dziczyzny łaskotał podniebienia strzelców, myśliwych, wypoczywających po nocnej wyprawie. Znad rzeki przyniesiono ustrzelonego okazałego rysia, który teraz wisiał na gałęzi przed ogniskiem. Wojowie spotkali też na mokradłach niedźwiedzia, który buszował po bobrowych żeremiach i wiele z nich porozwalał.

Zaraz po posiłku postanowiono odszukać jelenia, którego książę ranił w nocy. Łucznicy odnaleźli kropelki farby na wysokich trawach. Dalej trop prowadził w trzciny, których niekończące łany ciągnęły się w oparach aż po rzekę Bóbr.

Zebrano psy i ruszono na trop, który prowadził do wnętrza trzcinywanych mokradeł. Szli powoli, uważnie przyglądali się trasie ucieczki zwierza, najpierw po lodzie, później w odmarzniętym błocie, pełnym zatopionych konarów, kamieni, gałęzi i płataniny wodnych roślin. Z trudem dotarli do wysepki na bagnie, przy której wypływało gorące źródło, które nie zamarzało nawet w najsroźsze zimy.

Dopiero pod wieczór znaleziono ogromnego jelenia, wielkości rosnącego konia, z przeszytym strzałą barkiem. Łzy spływały mu ze łba. Ranny zwierz ochlapał błotem swe ramię i moczył je w kojącej ból leczniczej ciepłej wodzie.

Książę długo przyglądał się nieszczęśnikowi. Żal go ogarnął okropny. Postanowił darować mu życie. Pomyślał też, że gorące źródła muszą mieć wodę cudowną, skoro jeleni postanowił się w niej wyleczyć.

Łucznicy byli zadowoleni z decyzji księcia. Jeleni było w Górach Izerskich i tej okolicy dość dużo i mogli ich upolować ile trzeba, a ten powalony w bagnie był starym okazałym, puszczańskim samcem i dobrze żeby pozostawił po sobie potomstwo - mówiono.

Aby zakończyć to polowanie uroczyście, prawdziwym myśliwskim pokotem przy ognisku, postanowiono jeszcze upolować kilka rysy. Występowały tu licznie, szczególnie na skalnej górze w okolicy starego

grodziska, a ich futra były bardzo cenne i potrzebne na nadchodzącą srogą zimę.

Książę Bolesław odwiedził jeszcze wiele halizn w Górach Izerskich, wędrując korytem Ciekoni. Spotykał dzikie zwierzęta. Puszcze tu były pierwotne i bardzo dzikie a góry wielkie i wspaniałe, jednak zarazem niebezpieczne. W grotach kamiennych żyły niedźwiedzie, chmary wilków, a na rozlewiskach ptactwa, bobry miały liczne wielkie żeremia.

– Ta wspaniała kraina została stworzona dla ludzi odważnych i odpornych na trudy, strzelców i myśliwych kochających zwierzynę i przyrodę Puszczy Sudeckiej – mówił książę.



Biesiada myśliwska przeciągnęła się do późnej nocy. Delektowano się dziczyzną i pysznym leśnym miodem. Snuto plany przyszłych wypraw w Wielkie Góry i budowę bezpiecznego grodu na Domowej Górze. Zadanie to od księcia otrzymało wielu fachowców, jednak za całość budowy odpowiedzialny był Strupicz, który nad Bobrem miał postawić wielki gród obronny, a za rzeką rozbudować osadę targową nazwaną później Jelenią Górą. Miał zostać jej burgrabią, a w herbie miasta umieścić wspaniałego, kapitalnego jelenia zdobytego na pamiątkę wyprawy w góry przez Bolesława Krzywoustego.



To kraina stworzona dla ludzi odważnych, odpornych na trudy, kochających przyrodę Puszczy Sudeckiej.



Rys jest prawdziwą ozdobą Karkonoskiego Parku Narodowego.

Rys jest typowym mieszkańcem wielkich lasów północnych. Poluje nocą z zasadki na gałęzi, skąd skacze na ofiarę. Jego pożywieniem jest chora i ułomna zwierzyna płowa, gryzonie i ptaki. Jest czujny, ma bystry wzrok i słuch, jego spryt, chytryść i przebiegłość jest wzorowa, sznuruje nocami tylko za żywą zdobyczą. Został wytępiony we wszystkich górach Europy. Obecnie jest pod ścisłą ochroną. Po ponad dwustu latach nieobecności w Karkonoszach, para rysi zdążyła się już osiedlić w szczytowych jaskiniach. Z pieleszy w skałach wyprowadziły potomstwo, widzieliśmy jedno z młodych osobników mówi – Michał Makowski z KPN. Okres godowy rysi przypada na luty marzec, wówczas rysie wydają głos warczenia i sykania, gdy okazują swe zaniepokojenie, nieraz słyszane przez narciarzy. Ich obecność w naszych górach jest wielkim korzystnym wyróżnieniem i owocnym wydarzeniem dla przyrodników oraz mieszkańców Pogórza Karkonoszy.



Łosie były częstymi mieszkańcami dawnych Borów Dolnośląskich.



Wilki spotkano we wschodnich Karkonoszach jesienią 2011 r. po ponad 170 latach ich nieobecności, (w 1842 r. po czeskiej stronie odstrzelono ostatniego osobnika). Przywędrowały z niemieckich Łużyc lub polskich Borów Dolnośląskich.

5. Mieszkańcy Puszczy Sudeckiej

W dawnych czasach Ziemię Dolnośląską pokrywały nieprzebyte bory, puszcze i knieje. Wśród nich błyszczały tafle jezior, płynęły po gwałtownych ulewach rzeźkie potoki, rzeki i strumienie, które w górskich odcinkach tworzyły często wodospady i siklawy. Były tu też torfowiska, podobne do tych na dalekiej północy oraz grzęzawiska wśród kosodrzewiny pokryte zielonymi łąkami. U dołu nadmiar wód rozpląwał się i zamieniał w nieprzebyte bagna, a wszystko to było nie tknięte ręką ludzką. Lasy były dziewicze. Obok dębów olbrzymów stały graby, buki, jodły, a do sędziwych lat dożywały świerki i sosny, walcząc między sobą o dostęp do światła.

Odmienne od dzisiejszego, skałego zalesienia wyglądał dawny prabór nad Bobrem, gdzie czasem zmrzone wiekiem stare drzewa, popychane huraganowymi wiatrami, waliły się na ziemię, łamiąc i kalecząc sąsiadów.

W tej dawnej puszczy mocarny, brunatny niedźwiedź był królem. Zamieszkiwał szczeliny skalne Śnieżnych Kotłów, jaskinie naciekowe Połomu koło Wojcieszowa. Obok niego w wykopanej w ziemi ostrymi pazurami jamie żył leśny tajemniczy pustelnik - borsuk. Łączyło go z niedźwiedziem podobieństwo zapadania w sen zimowy i pożywienie.

W puszczy występowały też inne drapieżniki: rude lisy, szare wilki, cętkowane rysie z tępo zakończonym ogonem, najbardziej lubiące urwiska skalne pod Chojnikiem i żbiki skrycie przemierzające knieje.

Z pomniejszych drapieżników mieszkaly tu: kuny, tchórze, drobne krwiożercze gronostaje i malutkie łasiczki, które zmieniają corocznie swe futerko – z brązowego latem, na śnieżnobiałe zimą.

Na brzegach rzek i na mokradłach wydry łowiły ryby i raki. Tutaj też gospodarowały pracowite bobry**, od których rzeka płynąca przez Kotlinę Jeleniogórską wzięła swą nazwę.

Te największe gryzonie wodno – lądowe, które tyleż w wodzie co na lądzie żyją i pracują, upodobały wówczas sobie głęboki jar od ujścia rzeki Ciekoni – Kamiennej do Bobru i aż do przełomu obok Siedlęcina (dawniej Bobrowic). Wykonywały różnorodne „rzemiosła”.



Ścinaniem drzew zajmowała się grupa bobrów – drwali.

Ścinaniem drzewa na brzegu zajmowała się grupa bobrów drwali. Odgryzały je przy ziemi za pomocą siekaczy – silnych przednich zębów. Powalały tak sprawnie, że każde z nich padało, mimo znacznych rozmiarów, w zamierzonym kierunku. Inne szybko odgryzały gałęzie i wierzchołki, a kłodę spuszczały na wodę.

W Borowym Jarze powstawały sztuczne spiętrzenia rzeki, gdzie żyły w harmonijnej zgodzie całe pokolenia bobrzyczych rodzin. Tam bobry-robotnicy budowlani stawiali groble – tamę spiętrzającą wodę dla podniesienia jej poziomu.

Pospolitym też w borach sudeckich był ród jeleniowatych: łosi*, jeleni, saren. Zapewne najmniej musiało być tych ostatnich, gdyż były łatwym łupem wielkich drapieżników. Wilki i rysie tępiły przede wszystkim osobniki słabe, okaleczone, chore lub niedorozwinięte tak, że przy życiu pozostawały tylko silne, zdolne do przedłużenia gatunku. W ten sposób w przyrodzie trwała doskonała równowaga.

Dawna knieja była rajem dla dzików. Ta czarna zwierzyna nie obawiała się człowieka ani drapieżników. Dla obrony łączyła się w ogromne watahy, prowadzone przez doświadczonych lochy, w wiosennej porze posiadające potomstwo (warchlaki). Samotnie natomiast chodziły ogromne białokłowe odyńce, dochodzące do stada tylko w porze godowej.

Zajęcie polne w dawnych czasach były rzadkością. Nie są one zwierzętami leśnymi, a raczej stepowymi, potrzebującymi do życia otwartych przestrzeni. Przybyły tu razem z osadnikami i znalazły sprzyjające warunki rozwoju, kiedy zaczęto uprawiać ziemię.

Ptactwo nie różniło się od dzisiejszego stanu odmiennością gatunków, lecz tylko rozpowszechnieniem. Tak jak wszędzie, tak i w Sudetach ptaki dzieliły się na przelotne, wędrowne i stałe.

Do stałych mieszkańców lasu należały kurki leśne, głuszce, cietrzewie, jarzabki, również wielkie czarne dzięcioły oraz mniejsze pstre sikorki, kowaliki, pełzacze. Z ptaków drapieżnych żyły tu stałe orły, w tym bielik, przedni, sęp białogłowy i sęp szary***, a przelotnie sokół wędrowny, dwa jastrzębie – gołębiarz i krogulec, myszołów i wszystkie rodzaje sów.

Z przelotnego ptactwa odwiedzały i odwiedzają te tereny przybywając na wiosenne gody różnego rodzaju kaczki krzyżówki, cyranki, łyski, perkozy. Na zimę odlatują, chociaż niektóre krzyżówki zimują na niezamarzających oparzeliskach.

Słonki zimę spędzają w krajach śródziemnomorskich, wiosną goszczą parę tygodni w sudeckich lasach, w drodze do północnej Finlandii, Szwecji, Norwegii, gdzie odbędą lęgi, aby jesienią ponownie, w drodze na zimowiska zatrzymać się w górach. Część z nich odbywa gody w tutejszych lasach.

Goście z północy spędzają w Sudetach zimę. Do nich należą gile, jemioluszki, krzyżodzioby, liczne rodziny drozdów i orzechówki. Na przełęczach w wiosennych i jesiennych przelotach można zobaczyć również: gęś gęgawą, bociany, szpaki, czajki, jednak wielu ptaków nie da się zaobserwować, gdyż lecą nocą albo latają na krótkich dystansach. Są to między innymi pliszki, kuraki błotne.

Czaple gęsi i inne ptactwo błotne jesienią odlatują nad Morze Śródziemne.

W epoce puszczańskiej, ptaki wędrujące znajdowały wody i bagna, a przede wszystkim bezpieczeństwo i spokój w borach dolnośląskich. Znaczna ich część spędzała lato i wyprowadzała tutaj swoje lęgi.

Północne stoki Sudetów i Kotlinę Jeleniogórską zamieszkiwało plemię słowiańskie Bobrzan, których głównym zajęciem stało się myślistwo i bartnictwo.

Ludziom jeszcze poprzez wieki daleko było do opanowania przyrody. Mieszkańcy puszczy licho uzbrojeni, ostrożnie i nieufnie skradali się po borach. Pozostawiając po sobie ślady w postaci nazw rzek i miejscowości.



Łosie żyją w Borach Dolnośląskich.

*Łosie w Sudetach spotykano do roku 1675.

**Ostatniego bobra złowiono w 1787 roku w Osieku pod Zgorzelcem.

***Ostatni sęp szary został zabity w 1849, sęp białogłowy zginął w 1860 r.

6. Wielka łapa

Noc była cicha i jasna, choć po lasach zaspanych śniegiem z trudem można było wędrować. Gromadka ludzi i koni przemierzała brzeg rzeki Kamiennej pod wysoką granitową ścianą góry, która opadała stromo do Piekielnej Doliny pod Chojnikiem. Opary z bagien przesunęły się wzdłuż wody, osiadały i oblepiały szronem wąsy, brody i kołnierze kożuchów łuczników.

Wyprawę tą przygotowywano starannie przez wiele zimowych dni. Łucznicy mieli przywieźć z Puszczy Przesieckiej jak najwięcej ciepłych skór na kożuchy dla mieszkańców dworca nad Bobrem.

Ubiegłej jesieni odkryto, że na jej pogórzu zamieszkuje znaczna ilość rysi, które zagryzają wiele młodych jeleni i saren, podchodzących do ciepłych źródeł. Futra tych kotów były wówczas bardzo cenione, bo chroniły ludzi przed mrozami i wichrami, które szalały w puszczy każdej zimy.

Jeden z najstarszych łuczników – Tur opowiadał, że wśród rysi żyje wielki okaz, prawdziwy tygrys tych gór, zwinnie i przebiegły, o czarno-brązowej barwie futra i cętkach wielkości od fasoli do kurzego jaja. Stał się bardzo przyjazny dla ludzi z kasztelu na Chojniku. Żeruje w dzień i w nocy, mówili wojowie ze strażnicy. Nie niszczy, tak jak inne żarłoczne rysie, głuszców, cietrzewi czy nawet bobrów. Jego dzicy przyjaciele skradają się chyłkiem po załomach skalnych i wykrotach, są ostrożni, nieuchwytni i przebiegli. Trzeba być bardzo ostrożnym i czujnym, aby się z nimi spotkać i zdobyć ich futro.

Spękana granitowa skała Chojnika była dla nich wyśmienitym miejscem na zakładanie pieleszy – gniazd i bezpieczna dla wychowu młodego potomstwa.

W lutym przypadają rysie gody. Wówczas koty wydają odgłosy podobne do mrużenia i sykania, ostrzegawcze dla swych rywali. Doświadczony łowca mógł wtedy z łatwością odkryć ich obecność.

Na szczycie góry stał już wówczas myśliwski dworzec z czasów pogańskich, który Bolko I Świdnicki przebudował w warowny kasztel.



Spekana granitowa skała Chojnika była dla rysi wyśmienitym miejscem na zakładanie pieleszy i bezpieczna dla wychowywania młodego potomstwa.

Stanowił on najdalej na zachód wysunięte ogniwo w łańcuchu zamków i umocnień na granicy Śląska.

Odpady kuchenne, które załoga kasztelu po wieczerzach wyrzucała na przyległe skały, przywabiły pod górę wiele drapieżnych zwierząt. Rysie, a czasem i wilki stały się najbardziej pospolitymi mieszkańcami Chojnika i stały się bywalcami na jego stromej ścianie.



Obława otoczyła górę wokół. Socha, jeden z najstarszych łuczników, odkrył trop wielkiego rysia, o którym opowiadano mu ubiegłej zimy. Był on dobrze znany wojom z myśliwskiego dworca i przez nich ochraniający i dożywiani. Oni to nazwali go „wielką łapą” z powodu dużych tropów, które po sobie pozostawiał na śniegu i błocie. Mimo swej dzikości szanował swych chlebobawców i przez to był przez nich ochraniający i dokarmiany.

Po pierwszym zwiadzie rozpalono ognisko dla omówienia sposobu polowania na rysie pod granitową górą. Zebrała się grupa najlepszych strzelców, którzy od Sochy usłyszeli zakaz strzelania do „wielkiej łapy”.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, kiedy jeszcze grzbiety górskie tonęły w ciemnej nocy, łucznicy ostrożnie podeszli pod granitową górę i zajęli miejsca na rysich ścieżkach. Socha z Sobolem stanęli naprzeciw ściany, która stromo spadała w stronę Piekielnego Kamienia.

Na niego wichury tej zimy wywróciły wiekowy pień choiny, który mostem połączył stromą skałę z gołoborzem i lasem. Przez tą kłodę nad urwiskiem prowadził naturalny rysy przesmyk.

Obaj łucznicy wybrali dogodną kryjówkę w pniu starego drzewa, z nadzieją na spotkanie schodzących ze skały rysy.

Wokół panowała jeszcze szarość nocy, ledwie rozjaśniana białością śniegu. Z głębi góry dochodziły ciche wycia wilków i żałosne krzyki puszczyka, a las zdawał się być otulony białym tumanem mroźnej mgły.

Obaj, dotąd spokojnie czatujący łucznicy gwałtownie się poruszyli. Brązowa twarz Sobola i jego siwa broda nerwowo zadrgała. Szturchnął Sochę. Ten podniósł głowę i ujrzał na pniu drzewa, nad skalną przepaścią, wielkiego rysia.* Przyglądał się mu spokojnie i długo. Naraz wyszeptał. – Przecież to „wielka łapa”!

Ryś jakby ożył z letargu. Podniósł się na łapach. Teraz można było dopiero zobaczyć jaki jest wielki. Długo stał w miejscu, przyglądał się myśliwym i nasłuchiwał. Nie schodząc z kłody patrzył na swych wrogów. Zaczął głośno pomrukiwać i syczeć.



Wywrócony pień choiny mostem połączył skałę z lasem.

Ze skały dało się również słyszeć pomruki i posykiwania. „Wielka łapa” ostrzegał o niebezpieczeństwie swych współtowarzyszy z Chojnika. – Na szczęście nie mogę zdobyć tego rysia. Byłbym wyklęty przez towarzyszy z kasztelu do końca życia – powiedział sam do siebie Socha.

Tak pracownicy przygotowana łowiecka wyprawa po futra była niezbyt udana. Pod Chojnikiem zdobyto zaledwie dwa rysie i wilka. Pokot odrąbiono na rogu tura przy dawnym ognisku i wzniosłej myśliwskiej biesiadzie z miodową nalewką.

*W 1749 roku upolowano na terenie Ruzzowa ostatniego rysia w Sudetach.

7. Wyprawa na głuszcowe toki

Zima 1237 roku zaczęła się już od początku listopada, była tak surowa, że prawie wszędzie na Śląsku wymarzły oziminy. Po-tem śnieg padał niemal bez przerwy przez 40 dni i były tak obfite, że trudno było wychodzić z chat i nie znikł aż do połowy kwiet-nia. Nastął głód, który trwał jeszcze przez następny rok.

Bardzo to martwiło Henryka Brodatego, zawsze czuł się wielkim księciem polskim i marzył o koronacji w Krakowie, tym bardziej chciał więc pomóc swoim podwładnym.

Zapewnie za namową swej żony Świętej Jadwigi sprowadził na Śląsk zakonników, którzy sprawnie zakładali miasta i wsie. Powstały m.in. Lubomierz i Złotoryja oraz wiele innych na terenach dawnej puszczy. Dla rozwoju tej części Śląska książę zamierzał wytrzebić bory nad Bobrem. Pracy tej chętnie podejmowali się zakonnicy, stąd ich tu liczna obecność. Mnisi byli też dobrymi znawcami puszczy, zaopatrują-cymi w drewno i leśną zwierzynę gród na Górze Domowej oraz osadę targową za Bobrem.

Ponieważ niedostatek żywności w grodzie był znaczący, zdecydowa-no o dostarczeniu dla mieszkańców dziczyzny. Z początku była to zwierzyna gruba, jelenie i dziki, a wiosną głuszce. Wiele tych wielkich czarnych ptaków zamieszkiwało puszcze, na Sokolej Górze i Przełęczu Komarnickiej.

Gaffron (Gawron) znany jeleniogórczanin łucznic, stanął na czele grupy zakonników, którzy wyrazili chęć zdobycia dla miasta dziczyzny w trudnym okresie przedwiośnia, który nastął owego roku. W jego dru-żynie byli zakonnicy, którzy zajmowali się wyrębem drewna nad Bo-brem i spławiali je rzeką do miasta przy górze zamkowej.

Rzeka wiała się zakrętami i wylewami po puszczy, pomiędzy Bobro-wem a Trzczańskiem, u podnóża Sokolich Gór. Tam woda wyrzucała na

brzezi żwiry i piaski, które upodobały sobie głuszce. Stąd w przyległych skałach i wiekowych lasach były ich liczne ostoje.



Na początku kwietnia ponad dwudziestoosobowa drużyna łuczników z Gawronem na czele konno wyjechała na głuszcowe igrzyska. Łucznicy wędrowali brzegami rzeki przez Grabary do Łomnicy i Wojanowa, w kotliny Sokolich Gór i Husyckich Skał. Strzelcy chcieli pozyskać kilka sztuk tych wielkich ptaków i w ten sposób pomóc mieszkańcom Jeleniej Góry.

Gawron, wielki, rostry chłop, znał te ptaki na wskroś, upolował już ich wiele w Borowym Jarze. Wiedział, że głuszce nie znoszą piły, ani głośnych siekier i przed człowiekiem uchodzą w głąb puszczy w niedostępne ostoje.

Tak było i tym razem. Wybrał dotąd nietknięty zakątek Sokolej Góry, gdzie trudne urwiska skalne hamowały zapędy ludzkie i przyroda sama broniła się przed człowiekiem. Ptaki obrały haławki i polany leśne porozrzucane wśród kniei, nadbrzeżne miejsca Bobru, gdzie występował piasek i żwir. Grubsze, kwarcowe ziarenka piasku były konieczne dla dobrego trawienia i mielenia pokarmu. Objadały igliwie modrzewi i sosen oraz zjadały buczynę, liście i ślimaki, a także owady oraz mrówcze jaja z rozgrzebanych kopców.

Jeszcze przed wieczorem na skraju puszczy odkryto wyraźne ślady i dużo odchodów pełnych igieł. Znalezione też wgłębienia w piasku, gdzie ptaki się paprały i odcisnęły ślady trzech palców.

Łowcy pod lasem rozpalili ognisko i nasłuchiowano godowych hejnałów z puszczy. Ptaki przelatywały cicho z drzewa na drzewo, najczęściej siadały na modrzewiach, sosnach i krótko grały. Wraz z ciemnościami w borze nastąpiła zupełna cisza.

Rankiem, gdy jeszcze słońce nie wzeszło, a gwiazdy przybladły, głuszce zaczęły grać swą pieśń.

Gawron umiał ustalić te zwroty na odległość 300 kroków. Szczególnie wyraźnie brzmiały klaskania głuszców, podobne do klekotu bociana, potem przyspieszały ten dźwięk aż stawał się trelowaniem. W końcu następował huk otwieranej butelki i brzęk podobny do ostrzenia kosy na kamieniu.

I właśnie wtedy łucznicy podbiegali pod grające ptaki, gdyż w tym momencie były one zupełnie głuche i ślepe. Głuszce robiły częste pauzy i przebiegały po gałęziach drzew w te i z powrotem, a czasem opadały na ziemię. Wtedy strzelcy musieli zachowywać się cicho.

Łowy na głuszce łączą się z niezwykle rozkoszą myśliwską, pełną wrażeń i wzruszeń. Ptaki przybierały pozy upodabniające je do wykrotów, konarów drzew i skał, były trudne do rozpoznania. Ich bystry wzrok odkrywał człowieka już z daleka, a nawet kierunek wiatru jest ważny przy podchodzeniu ptaka.



Łowy głuszców łączyły się z niezwykle rozkoszą, pełną wrażeń słuchowych.

Stary kogut z wielkim szumem sfrunął na konar przy skale gdzie czatował Gawron, jego bystre oko nawet nie odkryło myśliwego. Ten miejsce zapadu zapamiętał dokładnie. Następnego dnia, skoro świt jego strzała bez pomyłki przeszła pierś ptaka, który runął martwy pod pień drzewa. Gawron podnosił go ostrożnie, bo bał się przypadkowego okaleczenia dziobem lub pazurami.

Tego ranka łucznicy do ogniska przynieśli sporo dużych kogutów głuszca i zawiesili na gałęziach dębu przy ognisku. Byli zadowoleni z łowów, zdobyli spore doświadczenie w pozyskaniu ptaków na Sokolej Górze.

*W Górach Olbrzymich zamieszkiwała wielka populacja głuszców, najczęściej w naturalnych borach górnoregłowych.

Byli też dumni, że nie tylko umieją wznosić swą osadę, zabezpieczać je przed napadami złych ludzi, ale też nieść pomoc dla mieszkańców Jeleńskiej Góry, którą nazywali „Perłą Sudetów”.

Henryk Brodaty był bardzo rozumnym księciem. Dbał o swoje miasto i zamieszkujących w nim ludzi, stąd łucznicy spodziewali się jego uznania.



Głuszcze trudno było rozpoznać, przybierały pozycje upodabniające do wykrotów.

8. Tygrys z Puszczy Przesieckiej

Wilk w Europie był niegdyś szeroko rozpowszechniony. Przez setki lat człowiek zwalczał go tak zapalczywie, że w większości krajów został prawie zupełnie wytępiony.

W Puszczy Sudeckiej przestał pojawiać się w 1845 roku. Przedtem był jednak pospolity na całym pogórzu. Z miejscowych raportów myśliwskich i parafialnych dowiadujemy się o częstych napaściach wilków na ludzi. Wcześniej szczególnie duże watahy tych zwierząt żyły w Puszczy Przesieckiej na południowych obrzeżach Niziny Sobieszowskiej. Niezamarzające bagna i obfita roślinność sprzyjały bytowaniu wielkiej ilości zwierzyny, a w szczególności, saren, jeleni i dzików, które były głównym pokarmem wilków.

Wzdłuż brzegów tej naturalnej spiżarni żyły liczne watahy - od Wilczej Poręby w Karpaczu, poprzez Sosnowkę, Podgórzyn, Jagniatków aż do Piechowic.

Przylegające do mokradeł niedostępne jary i skaliste ściany gór były bezpiecznymi schronami dla wilczych rodzin. Stąd kierowały one swe wyprawy na bagienne rozlewiska dla zaspokojenia głodu.



Nad Broczą, dopływem Wrzosówki w Jagniątkowie mieszkał onegdaj stary zbieracz kamieni i minerałów Kless czyli Kłos, którego przodkowie przywędrowali tu dawno, razem z wojami piastowskimi. Zbudował przy skale drewnianą chałupę, miał liczną rodzinę, polował i łowił ryby. Szlachetne kamienie opracował w sęki starych drzew i sprzedawał na targowisku w Jeleniej Górze. Był też niezłym zielarzem. Umiał wytwarzać lekarstwa i herbaty zdrowotne. Jego pasieka była zadbana, toteż i pitny miód Kłosa znano nawet w Piechowicach.

Życie w górach nie było łatwe. Zimy bywały srogie. Obfite śniegi zasypywały jego chatę i drogę do niej prowadzącą. Na dodatek watahy wilków* podchodziły pod dom i zagryzały zwierzęta.

Kłos wiedział, że obok jego chaty w skalistych grotach i w niedostępnym zaciszu w jamach borsuków i lisów rodziły się młode szczenięta wilków. Latem odkrył kilka takich gniazd, wyścielonych mchem i odrażających swym zapachem. Jego pies nigdy nie ośmielił się wejść do ich wnętrza i był przerażony, kiedy znalazł się przy skałach.

Nocami w czasie srogiej zimy i iskrzącego gwiazdzistego nieba wilki wyły okropnie. Kiedy Kłos wychodził z chaty z pochodnią, zaszywały się w gęste rozpadliny skalne. W ciągu dnia mógł obok swej chaty odnaleźć wydeptany śnieg przez kilka basiorów. W jego chacie były skóry zwane wilczurami, bardzo ciepłe, używane jako futra i osłony rąk. Szyto z nich też worki, w które zimową porą wkładano stopy, bo nic cieplejszego od nich nie było.

Kłos najbardziej bał się o swego konia. Na noc zamykał go w obórcie, ale jego zapach i tak ścigał wilki. Postanowił więc od strony skał założyć straszaki wieszając na żerdziach skrawki wilczych skór. Wtedy właśnie po raz pierwszy spotkał się z wilkiem, który bacznie mu się przyglądał. Był to rostry basior, którego dotąd nigdy wcześniej nie widywał.

Kłosa ogarnął strach i jednocześnie podniecenie. Mimo, że był odważnym człowiekiem, białe kły wilka i ich szczyrzenie tuż przed nim wyglądało bardzo groźnie i wróżyło nieszczęście. Nagle wilk z łatwością przeskoczył szeroką szczelinę skalną i zniknął w gąszczach.

Od chłopów dowiedział się o wielkim, złym wilku nazywanym „tygrysem z Przesieki”. Tej zimy zagryzł on młodzieńca, który pojechał konno nad Wrzosówkę po ryby. Koń powrócił, a ciało okaleczonego nieszczęśnika znaleziono nad brzegiem rzeki. Wcześniej natrafiono jeszcze na uśmierconego przez wilka jelenia i sarnę.

Wieśniacy twierdzili, że ten wielki basior już od dwóch lat mieszka w pobliskich skałach i sieje spustoszenie w całej okolicy. Kłos zaczął się jeszcze bardziej martwić o swoją rodzinę. Teraz zaczął się jeszcze bardziej martwić o swoją rodzinę.

O wilku zrobiło się głośno. Za jego skórę wyznaczono wysoką nagrodę. Coraz więcej martwych zwierząt znajdowano na okolicznych bagnach. Przy każdej ofierze znaleziono wielkie tropy groźnego basiora.

Chłopi mieszkający nad Wrzosówką określili rewir zamieszkania groźnego „tygrysa” i po najbliższej ponowie otoczyli to miejsce fla-

drami - straszakami (przywiązany do rzemienia kawałkami skór). Strzelcy mieli za zadanie pilnowania tylko nie zagrodzonych przesmyków, którymi wilk mógł wejść.



Szczerzenie kłów wilka wróżyło nieszczęście.

Okazja nadarzyła się szybko. W nocy spadł śnieg i można było otoczyć knieję. Nagankę, wraz z psami, prowadził Kłos. Miała przejść jararami puszczy i Cichą Doliną w stronę rzeki Kamiennej, dokładnie obejść skalne wzniesienia na Przełęczy Żarskiej, aż po Bagna Sobieszowskie.

Do obiadu przybył konno posłaniec i powiadomił o upolowaniu dwóch wilków, w tym dużego basiora. W wielkim miocie były dwie wilcze watahy, z których jedna wyszła niepostrzeżenie na bagna.

Przy ognisku „pod dębem” na Przełęczy Żarskiej pokot z tego polowania był imponujący. Oprócz wilków leżał ogromny odyniec, trzy lisy, ryś i sarna.

„Przesieckiego tygrysa” jednak nie było. Basior uszedł cało z obławy. Był jednak raniony przez łucznika i opuścił swe gniazdo na wiele lat.

*W dobrach Schaffgotschów w 1665 roku za zabicie wilka płacono 1 guldena i 12 grajcarów. W 1730 zabito 2 wilki, a w 1750 – 1 wilczycę i 7 wilcząt.

9. Błociarz z Trzczańskich bagien

Dzik to „zwierz czarny”, rzadki zabytek pierwotnej puszczy. Jego przodkowie wywodzą się jeszcze z paleolitu. Żyje zasadniczo w większych watach, jednak sztuki kapitalne raczej wybierają spokój i samotność. Niektóre okazy ważą nawet 300 kilogramów, lubią rozległe ostępy, knieje o drzewostanach liściastych pomieszane młodnikami szpilkowymi. W tych gąszczach chętnie się zasztywają i są one też nieodzownym warunkiem ich bytowania.

Od zarania dziejów ilość dzików w Europie stale się zmniejszała. W Polsce do 1938 roku żyło ich 16 tys. W pozyskaniu dzików byliśmy w czołówce europejskich krajów. Za nami była Rumunia, Niemcy, Czechy i Węgry. Na wystawie berlińskiej w 1937 roku w konkurencji międzynarodowej uzyskaliśmy największą ilość tarcz i przyznanych medali.

Dziki żywią się różnorodnym żerem w zależności od pory roku - żołędziami, bukwą, kasztanami, owocami drzew, korzonkami ziół, owadami i ranioną zwierzyną. Na brak pożywienia cierpią jednak porą zimową, dlatego lubią przebywać wokół niezamarzających mokradeł, gdzie chętnie korzystają ze świeżych zielonych, wodnych kłączy.

W odległych wiekach w Puszczy Sudeckiej nad Bobrem nie mieszkało zbyt wiele dziczych watah. Choć różnorodne drzewostany lasów sprzyjały ich rozwojowi, to wilcze stada redukowały je do okazów najsilniejszych, mających szansę na obronę.

Puszcze Sudecką zasiedlano najpóźniej ze wszystkich ziem zachodnich. Gęste lasy, góry i tereny skaliste, uciążliwa budowa dróg miały na to znaczny wpływ.

Osadnicy, którzy przybyli ze Strzegomia, przez Przełęcz Radomierską i Komarnicką oraz ze Złotoryi przez Łysą Górę i Dziwiszów, natrafili na rzekę, przy której założyli swe siedliska.

Za Bobrem widać było już tylko gęste bory i szczyty zaśnieżonych gór. Ale były też tam wielkie rozlewiska, często nie zamarzające, usiane żeremiami bobrów, pływały po nich stada gęsi i kaczek. Wody były pełne ryb - linów, leszczy karpi, szczupaków, a rzeki pstrągów.



Rodziny Sabatów, Lopatów i Nossalów przywędrowały nad Bóbr z Ostrzeszowa. Miały nadzieję na znalezienie tu bogactw, które widywano u kupców pochodzących z Puszczy Sudeckiej. Wiosną powstały nad Bobrem trzy drewniane chaty w głębokim wąwozie, naprzeciw Gór Sokolich. Budulca było tu pod dostatkiem, toteż i domostwa wzniesiono okazałe. Pokryto je dachami z trzcin, których również nie brakowało, bo obok rozciągały się wielkie Mokradła Trzczańskie.

Wieczory szybko tonęły w mgłach, zasłaniających lasy i rzekę, czasem tylko wiatr, płynący z gór i krakanie wron lecących z nim odwiedzały ich domostwa.

W nocy puszcza była ciemna i straszna. Z dala odzywały się w niej wycia wilków, porykiwały jelenie, dochodziły żalosne okrzyki puchacza z wielkiego dębu, który rósł nieopodal nad Bobrem.

Rankami po ciemnej nocy bory i bagna wrzały tysiącami głosów ptaków i zwierząt, a wiatry kołysały koronami drzew jak na wzburzonym morzu.

Chaty ustawione przy rzece robiły imponujące wrażenie, ich dachy kryte trzcinaми komponowały się z bagiennym otoczeniem. Szybko też nazwano je Osadą Trzczańską

Puszczy się bano. Głęboko wierzono, że kryją się w niej szlachetne kamienie, a nawet złoto. Wierzono też w pogańskich bożków i Ducha Gór, który tych skarbów pilnuje. Lęk przed nim był największy.

Pewnego razu synów Sabata podczas łowienia ryb wystraszył jakiś czarny potwór, okryty błotem i kawałkami trzcin. Wydawał się groźną wielką bestią. Następne wyprawy po ryby odbywali już uzbrojeni w noże i łuki.

Krótko przed Wielkanocą zdarzyło się, że porozwalany został częstokół szczelnie otaczający zagrodę dla koni. Powywracane zostały poidła, poniszczone osłony zabezpieczające przed wichrami. Konie

opuściły zagrodę i zginęły. Ślady ich kopyt prowadziły na Mokradła Trzczańskie.

Smutek i niepewność nastąpiła wśród mieszkańców osady. Koni szukano wytrwale, ale bez skutku. Odkryto przy tym duże obszary mokradel porośniętych trzcinami i pełne żeremi bobrowych, spotkano tam stadka saren, jeleni, a nawet wydry. Liczne ślady świadczyły, że bagna zamieszkują wielkie dziki.



Ukazał się czarny odyniec pomazany błotem.

O błociarzu zrobiło się głośno, bo podobne szkody poczynił także w innych osadach nad Bobrem. Sabatowie próbowali go przywabić do zagrody. Wykładali smaczne resztki, a nawet przywlekli sarnę, którą zagryzły wilki.

Po wielu dniach do osady powróciły dwa z trzech koni. Były przestraszone, pokaleczone i chore.



Kilka tygodni później w majową noc wielki księżyc wzeszedł nad Sokolą Górą. Wiatr wiał od trzcin. Dwaj łucznicy czuwali – jeden na konarze dębu z oszczepem, drugi na wysokim stogu przy zagrodzie końskiej.

Błociarz przyszedł o północy. Posuwał się tak cicho i skrycie, że zauważono go w ostatniej chwili przed przekroczeniem palisady.



Po dłuższej chwili oczekiwania Sambor ujrzał wychodzącego z leśnej głuszy wielkiego niedźwiedzia. Odczekał aż zwierz zbliżył się na stosowną odległość, wówczas ostrą włócznią przebiła jego futro. Miś nagle stanął na tylnych łapach, rozwścieczony z bólu głośno – złośliwie i groźnie zamruczał.



Borsuki występują dość licznie na Pogórzu Sudeckim, zimą śpią.



Jeleń jest symbolem naszego miasta, występuje na całym Pogórzu Sudeckim.

Dwie strzały utkwily w jego karku. Nawet nie zareagował. Dopiero, kiedy oszczep młodego Sabata rozerwał jego ramię, wielki dzik zawył z bólu i rzucił się na młodzieńca. Ten ledwie wdrapał się na stóg ratując swoje życie.

Błociarz gwałtownie wyrwał oszczep i na zawsze zginął w bagiennych zaroślach. Nemrodzi dziękowali duchom, że nie spotkało ich wielkie nieszczęście.

Ludzie mieszkający nad Bobrem jeszcze przez długie lata opowiadali o tym wydarzeniu.



Dwie strzały utkwily w jego barku – nawet nie zareagował.

10. Sudecki Mago

Wielkopolanin Gawron od wielu, wielu lat mieszkał nad Bobrem w pobliżu bolkowego grodu. Zajmował się bartnictwem, połowem ryb, polowaniem na bobry, uprawianiem roli i struganiem drewnianych figurek. Pomagała mu w tym Jagna, jego żona i syn Maciek. Wychowywali też 2,5-letnią córkę, piękną Marysięnkę o jasnych włosach i wielkich niebieskich oczach. Przywędrowali w te okolice za sprawą górskich kryształów, na których mieli się szybko wzbogacić.

Gawron jako młody chłopiec spotykał kupców z Wenecji, handlarzy szlachetnych kamieni, wśród których były ametysty, topazy i granaty pochodzące z Gór Olbrzymich. Śniły mu się one po nocach i był nimi zauroczony. Marzył o tym, że i on znajdzie w górach rzekę, w której skały i żwiry odkryją przed nim swą kryształową fortunę i zostanie bogaty.

Wszystkie wcześniej zgromadzone dobra przeznaczył na spełnienie swych marzeń. Wybrał w górach spośród wielu pięknych miejsc te najpewniejsze, warte przeszukania – jedno w dolinach kilku strumieni za Kowarami, a drugie w skalnej okolicy za Michałowicami.

Pod koniec lata wraz całą rodziną przeniósł się w skaliste góry, nad potoki Niedźwiady i Szklarki, pod sam Grzybowiec. Strumienie te wypływały z głębi Śnieżnych Lodowych Kotłów i w opinii Gawrona niosły ze sobą żwiry pełne szlachetnych kamieni, w tym również okruchy złota.

Tam kupili chatę skromną, okrytą gontem. Wokół niej szumiała puszcza z wielkimi drzewami. W górach panowała „złota jesień”. Na brzozach i bukach liście pożółkły i się rozłociły, a świerki przyciemniały zielenią i było wyjątkowo pięknie. W borach dojrzewały smaczne jagody, zakwitły naparstnice, goryczki i górskie karłowate sosny, porykiwania dzikiego zwierza wyraźnie było słychać po puszczy.

Rodzina Gawronów siedziała przy swej chacie i cieszyła się z nowego miejsca zamieszkania. Nie byli tu sami. Na skraju boru stały rzadko porozrzucane chaty, przy których widać było sąźnie drewna szykowane na srogą zimę.

Gawron z Maćkiem o chatę zbytnio nie dbali. Wędrowali nad górskie strumienie, gdzie wyszukiwali miejsca na budowę płuczek. Musieli się spieszyć, aby przed nastaniem śniegów postawić ich co najmniej z dziesięć.

Pierwszą największą zbudowali na Niedźwiadzie, w skalistym i trudnym terenie, gdzie w spokojnych miejscach na strumieniu utworzyli szerokie tamy z grubych pni. Woda, spokojnie przelewając się przez zapory, osadzała przed nimi drobny żwirek. Po kilku dniach zbierano go do misy i płukano. Wszystko co było warte zabrania zsypywali do skórzanych worków i zanosili do chaty. Na skalistej Niedźwiadzie do nadejścia zimy wybudowali cztery zastawki, na Szklarce tylko trzy, bo i wyniki były tutaj skromniejsze.

Wzorem weneckich handlarzy w chacie Gawrona rzeźbiono drewniane figurki, które opalano, a potem oklejano barwnym żwirem z rzeki. Wyroby te, stawiane pod chatą, robiły wielkie wrażenie na przechodzących wędrowcach. Również szlachetny żwir nalepiano przy pomocy żywicy na skóry bobrów i wilków. Powstawały ozdobne pasy i krzyżyki na piersi.

Rodzina Gawronów właśnie na tym dość szybko się wzbogaciła. Jednak miejsca tej działalności w lesie zakłócał ktoś obcy. Pieczołowicie i z trudem wykonane płuczki były niszczone i dewastowane. Nie pomagało czatowanie w nocy i za dnia. Dopiero pod nieobecność gospodarzy urządzenia były ponownie rozwalane.

Uzbrojeni w kusze, łuki i wielkie topory obaj gospodarze zalegali kilka nocy przy Trzech Jaworach na skraju górskiego potoku.

Kiedy nadeszła jesień na piasku nad rzeką odkryto ślady stóp niedźwiedzia. To właśnie on niszczył ich dorobek. Gawron wieszał różne przedmioty brzęczące na wietrze, aby go odstraszyć, ale na próżno. Zwierz szybko rozpoznawał ich obecność i bezpiecznie się oddalał.

Interes Gawronów był zagrożony. Postanowili złośliwego misia się pozbyć. Zdecydowali pod skały pojechać konno i pieszo okrążyć je. Wierzyli, że uspią zmysły niedźwiedzia i da się łatwo go oszukać i upolować.

Uzbrojeni i zaopatrzeni w ciepłe skóry powędrowali nad rzekę. Jechali w zupełnej ciszy, w borze tak ciemnym i skalistym, że tylko konie sobie umiały poradzić. Obok puszczyki hukały ponuro, było słychać

jakieś wycia i porykiwania, które obijały się echem od ścian skalnych i drzew. Im wyżej podchodzili, tym świerki coraz bardziej zniżały się ku ziemi i w końcu zamieniały w wielkie kępy kosodrzewiny. Przy zapadającym zmroku nad nimi przefrunął jakiś wielki ptak, a konie głośno parskały z niezadowolenia.

Z radością powitali skałę, a w niej grotę, w której oba koniki mogły się schować i pozostać aż do świtu, tak jak również i oni sami.

Obudził ich zabłąkany promyk światła, który przedarł się przez szczelinę. Kiedy wyszli na zewnątrz słońce było już wysoko, woń kosodrzewin napełniała eterycznym zapachem całą dolinę. Strumień płynął wartko i z hałasem, - woda głośno pluskała uderzając o wystające skały. Odkryli wąską ścieżynkę wydeptaną przez niedźwiedzie. Wiodła przez wysokie trawy wśród skał, do najbliższej płuczki.

Trasa ta było bardzo niebezpieczna. Maciek zauważył zdenerwowanie koni. Po chwili wiatr szeleszczący między kosówką przyniósł do ich uszu odgłosy ciężkich stąpanieć i sapania. Jakiś wielki zwierz zbliżał się do strumienia.

Mężczyźni ukryci za skałą oczekiwali. Zwierz sapał i pomrukiwał. Wydawało się, że był wielki i kudłaty. Wiatr wiał od niego, dlatego ich nie wyczuł. Stanął przed płuczka i z odwagą wskoczył w wodę. Jeden z koni nagle głośno parsknął i rzucił się do ucieczki, a drugi cwałem pognął za nim.

Niedźwiedź, oszalały ze złości, zaskakująco szybko wyskoczył z wody, otrząsnął się z niej i rzucił na Gawrona. Kiedy celna strzała syna przeszła jego kark, upadł i głośno zawył z bólu. Znow się zerwał opętany złością i rzucił na przeciwnika. Maciek nie umiał ojcu pomóc. Przeżegnał się i próbował ponownie napiąć łuk. Strzała chybiła. Ze świstem przeleciała obok ranionego zwierza.

Niedźwiedź z rykiem podniósł się na tylne łapy i szedł groźnie w stronę gospodarza. Ten czekał spokojnie. Z całej siły jego topór uderzył w wielki kudłaty łeb. Zwierz padł na przednie łapy i próbował ponownie się podnieść. Gawron wymierzył mu drugi cios toporem.

Niedźwiedź padł na ziemię. Był już martwy. Leżał wyciągnięty na skale okrytej mchem. Obaj łucznicy z godnością uklękli przed nim i modlili się za ocalone życie oraz udane polowanie.

Przed nocą powróciły konie. Jadła mieli pod dostatkiem. Odcięli niedźwiedziowi łapy, odarli ze skóry i zawiesili nad ogniskiem. Dzi-
czynę piekli do późnej nocy. Była smaczna i niepowtarzalna.

Noc postanowili przespać w skalnej grocie, a za dnia, razem ze zdo-
byczą wieszoną na koniu, powrócić do chaty. Jednak tej nocy prawie
nie spali. Stara niedźwiedzica Mago szukała swego piastuna. Groźne
ryki i dudnienia ziemi, było słycać pod samą grotą, aż do samego rana.

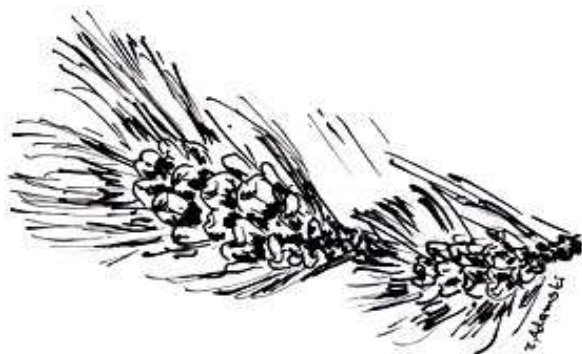
Postanowili jak najszybciej opuścić to niebezpieczne miejsce i wyru-
szyć w powrotną drogę jeszcze o wschodzie słońca. Byli przekonani, że
dokonali czegoś złego.

Wcześniej wielcy bohaterowie, teraz załamani tchórze – powiedział
do Maćka Gawron. Zrobimy obfite przyjęcie dla wszystkich sąsiadów,
tylko nie dajmy poznać po sobie, że jesteśmy przerażeni zachowaniem
niedźwiedzicy.

Następnego dnia zaprosili wszystkich znajomych. Przygotowali
przyjęcie. Przecież niedźwiedzia musieli spróbować wszyscy.

Gawronów uznano za najlepszych strzelców w okolicy. Chwalono
ich za pracę i pomysły przy zbieraniu szlachetnych kamieni.

Niedźwiedzią skórę rozwiesili na wrotach przy stajni. Miała przy-
pominać o ich łowieckim wyczynie.



11. Urowadzenie Marysieńki

Woń żywicy wypełniała cały bór, jeszcze cichy i senny o poranku. W oparach resztek mgły widać było jak nad nim szybowały dwa orły. Od paru dni je widywano jak krążyły w miejscu gdzie pogrzebano resztki niedźwiedzia, którego upolował Gawron. Las tu wydawał się być pusty, smętny i melancholijny.

Jagna, żona Gawrona, kochała góry, szczególnie te, w których mieszkała. Konno odwiedzała chętnie pobliskie osady, Jagniątków, Zachełmie, Przesiekę i Borowice. Była ich pięknem zachwycona i oczarowana.

– Obok nas – mówiła – rosną lasy, najpiękniejsze ze wszystkich w tej okolicy. Chwaliła się też, że najpopularniejszą ozdobą wokół jej chaty są przedziwne skałki. Przybierały one: różne kształty – smukłych wieżyc, masywnych baszt i ambon, to też otrzymały niepowtarzalne nazwy: Pielgrzymów, Końskich Łbów, Trzy Świnki, Skalne i Krzywe Baszty, Ptasie Gniazda, Borówczych, Bażynowych, Ptasich, Kruczych, Niedźwiedzich i Lisich Skał.

Niemal pod każdą z nich rosły czarne borówki, a ich owoce cenili mieszkańcy gór. Używano je jako lekarstwo na gardło, biegunki i cukrzycę. Jagna z córką zbierała też ich liście, którymi garbowano skóry zwierząt.

Tej jesieni przyległe wzgórze naprzeciw chaty Gawronów było czarne od wielkich jagód. Kiedy za dnia ojciec z Maćkiem pracował nad potokami płuczac piasek, Jagna wraz z Marysieńką przychodziły pod skały i zbierały jagody. Szczególnie upodobały sobie skalne wzniesienia. Krzaki były tu tak wysokie, że często zakrywały zupełnie małą Marysieńkę, kiedy pomagała mamie.

Któregoś dnia po południu, kiedy obie były w lesie, zerwał się straszny wichur. Trwał krótko, ale Jagna straciła z oczu córkę. Trwało to chwilę, jednak zupełnie się pogubiła. Myślała, że może uciekła ze strachu i powróciła do chaty. Tam Marysieńki nie było. Płacz i rozpacz

towarzyszył jej w drodze powrotnej ze skalnego lasu, szybko nadchodziła noc, a o nieszczęście było nie trudno.

Gawron z Maćkiem, kiedy powrócili do domu, uznali, że to wina niedźwiedzia Mago. Pośpiesznie przygotowali topory, wskoczyli na konie i z Jagną pognali w las. Szybko nadchodząca burza jednak uniemożliwiła jakiegokolwiek szukanie zagubionej córki.

Noc w chacie przeżyli straszną. Nikt do ranka nie zmrużył oka. O świcie byli ponownie w lesie. Ponownie też obszukali borowiska i skały, jednak bez powodzenia. Znaleźli jedynie koszyczek Marysienki i jej chustkę, a także odciski łap wielkiej niedźwiedzicy i połamane gałęzie świerka.



Zobaczyła Marysienkę obok spokojnie siedzącej niedźwiedzicy.

Gawron z Maćkiem byli pewni, że niedźwiedzica zabrała Marysienkę i ukryła ją w gawrach Lodowych Kotłów. Tylko sobie znanymi ścieżkami pojechali pod płuczkę przy potoku Niedźwiady. Tam jednak nie znaleźli najmniejszego śladu dziewczynki. Przeszukali też trzy świeże gawry, wyścielone mchem w skalnym wyłomie kotła, ale i tam jej nie było.

Tymczasem Jagna szukała córki na jagodzisku. Przeglądała wszystkie zakamarki i szczeliny skalne. Już prawie po ciemku usłyszała pomruki w jednej ze skalnych szczelin. Odwinęła z tłumoczek nóż, weszła do środka i omal nie krzyknęła z radości. Zobaczyła obok siedzącej spokojnie niedźwiedzicy swą Marysieńkę. Strach ją obleciał, a pot zalał oczy. Trzymając nóż w ręku z rozwagą wyszeptowała:

– Córeczko moja, wstań i powolutku przyjdź do mamy.

Dziecko uczyniło tak jej poleciła. Obie z grotu wyszły spokojnie. Niedźwiedzica nawet nie drgnęła, tylko z wielkim zdziwieniem patrzyła na to co się stało.

Jagna padła na kolana i dziękowała Panu Bogu za szczęście, jakie ją i córkę spotkało i za to, że powrócą obie do chaty całe i zdrowe.

Gawron za ocalenie życia córce postanowił wybudować kapliczkę i modlić się za mądrość niedźwiedzi mieszkających obok ich chaty, które noszą w sobie większą przyjaźń do ludzi niż oni do nich.

Historię tę opowiadali wszystkim, których znali, a jedną ze swych kryształowych figurek (była bardzo piękna) poświęcili misiowi z Lodowych Kotłów.

Gawronowie w swej modlitwie przyrzekli Bogu, że nigdy więcej nie podniosą topora, ani nie użyją beltu przeciwko niedźwiedziowi.*



*Na niedźwiedzi w Górach Olbrzymich polowano przez wiele lat. Niedźwiedzie w XVII i XVIII wieku były jeszcze pospolite, później wyginęły zupełnie.

12. Jata bobrowa w Karpnikach

Druga połowa XIII wieku dla Pogórza Jeleniogórskiego była przełomowa. Pod patronatem wleńskiej kasztelanii i rządzących książąt Bolesława Łysego Rogatki i jego synów Bolka Świdnickiego oraz Bernarda Lwóweckiego te obszary Puszczy Sudeckiej, dotąd słabo zaludnione, zaczęto bardzo intensywnie zasiedlać.

Puszcze wokół „Ciepłych Źródeł” otrzymali joannici. Mnisi dokupili jeszcze dodatkowo dużo obszarów ziemi. Powstało wiele nowych wsi i chat, a pod toporami szybko padały odwieczne bory. Zaczęto cenić wszystko co miało nawet niewielką wartość. Szukano szlachetnych kamieni, rud metali, handlowano rybami, zwierzyną, żywicą, skórami, lekarstwami. Tak szybki rozwój wymagał trafnych decyzji, porządku, dobrej organizacji i mądrego postępowania z naturalnymi zasobami.



Na czarnym tle lasu płonęło wielkie ognisko, a przy nim stała grupa uzbrojonych łuczników. Następnego ranka zaplanowano polowanie na bobry, które przynosiły wówczas niezłe dochody, ze sprzedawanych futer i stroju bobrowego, substancji tężejącej na powietrzu, która stanowiła wielką zdobycz myśliwską. Żywica ta zawierała olejki eteryczne, miała ona właściwości lecznicze i była cennym lekarstwem. Strój uśmierzał bóle, stał się afrodyzjakiem, a był też znaczącym środkiem płatniczym w handlu zagranicznym. Tak więc bagna sudeckie obficie wspierały dorobek swoich mieszkańców, pod warunkiem jednak, że dbano o nie i o ich bogactwa.

Wśród bobrowników największą ciekawość budził człowiek ubrany w wilczą skórę. Miał rozczochrany łeb, jego jasne włosy nakrywały kołczan ze strzałami, zaś gęsty pęk wąsów rozchodził się szeroko po ramionach. Wilczymi oczami patrzył dziko i przeraźliwie na swych współtowarzyszy z Bobrowa, którzy zbyt głośno pokrzykiwali. Po jego

dużych niebieskich oczach ześlizgiwały się krwawe płomienie ogniska, tworząc jakieś zagadkowe napięcie.

Odważnie wystąpił przed grupę ludzi i oznajmił: – Jestem wysłannikiem księcia, zwą mnie Samon z Grodu Krzywoustego, a moja rodzina od wieków mieszkała w Gródku pod Krzyżną Górą. Stąd Bagna Karpnickie są mi dobrze znane od dziecka. Jestem tu po to, aby te gony – żeremia bobrów, które stoją przed nami, pozostały na zawsze i by nie znikły jak te w Borowym Jarze. Tam teraz bobry żyją w strachu, bez żeremi, w norach i skałach, jak lisy czy borsuki. Nad strumieniami Łupi, Gruszkowskim i potokiem Karpnickim tak stać się nie może, bo szybko bieda zagładałaby nam w oczy. Zapędy kłusownicze miejscowych łuczników muszą być ograniczone dla dobra ich samych i dla licznie żyjących tu bobrów.



W dawnych czasach prawo polowań na bobry miał władca.

Większość drużyny z niezadowoleniem opuściła głowy. Myślistwo przechodziło z ojca na syna, bądź przez samą tradycję, czy z życiowej konieczności. Młodzieńcy od wczesnego wieku zaprawiają się w rzemiośle łowieckim. Dlaczego teraz mają na dzikie bobry nie polować?

Kilku jednak starszych wiekiem łuczników rozumiało dobrze o czym mówił Samon.

Po rozbiciu kolonii bobry rozpoczynały życie tak skryte i pustelnicze, że trudno ustalić czy jeszcze żyły i w jakiej okolicy. Mówił to Sokolik, który znał się dobrze na nich. Po niszczących polowaniach przez długie lata zwierzęta te nie zdradzały swej obecności. Jednak kiedy wszyscy byli przekonani, że je wytępiono, zjawiały się niespodziewanie od nowa. Wtedy trzeba je szanować, aby ponownie nie znikły i były jak dawniej wielkim skarbem rodzimej przyrody.

Wieczór przy ognisku był długi, a ciepło z niego zachęcało do zwierzeń i opowiadań. Mówiono, że dziczyzna z bobra uchodzi za przysmak wyjątkowy, szczególnie w okresie postu. Zwierzę traktowano wówczas na równi z rybami, bo żyło w wodzie. Ogon, zwany pluskiem, był smakołykiem o balsamicznym zapachu i wyśmienitym smaku.

Tłuszczem bobra smarowano rany, jego zęby wieszano na szyjach, a z włosów wyrabiano kapelusze, zwane kastorowymi, które chroniły od słabości. Z jednej skóry otrzymywano 800 gramów takiego włosa, wówczas bardzo drogiego. Wszyscy, których tylko było stać na kapeluszu kastorowy, nie szczydzili grosza na jego nabycie, bo noszono go w całej Europie dla odświeżenia zmysłów. Dla uzyskania nadzwyczajnej pamięci olejkiem bobrowym smarowano głowę, a strój bobrowy połykano dwa razy do roku. Miał on też mnóstwo innych zalet. Szafowali nim szczególnie szarlatani. Lek był bardzo drogi i miał przejmującą woń.

Od najdawniejszych czasów prawo łowów na bobry należało wyłącznie do władców. Samon był wyznaczonym do tego celu urzędnikiem, odpowiedzialnym za utrzymanie tych zwierząt przy życiu w całej okolicy.



Gdy szary, chłodny świt letniego poranka rozbudził łowców, nad bagnami unosiły się ogromne mgły. Mieli wybierać tylko bobry z pałapek. Odwiązali łodzie ukryte w trzcinach. Sokolik wsiadł do swojej dłubanki i spokojnie odpychając się kijem popłynął w stronę okrytego mgłą gonu. W myślach miał wiele przykrych i niebezpiecznych doznań z puszczy i gorąco prosił Boga o szczęście.

Mgła powoli rozdzierała się pod wpływem słońca, które wychyliło się zza szczytów Krzyżnej Góry i swym blaskiem oświetlało najwyższą górę Sudetów i ośnieżone Kotły. Nad nimi nisko płynął klucz żurawi, które ścigał wielki szary sokół.

Głęboko w bagnie stały wielkie chaty bobrów. Miały kształt kopulasty i dochodziły od dwóch do trzech metrów wysokości. W każdej z nich znajdowała się izba mieszkalna powyżej lustra wody, wysłana wiórami oraz mchem. Obok niej bóbr miał spiżarnię. Wejście do chaty było ukryte pod wodą.

Ta, do której przyplłynął Sokolik, miała wejście zbudowane z metrowych kłoców okorowanego drzewa. Drewno było poutykane w muliste dno, poprzeplatane gałęziami, utwardzone mułem i kamieniami. Wolne przestrzenie misternie okryto darnią, którą każdego roku poprawiało nowe pokolenie.

W żeremiach mieściły się dwie liczne rodziny. Przed wejściem leżały wielkie kłody, chyba ze czterdzieści centymetrów grubości, oszlifowane strugami tak doskonale jakby to uczyniono ostrym nożem. Żeremia zwano wówczas jatami bobrów.

Sokolik miał nadzór nad nimi, co nie było łatwe wśród bagien i moczarów. Kary czekały na tych bobrowników, którzy by pozwolili ująć bobrom z dotychczasowych ostoi. Na Pogórzu Sudeckim bobry były najszlachetniejszymi i najwyżej cenionymi zwierzętami. Stojące spokojnie przed chatami Bobrowa trzęsawiska stanowiły prawdziwe eldorado bobrów.

Jeszcze kiedy łódka zbliżała się do gonu Sokolik zauważył napięte dwa rzemienie sideł, które założył wczorajszego dnia. W pętle obu zahaczyły się bobry. Pierwszy wcale nie myślał dać się spokojnie wyjąć. Z wściekłością uderzał kielnią o powierzchnię wody, rozbrzuszając ją na bobrownika. Przednimi odnóżami, zakończonymi ostrymi pazurami, usiłował dosięgnąć swego prześladowcę. Ale na nic to mu się nie przydało. Doświadczony myśliwy poradził sobie i z tym niebezpieczeństwem. Sprawnie okręcił skórą wielki łeb bobrzyca, odnóża i kielnie powiązał rzemykiem, szybko i sprawnie obciął włos. Odór, jaki wydobywał się z oleistej, brunatnej mazi, zapychał oddech mu w gardle.

Udało się jednak Sokolikowi włożyć niewielką ilość stroju bobrowego do pęcherza zajęczego.

Nie mógł się nadziwić szlachetnemu i pięknemu futerkowi bobra. Tuż przy skórze pokryte było gęstym wełniastym włosiem w kolorze żółto-kasztanowym.

Po ostrzyżeniu Sokolik bobra pogłaskał i powoli wypuścił do wody. Zwierzę szybko zanurkowało, ale po chwili znów się pojawiło i ze zdenerwowania pokazało groźne białe strugi. Drugim bobrem był roczny jarczak, stąd niewiele futra mógł oddać.

Pod wieczór nad trzęsawiskami płonęło wielkie ognisko. Wszyscy hucznie czcili udaną „jatę bobrową”.



Każdej wiosny rzeka Bóbr szeroko rozlewała swe wody w Kotlinie Jeleniogórskiej.

13. Zielarska apteka Michała

Michał wyrastał w rodzinie Lopatów, która przejęła chatę po dziadku na końcu wsi. Była ona wielka, kryta strzechą o szerokich zadaszeniach, pod którymi suszono drewno na opał. Lopatowie mieszkali we wsi Korpysy, na skraju wielkich Borów Ostrzeszowsko-Milickich.

Michał wychowywał się w puszczy dzikiej, pełnej jeleni i dzików, z dala od swoich rówieśników. Był delikatny, czuły i ciekawy przyrody, stale zadający mnóstwo pytań swemu ojcu, który nijak nie umiał syna zadowolić swymi odpowiedziami. Do gospodarki się nie nadawał - był lichy i słaby.

Rodzina po naradzie u księdza z przyległej parafii postanowiła syna oddać na praktyki do kościoła.

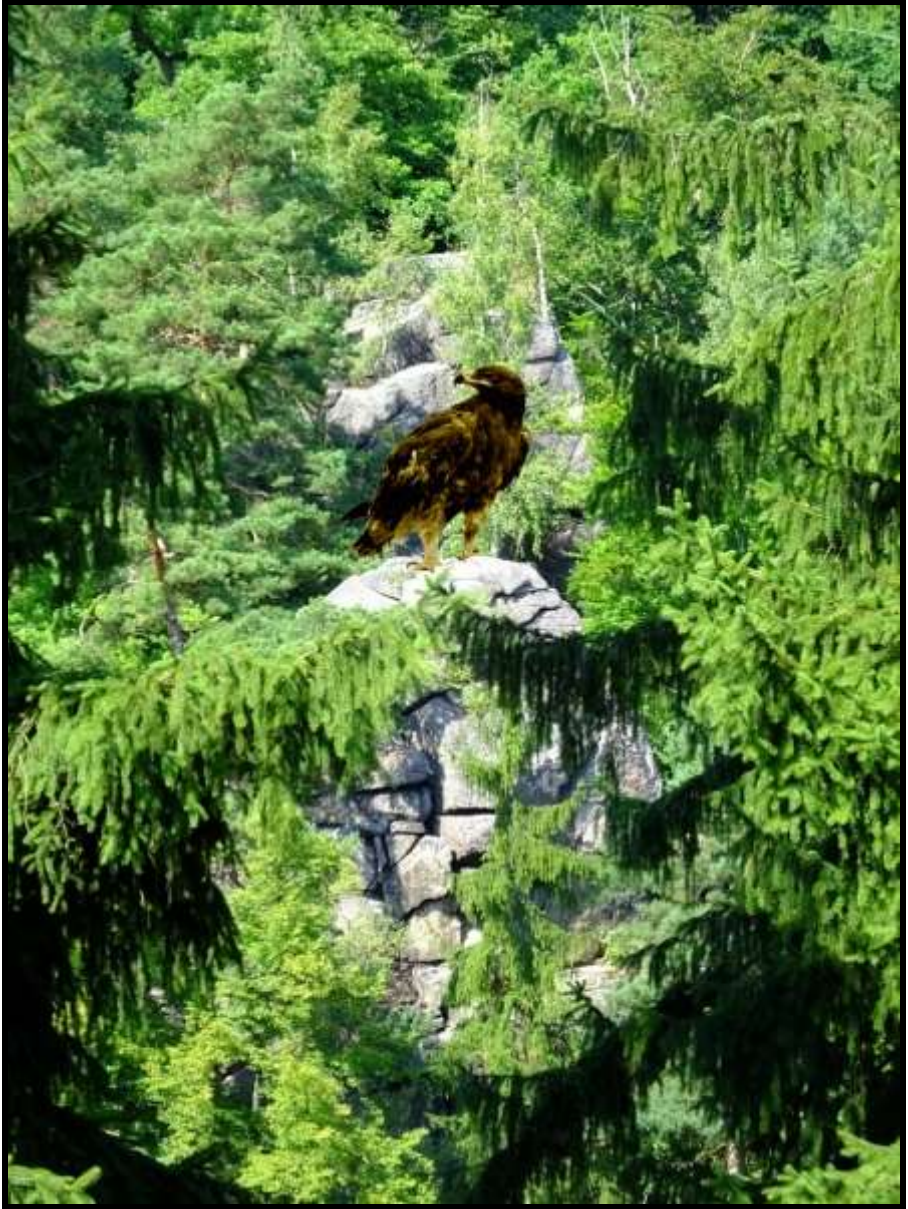
Na świat przyszły dwie jego siostry – Lodzia i Tereska, a matka ciężko zachorowała, stąd jego powrót do rodzinnej chaty wydawał się kłopotliwy.

Ksiądz jednak zadbał o swego pomocnika. Porządnie nauczył go łaciny i dobrych obyczajów. Michał miał kontakty z innymi parafiami. Mając szesnaście lat odwiedził Wrocław. Wielkim miastem był zachwycony, a szczególnie targami cudownych balsamów i proszków z roślin leczniczych, które sprzedawcom przynosiły spore dochody.

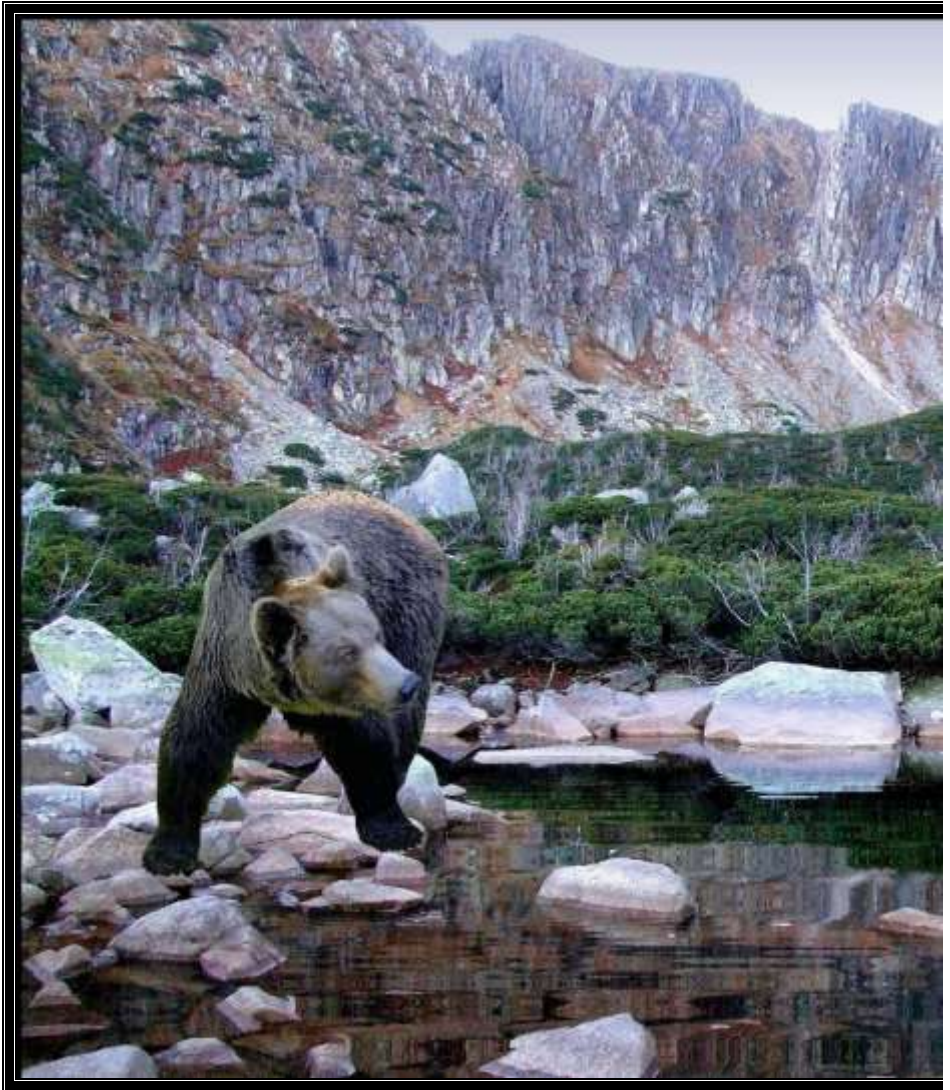
Sam kupił od wielkiego szarlatana – alchemika buteleczkę „balsamu”, lekarstwa na wszelkie dolegliwości oraz łacińsko – polski słownik z 433 roślinami leczniczymi Jana Stanko, za który słono zapłacił.

Lekarstwo przekazał matce, która wkrótce wyzdrowiała i nie mogła nachwalić się skuteczności leku oraz dobroci i mądrości swego syna.

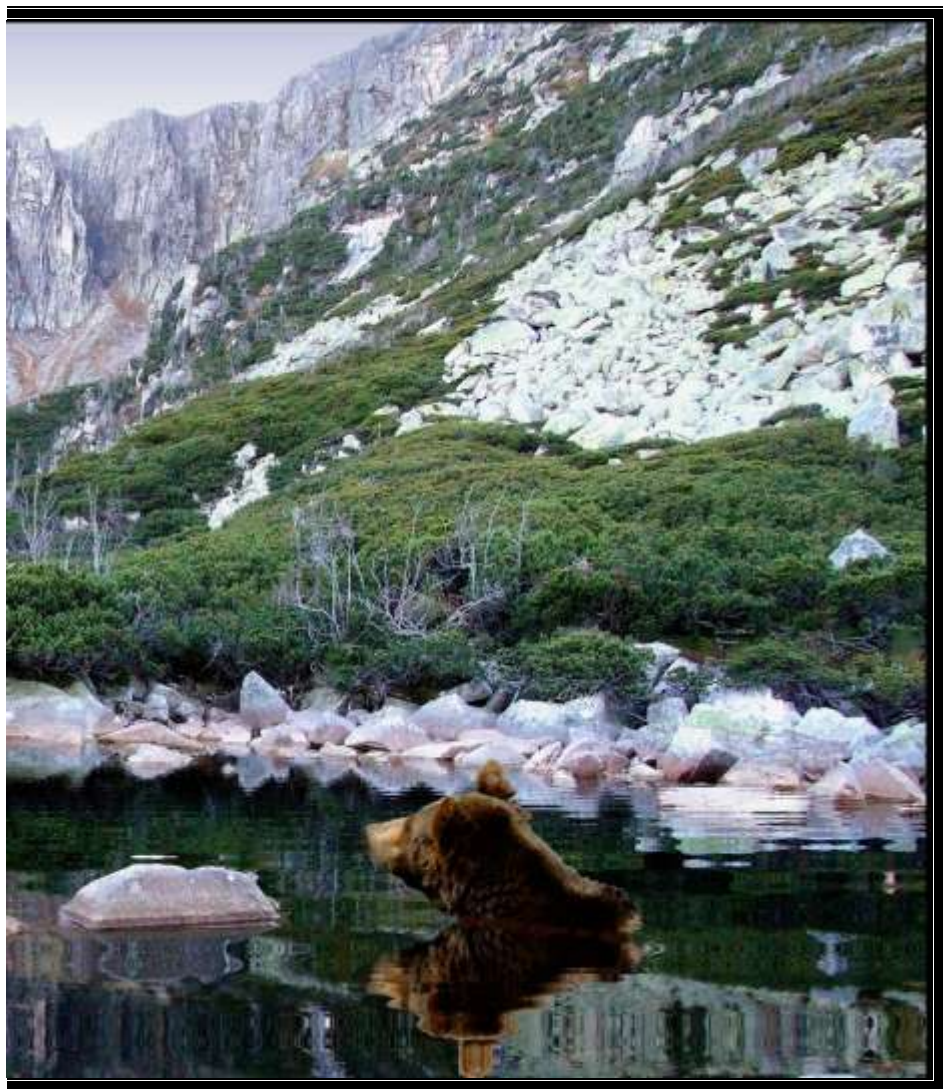
Zielarski słownik przeczytał wielokrotnie, szczególnie zapoznał się z opisanym w nim roślinnym bogactwem Gór Olbrzymich. Teraz balsamy, proszki życia, nalewki z jelenich rogów, środki napotne, czyszczące i wstrzymujące oraz ich składy znał na pamięć.



Przebywając w okolicach Jagniątkowa, można spotkać orła przedniego, który po półtora wiekowej nieobecności pojawił się w Karkonoszach.



Spotkania pasterzy z niedźwiedziami w Karkonoszach w rejonie dzisiejszego schroniska „Strzecha Akademicka” nie były rzadkością, ciekawsze przypadki odnotowano w kronikach. W Górach Izerskich ten gruby zwierz występował licznie, a polowania na niego prowadzono dość intensywnie.



Rejestry leśników w rejonie Świeradowa Zdroju oraz Lwówka Śląskiego potwierdzają fakty o polowaniach na niedźwiedzie w pierwszej połowie XVIII stulecia. Mimo wzmożonego zabijania króla lasów, niewielka ich ilość zachowała się. Ostatni niedźwiedź w Karkonoszach zginął w 1804 roku.



Cietrzew występuje w Sudetach, żywi się jagodami, pędami drzew i owadami.



Bobry żerują w nocy, a niekiedy i za dnia.

Ożenił się z Magdą. Od ojca młoda para otrzymała dwa wierzchowce i ruszyła w puszcze szukać życiodajnego ziele.

Wędrowali Borami Milicko-Ostrzeszowskimi sięgającymi Odry, ciągnącymi się wielkimi kompleksami leśnymi pełnymi tajemnic i dzikich zwierząt, a także wojów i rozbójników. Coraz częściej ogarniał ich strach przed osamotnieniem, ale dotarcie do celu, do owych leczniczych górskich roślin, stało się ich najważniejszym zadaniem i drogowskazem życia. A puszcza się nie kończyła. Nie było dróg, ani kierunkowskazów. Tylko wschody i zachody słońca oraz ciemne mchy porastające północne konary drzew wytyczały kierunek marszu.

Oboje modlili się o zdrowie i powodzenie, aby szczęśliwie dobrać do celu, by nie byli głodni i nie pobłądzili. Michał zbierał rośliny, ale te nic a nic nie przypominały tych z zielarskiego słownika i targowiska we Wrocławiu.

Po dziesięciu dniach Lopatowie zjawili się nad Bobrem. W Grodzisku nad Złotuchą stało kilka drewnianych chałup pokrytych trzcinami, w których zamieszkiwali przyjaźni ludzie. Rzeka wpadała do Bobru, a za nią rozciągała się wspaniała Sudecka Puszcza. Ze szczytu na którym stał gród roztoczył się przed Magdą i Michałem wspaniały widok na Karkonosze.

W grodzisku mieszkali poszukiwacze szlachetnych kamieni, od których Michał uzyskał informacje o barwnych górskich łąkach, bogatych w lecznicze zioła. Pewna stara zielarka opowiadała mu o rzadko rosnących w górach świerkach w kształcie stożków - piramid i podalpejskich kosodrzewinach.

– Roślin tam występujących nie spotkasz nigdzie indziej – mówiła. Praktykowała wiele lat. Michał wysłuchiwał tych informacji z zachwytem i z przejęciem. Dowiedział się, że rośnie tam ziele, które on szuka, że porastają nim brzegi górskich potoków i źródlika.. Także w polodowcowych kotłach, w szczelinach bazaltowych rosną skalnice mchowate i śnieżne.

Wyprawy Lopatów w góry potwierdziły to co mówiła zielarka. Michał zaprzyjaźnił się też z innymi zielarzami z Wilczej Poręby, gdzie w końcu zamieszkał.

Pod skałą Słonecznik, wówczas nazywaną Gniazdem Ducha Gór, zdobył wiele rzadkich i cennych roślin. Leki z nich chętnie nabywali handlarze i miejscowa ludność.

Zielarstwo okazało się fachem bardzo popłatnym. Rodzina Lopatów dorobiła się szybko, kupiła chatę i otworzyła zielarską aptekę.

Coraz więcej leków Michał sprzedawał po jarmarkach i odpustach. Oferował wiele puzderek i flaszeczek z balsamem angielskim i balsamem życia, ale przede wszystkim nalewki na proszku z rogów jeleni na zanik męskości.

Wynajęci przez Michała łucznicy dostarczali z Czarnej Łąki i Diabelskiej Doliny młode, nie wytarte wieńce jeleni, z których wyrabiano proszek wątpliwej wartości, zwany lubczykiem. Alkohol z tym proszkiem okazał się jednak lekiem tak atrakcyjnym, że znalazł się na liście najbardziej poszukiwanych.

Zielarska apteka Michała w najlepszym okresie swego rozwoju nosiła nazwę „Życiodajne słońce”.



14. Gąski dla kasztelanki

Zaledwie w ciągu kilkudziesięciu lat pod toporami osadników i strzegomskich mnichów padła odwieczna puszcza w Kotlinie Jeleniogórskiej.

Bory wokół „Ciepłych Źródeł” obfitowały w dzikie bagna i mokradła z wieloma rzekami. Teraz wśród nich tylko dojrzyć było można szczyty skał: Żbika pod Cieplicami, Czubka i Chmielnika, wysepek porośnięty drzewami wśród szeroko rozlanych wód z gęstymi kępami szuwarów.

Na rosnących na nich drzewach widać było wiele gniazd sokołów, jastrzębi, myszołowów i rybołowów, a także bocianów, czapli, błotniaków i orła. Mokradła te były rajem dla wielu gatunków ptactwa wodnego, żyły tu dziesiątki kaczek i łabędzi, a wiosną i jesienią gościły tysiące dzikich gęsi odpoczywających przed przelotem przez góry. Przybywały tu gęgawy, gęsi białoczelne, małe, zbożowe i nawet bernikle obrożne. Przeloty odbywały się regularnie ze względu na występujące tu ciepłe źródła i długo niezamarzające wody na rozlewiskach cieplickich mokradeł.

Gęgawy zresztą zakładały tu gniazda od dawna i z sukcesem wychowywały swoje potomstwo. W cieplejsze zimy przebywały przez cały rok, bo miały obfitość pożywienia – drobnej ryby i świeżej roślinności. Większość gęsi każdej jesieni w wielkich kluczach, po kilka rodzin, z głośnym klangorem zwiastowało swój przylot.

Ptactwo to stało się okazją do licznych polowań na nie i zaopatrywania miejscowej ludności w żywność. Gęsi miały gęste pierze i smaczne mięso, dlatego chętnie kupowali je handlarze.

Ptaki te mają lot powolny, jednostajny i lecą zawsze kluczami, toteż wytrawni łucznicy umieli trafić nawet po kilka okazów. Polowanie na gęsi bywało jednak dość trudne ze względu na niebywałą ostrożność ptaków. Leciąły jedna za drugą, zawsze tym samym szlakiem i o tej samej porze, prowadzone przez najwytrawniejszego i ostrożnego gąsiora. Swym zachowaniem zachęcały jednak do polowania na nie.

Latem tego roku panowały straszne upały. Rzeka Bóbr prawie przez cały rok była bez wody, wyschło wiele stawów i studni. Brakowało ryb, mimo to rok był bardzo urodzajny.



Do zamku stojącego na wzgórzu obok miasta przybył z Legnicy młodzieniec, który miał poślubić córkę kasztelana jeleniogórskiego Bogumiłę. Było to wielkie wydarzenie w mieście. Podczas przygotowań do ślubu zwrócono się do łuczników o dostarczenie do zamku dzikich gęsi, kapitalnych jeleni z Puszczy Przesieckiej.

Dzicyzna na książęcym zamku zawsze była smaczna i budziła powszechny zachwyty. Łucznicy specjalizowali się od dawna w dostarczaniu na zamkowe stoły: dzików, jeleni, głuszców i cietrzewi oraz gęsi i kaczek.

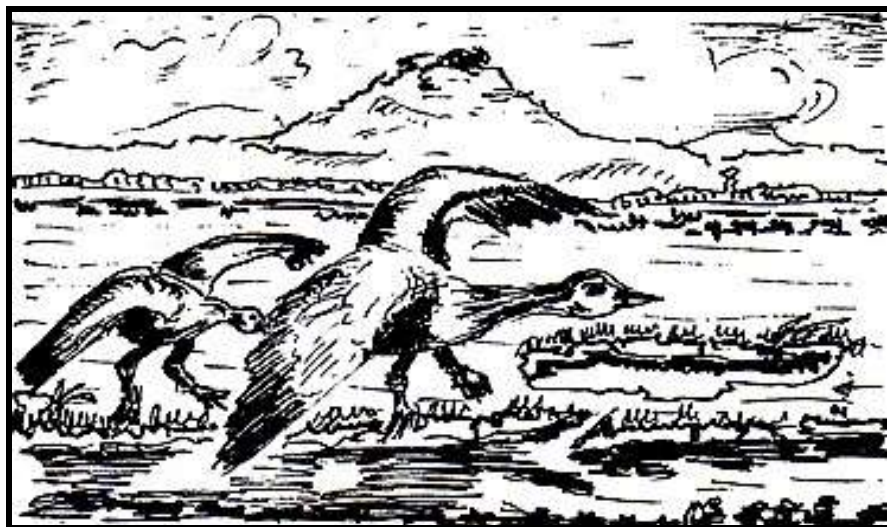
Połowanie na gęsi powierzono Wilczkowi, doświadczonemu myśliwemu znajdującemu bagna wokół Marczyca. Jego zespół liczył dwunastu łuczników i ośmiu naganiaczy oraz sporą sforę psów.

Pod koniec października, kiedy ciemne chmury przykryły Chojnik i nisko przesuwają się po niebie od Szklarskiej Poręby w stronę Gór Kaczawskich, myśliwi konno udali się na łowy. Z nastaniem dnia oczekiwali ukryci w szuwarach bagien pod Podgórzynem, Sosnówką i Marczycami. Krzykacze i naganiacze ruszyli spod Chmielnika i Staniszowa. Po wyjątkowo ulewnych deszczach rzeki i bagna wypełniły się wodą i wydawało się, że gęsi jakby przybyło.

Pierwsze klucze gęsi leciały zupełnie nisko, bez najmniejszego gęgania, Wilczek z Schikorą stojąc na znacznym wzniesieniu z bliskiej odległości zrzucili trzy ptaki.

Klucz zawrócił z głośnym gęganem i dopiero po pewnym czasie gęsi znów zaczęły nadlatywać. Teraz udało się ich zrzucić o wiele więcej. Nad głowami myśliwych pod wiatr leciały całe tabuny ptaków, zakrywając ciemne chmury. Psy bez problemów poznosiły zestrzelone sztuki, a okres mglistej, słotnej i wietrznej pogody trwał i sprzyjał myśliwym. Gęsi nadal leciały nisko, w dogodnej odległości do ich zdobycia.

Zauważono, że strzały kierowane pod ptaki odbijały się często od twardych piór, a tylko skuteczne były te z boku i z tyłu.



W cieplejsze zimy gęsi przebywały na stawach przez cały rok.

Łucznicy byli zadowoleni, bo zdobyto ponad trzydzieści ptaków. Były to w większości duże gęgawy, kilka gęsi zbożowych oraz jedna mała i jedna białoczelną.

Trzydniowe polowanie zakończono pod Marczykami na górze Bukowej. Tradycyjnie rozpalono wielkie ognisko i przy nim świętowano pokot. Ptaki zawieszono na drągach, które dźwigać miało po dwóch myśliwych.

Uczta była wielka, bo i dziczyzna była warta tej uroczystości. Spodziewano się podziękowań, ale i sutego wynagrodzenia.

15. Manufaktura Jelonka

Za pierwszych Piastów rozzdzwoniły się kuźnie i rozpalono hutnicze piece na Pogórze Gór Olbrzymich. Rudy metali i szlachetne kamienie przyciągały coraz większe rzesze przedsiębiorczych osób z zachodnich terenów kraju. Osadnictwo docierało wówczas do samego podnóża gór i zagęszczało się w obrębie większych osad, a także grodów.

Jednym z takich ludzi był Wojciech Jelonek, który na pogórze trafił aż spod Milicza. Tak jak wielu jego sąsiadów znad Baryczy uwierzył w płynące z gór informacje o minerałach i roślinach leczniczych, które występują w Sudetach. Dowiedział się o nich również od wcześniej przybyłych tu znad Bobru i Ciekoni przybyszów.

Jelonek miał syna Bernarda i dwie córki – Agnieszkę i Annę. Był młody, pełen zapału i pomysłów do pracy. Dotychczas biednie się żyło jego rodzinie na kiepskiej gospodarce jaką odziedziczył po ojcu, położonej wśród mokradeł. Trudno było związać koniec z końcem. Zajmował się połowem ryb, co nie wystarczało na lepsze życie Jelonkom.

Dołączył więc do kilku rodzin, które wybierały się w Góry Olbrzymie, zachęcane tak jak on obietnicami podróżników oraz handlarzy, że poprawią sobie byt nad Bobrem. Osiedlili się nad potokiem Osinka przy jeziorze wrzeszczyńskim. Lasy rosły tu wielkie, to i drewna nie brakowało. Trzy rodziny ustawiły drewniane chaty. Głodu nie zaznały, bo zwierza w puszczy było pod dostatkiem i sporo ryb w rzece.

Syn Jelonka był dobrym myśliwym. W chacie więc często garbowano skóry z jeleni i bobrów, a z czasem też i z łosi, których na nizinach Puszczy Zgorzeleckiej nie brakowało, szczególnie w rozlewiskach i zabagnieniach wolno płynących rzek: Ruszowskiego Potoku, Czarnej Wielkiej i Małej, Nysy oraz Bobru.

Do Jelonka trafiało coraz więcej skór z łosi do garbowania. Rodzina jego słynęła z jakości dobrze wyprawianych futer.



Na Stogu Izerskim swoje siedliska mają ptaki, które są wpisane do Czerwonej Księgi. W 2004r. na Grzbiecie Kamienickim Gór Izerskich odnaleziono gniazdo orła bielika. Jest to najprawdopodobniej najwyższe położone stanowisko w Polsce, a nawet i Europie Środkowej.



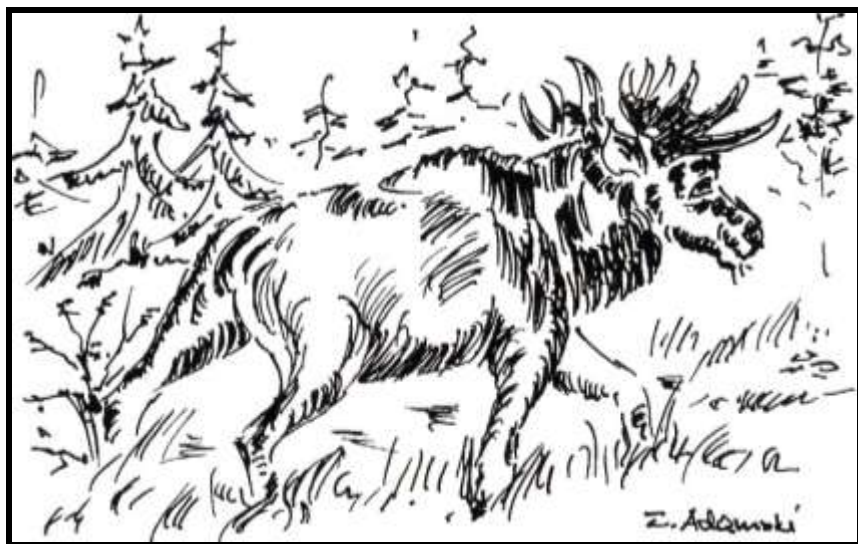
Czapla siwa często odwiedza stawy pod Chojnikiem i w Wojcieszycach.



W epoce, którą nazywano puszczańską, ptaki wędrujące znajdowały wody i bagna, a przede wszystkim bezpieczeństwo i spokój w Borach Dolnośląskich. Znaczna ich część spędzała lato i wyprowadzała tutaj lęgi.

Użyteczność łosi miała dawniej niepospolite znaczenie. Dziczyzna wymagała stosowania wybranych przypraw, wielu smakowała innym nie bardzo. Chrapy z łosia stanowiły osobliwy przysmak. Na dworze Zygmunta III Starego potraktowano nawet legata papieskiego potrawą z biegów z łosia. Kości ze szpikiem były serwowane do grzanek w wielu możnych dworach.

W domu Jelonków skóry z łosi nie tylko garbowano, ale i przerabiano na zamsz, który wówczas miał szerokie zastosowanie do wyrobu myśliwskiej garderoby, nieprzemakalnej i nie przepuszczającej wiatru. Robiono z niego kamizelki i spodnie. Ze skór powstawały również specjalne podściółki do łóżek pod prześcieradło. Były bardzo miękkie, a dzięki swej przewiewności latem chroniły od ciepła i pocenia się. Były wyjątkowym dobrem dla chorych leżących w łóżku. Skóry z goleni służyły do obijania kufków i wyrobu toreb myśliwskich. Ścięgna używano zamiast nici, a z łożu wytapiano świece i gojące maści.



Dawniej łosie chętnie bytowały na bagnach w Kotlinie Jeleniogórskiej.

Z łopat powstawała galanteria i oprawy do noży, z brunatnego oleju, uzyskanego w suchej destylacji rosochów lekarstwa wzmacniające, a proszku używano do leczenia piersi. Łopaty zdobyły też stoliki, krzesła, wieszaki i inne przepiękne regionalne meble.

Rodzina pracowała ciężko, zatrudniała nawet obce osoby i w dość szybkim czasie wzbogaciła się.

Bernard już teraz mógł polować na łosie sam. Nabył drogi sprzęt myśliwski i stał się profesjonalistą. Nauczył się wyjątkowo dobrze wabić łosie w czasie bukowania. Jego stękanie, podobne było do odprawiającego gody silnego byka. Do tego używał trąby zwiniętej z kory brzozonej. Na niej wabił sam, albo przy pomocy współtowarzysza. Jeżeli byk odpowiadał, wówczas myśliwy cofając się drażnił go niższym tonem i łamaniem gałęzi. Byk podrażniony rzekomym rywalem podchodził coraz bliżej, aż dostrzeżony składał mu swoje rosochy. Bernard dysponował wyjątkowo celną kuszą, którą umiał z dużej odległości powalić rosnącego byka.

Łowy na wab to sprawa trudna, wymagała rutyny i doświadczenia, lecz były pełne powabu i myśliwskich czarów. Odbывały się najczęściej w obecności tęczowego kolorytu sudeckiej kniei, po zachodzie słońca i złocenia się jutrzni przy świtającym poranku.

Ciągle zmniejszające się obszary bagienne w Kotlinie Jeleniogórskiej spowodowały wycofanie się łosi do borów Zgorzelecko - Bolesławieckich.



16. Wyprawa na żbiki

Zbiki w Górach Olbrzymich występowały jeszcze w XIX wieku. Ostatni został upolowany w 1896 roku. Dawniej koty te żyły licznie na całym pogórzu Karpat, Beskidów i Sudetów.

Kształtem przypominały domowe koty, lecz były znacznie większe i silniej zbudowane. Głowy miały z wierzchu spłaszczone, ich ślepia w ciemnościach jarzyły. Futro było w kolorze popielatym lub ciemniejszym, wzdłuż kręgosłupa biegła czarna pręga i takie same pręgi w poprzek tułowia. Na podgardlu widać było żółtobiałą plamę, nos był czerwony, łapy prawie czarne, przednie o pięciu, tylne o czterech palcach z ostrymi pazurami, które żbik umiał wyciągać i chować. Ogon miał wyraźnie czarny i pręgowany, zakończony tępo i grubszy na samym końcu.

Żbik lubił dzikie, rozległe ostępy, przestrzenie porośnięte wikliną, w obecności spróchniałych drzew i grot skalnych. Lubiał wygrzewać się na gałęziach i na skalnych półkach, przy borsuczyczych i lisich jamach. polował na sarny, zające i ptactwo, ale jadł też myszy, wiewiórki, a nawet ryby.

Przed nastaniem zimy gromadziły pod skórą około 2,5 kilograma tłuszczu, który był wypróbowanym środkiem leczniczym przeciw odmrożeniom.

Dogodnymi terenami sprzyjającymi jego bytowania było Pogórze Sudeckie. Znajdowały się tu gęste lasy, bagna i skały, a także obfitość karmy. Pomimo to kot ten występował tu rzadziej niż ryś.



Późną jesienią do garbarni Jelonków nad Osinką przyjechał konno z Wilczej Poręby zielarz - alchemik Kottwitz ze swym synem Zbyszkim. Przywieźli do wygarbowania dwie skóry ze żbików.

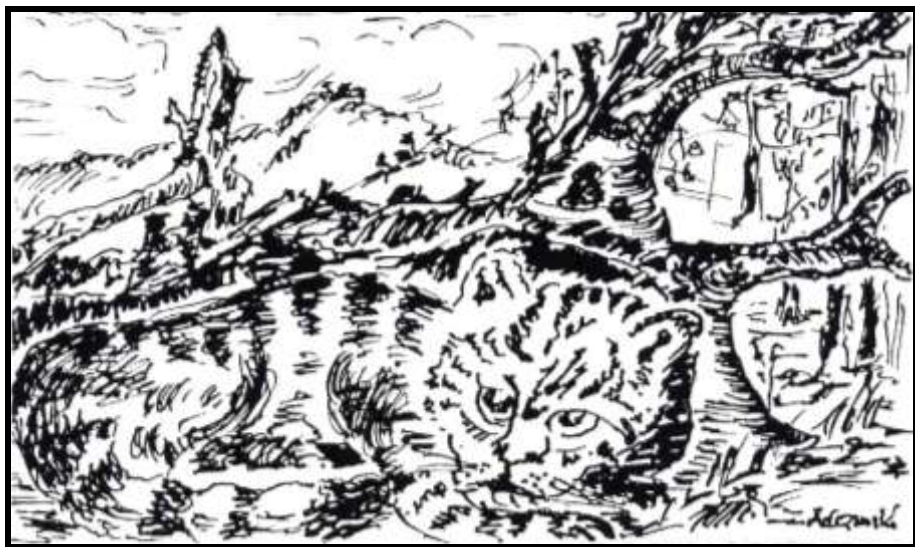


W Górach Olbrzymich i Izerskich tego roku jesień była piękna, barwiła je żółć i złoto. Obaj myśliwi Bernard i Zbyszko konno ze zgrają psów wybrali się na łowy.

Byli to ludzie gór, posiadali umiejętności wykorzystywania sił leczniczych ziół i zwierzęcych dobrodziejstw w stopniu wyjątkowym. Znali wiele bogactw flory i fauny i ich moce lecznicze Odcięci prawie od świata, zdani na własne siły w walce z chorobami, stali się cennymi znawcami sztuki lekarskiej.

Srogie zimy, jakie wówczas panowały na pogórzcu, przyczyniły się do upowszechnienia maści przeciw odmrożeniom, wyrabianych przez zielarzy z Wilczej Poręby oraz skór z tych zwierząt, które położone na miejsca dotknięte bólem działały uśmierzająco i lecząco.

Syn Jelonków Bernard, był znanym tropicielem zwierzyny na Pogórzcu Sudeckim, stąd Kottowitze liczyli na poszerzenie swej wiedzy o występowaniu żbików, a także na wspólną na nie wyprawę.



W konarach drzew żbiki wypoczywały.

Bernard spotykał żbiki kilkakrotnie, ale na terenach Puszczy Zgorzeleckiej. Na Pogórzcu Sudeckim widział tylko ślady dużego kota. Poprzedniej jesieni widział też je w Czarnym Wądole nad potokiem Mroźynki przy Jelenich Skałach.

Tego roku jesień była piękna, Góry Izerskie barwiła żółć i złoto. Obaj myśliwi Bernard i Zbyszko konno, ze zgrają psów, wybrali się na łowy. Byli młodzi, pełni fantazji i chęci zaimponowania sobie w my-

śliwskiej przygodzie. Wczesnym rankiem dobrnęli nad potok Mroźonki, gdzie przy pomocy psów rozpoznali kilka natropień pary żbików. Szukanie to było dość trudne i wymagało dużej zręczności, wspinania się pomiędzy Jelenimi Skałami.

Wszystkie tropy odkryto na leśnej warstwy, pomiędzy górą Tłoczyna a wzniesieniami Pogańskiej Kaplicy. Rosły tam wiekowe drzewa, wiele z nich było wyrwanych przez wichury. Tworzyły doskonałe schronienia dla kotów w pustych, spróchniałych dziuplach. Na zdrowych konarach drzew żbiki wypoczywały i wylegiwały się w ciepłym słońcu.

Myśliwi ukryli się w pobliskich gałęziach i obserwowali teren z myślą o łatwym spotkaniu z nimi. Udało się to tylko Bernardowi, który z dużej odległości zaobserwował żbika, ale ten szybko znikł i więcej się nie pokazał.

Następnego dnia myśliwi postanowili po spotkaniu kota od razu puścić za nim psy. Ta metoda okazała się skuteczna. Żbiki w popłochu rzuciły się do ucieczki i wskoczyły na najbliższe, wysokie drzewo, skąd już z łatwością zyskali dwa duże okazy. Kocur był wielki, miał prawie 8 kilogramów wagi i z 80 centymetrów długości, samica mniejsza.

Pomiędzy wyrwanymi drzewami miały swoje legowiska w spróchniałych drzewach wychowywały swoje potomstwo i dotąd nikt im nie zagrażał.

Po drugiej stronie zbrocza w podobnych warunkach mieszkała jeszcze jedna, ale bardzo młoda para żbików. Można to było zauważyć po małych tropach odcisniętych przy strumieniu. Łucznicy tej parze poświęcili cały dzień, ale za nic nie udało się ich wywabić lub spotkać.

Łowcy powrócili do domu z dwoma żbikami. Kottwitz był bardzo szczęśliwy, bo mógł dalej produkować masę na odmrożenia oraz spienić ich uzdrawiającą skórę.

Przy pożegnaniu Kottowitzów z Jelonkami obiecano sobie ponowne spotkanie i wspólne łowy na żbiki w Górach Izerskich.

17. Rymarskie ławy za murami

Niegdyś na całym Pogórzu Sudeckim rosły pierwotne bory bukowo-jodłowe z obecnością jaworów i świerków. Do ich wykarczowania przyczyniło się osadnictwo oraz budowa kopalń, jak również powstające huty szkła, które wyrządzały lasom największe szkody. Zanim to jednak nastąpiło szumiała tu wielka puszcza, która razem ze Zgorzelecką i Bolesławiecką tworzyła jeden z większych obszarów leśnych w tej części Europy.

W średniowieczu nad Bobrem rozpoczęła się wielka akcja kolonizacyjna i w krótkim czasie powstały 33 wsie, a nad brzegami rzek jeszcze wiele chat i osiedli pasterskich.

W zachodniej części Jeleniej Góry, za podwójnym kamiennym murem funkcjonowały piekarnie, masarnie, mieli tu warsztaty krawcy, szewcy i wiele innych rzemieślników, w tym produkujące dla koni, szczotki z włosia borsuczego i kamizelki z kunich skórek, czapy i kołnierze z bobrów.

Taki warsztat znajdował się przy bramie miejskiej prowadzącej do zamku na Górze Domowej. Jego właścicielem był Sosna, a raczej trzech bracia – Bolko, Henryk i Władysław. Byli to bardzo dzielni myśliwi. Na handlu wyrobami ze skór borsuków, bobrów, kun i lisów wzbogacili się znacznie. Rozbudowali swój stragan, w którym prezentowali wyprawione skóry z miękkim włosiem jako kamizelki ocieplające, czapy z kun, torby damskie i myśliwskie, które szyli z ozdobnymi grandlami (kłami jeleni i drapieźników).

Najlepiej wychodzili na trwałych, delikatnych pędzlach i szczotkach, ozdobnych kitach do kapeluszy oraz ciepłych kołnierzach i czapach z kun. Przerabiano borsucze sadło i sprzedawano jako środek leczniczy oraz różnej barwy smarowidła konserwujące skórzaną uprząż i buty.

Henryk z Bolkiem mieszkali na wysokiej skarpie nad Bobrem przy drodze z Grabarów prowadzącej wzdłuż rzeki Złotuchy. Wokół ich chałty rosły gęste bory.

Każdej jesieni całe noce spędzali na polowaniach, zdobywając sporo skór kunich, borsuczych i lisich. Stale łowy odbywali pomiędzy potokami Bełkotki i Złotuchy na wzniesieniach gór Skowron, Rybin i Popielina. Wtedy kunę leśną w gwarze zwano „tumakiem” i zawsze była chlubą myśliwych, którym udało się ją zdobyć.

Łowisko służyło z mnogości kunich rodzin, lasy stały tu wysokie, łatwo w nich ptaki zakładały gniazda, tak więc i pożywienia miały pod dostatkiem.

Najpierw polowano podchodząc je, kiedy wychodziły na żer. Szybko jednak okazało się, że ranione sztuki zdążyły szybko trafić do pustych ptasich gniazd i dziupli i bezpowrotnie w nich ginęły. Bolko i Henryk wkrótce przekonali się, że największe sukcesy osiągają tropiąc kuny, które spokojnie ukrywają się w dziuplach, lub ptasich gniazdach.

Jeszcze zupełnie po ciemku wychodzili z chałupy nad Złotuchą i wzdłuż rzeki szli do garbatego wzniesienia obrosłego ogromnymi, ciemnymi drzewami. Spłoszyli rogacza, który ze zdenerwowania zaczął z dala szczekać. Maszerowali wąską ścieżką ostrożnie, skraj góry podnosił się powoli. Wreszcie dobrnęli na upatrzone miejsce.

Tumaki występowały tu z różnym nasileniem pomiędzy kilkoma górzystymi wzniesieniami, wśród których były urodzajne pola, rosły dęby, buki i jarzębiny.

Kuny są zwierzętami nocnymi, większość dnia przesypiają w dziuplach. Dopiero wieczorami opuszczają swoje mieszkania dla zdobycia żeru. Polują na młode sarenki, zające, króliki, wiewiórki, cietrzewie, jarząbki, a nawet głuszce. Wybierają też z jam króliki. Ich przysmakiem jest jarzębina i czereśnie oraz ptasie jaja. W lipcu i sierpniu sznurujące tumaki za swymi wybrankami bywają częściej widoczne w lesie.

Jeszcze zanim nastał świt myśliwi z dala usłyszeli wyraźne szamotanie się kuny złowionej w potrzask założony wcześniej. Był to duży samiec kasztanowo-brunatnej barwy. Na podgardlu miał plamę żółtego koloru.



Orzeł na suchym konarze modrzewia na Stogu Izerskim.



Dawniej niedźwiedzie były stałymi mieszkańcami Karkonoszy.

Druga kuna zmierzała ostrożnie na szczyt drzewa aż do samego legowiska. Wówczas Bolko puknął kilkakrotnie w pień. Kuna przeskoczyła na wierzchołek obok. Tu już pukanie w pień nie przynosiło żadnego skutku. Bolko chwycił sękatą gałąź i szorując po pniu naśladował jego rżnięcie piłą. Tego głosu kuna już nie wytrzymała. Opuściła szczyt i usiłowała po gałęziach przeskoczyć na sąsiednie drzewo, tu jednak dosięgła ją Bolkowa strzała.

Był to wielki tumak. Miał krótkie, czarne łapy, zakończone niewysuwalnymi pazurami, głowę stożkową, uszy krótkie zaokrąglone, nos czarny o podłużnych otworach, kitę puszystą, obrośniętą długim włosiem.

Tego ranka zdobyto jeszcze jedną kunę, która wracała z nocnej wyprawy. Była również duża, lecz jakby zaspana. Słuch i węch miała słaby, bo wyszła na obu myśliwych bez obawy, a kiedy ich odkryła głośno zaszczekała z niezadowolenia. Była łatwym i cennym łupem.

Obaj łowcy mimo nieprzespanej nocy, byli zadowoleni. Na ich łądzie za murami znajdują się nowe włochate czapy, kołnierze i kamizelki z tumaka futer.



18. Zwierzyniec miejski

Jeleniogórcy mieszczanie tę zagrodę zwierząt nazywali „ogrodem zwierzynieckim”. Był on wspaniałą ozdobą miasta, ale i cenioną spiżarnią. Wykorzystywano go chętnie, kiedy miastu groził głód i przypadkowe nieszczęścia. Zamknięty został w 1745 roku.

Dawniej miasto miało trzy bramy: Wojanowską, Zamkową i ul. Długiej oraz dwie furty – jedną wchodzącą na Fosę Jelenią, a drugą na fosę przy ul. Długiej. Było otoczone podwójnym murem, głęboką i szeroką fosą oraz wałami.

Z północnej strony, pomiędzy dwoma murami, znajdowały się przepiękne stare ogrody z widokiem na wieniec gór ciągnący się od Wzgórza Krzywoustego przez Wzgórze Jeżowskie, Góry Kaczawskie, Komarno, aż po okolice Radomierza i Miedzianki.

Przed wielu laty przy tej fosie wzniesiono obwałowania, podobne powstały przy pozostałych, teraz jednak utworzono pomiędzy nimi ciąg promenad biegnących wokół zabudowań.

W największej z nich mieścił się wspomniany „ogród zwierzyniecki”. Rosły tu wiekowe puszczańskie drzewa, wspaniałe świerki Gór Olbrzymich i górskie kosodrzewiny. Były kamienne studnie i skalniaki, hodowano dzikie zwierzęta, w tym, jelenie i sarny, dziki, a nawet kiedyś niedźwiedzia i wilki.

Ogród w końcowym okresie istnienia był oczkiem w głowie miejskich rajców, którzy urządzali go według osobistych gustów. Zajmował ogromną powierzchnię, stał w nim dom ogrodowy i świetnie wyposażone obserwacyjne altany. Na początku Fosi Jeleniej była kunsztownie wzniesiona oranżeria ubarwiona kwiatami, która po śmierci ostatniego jej właściciela została sprzedana i wywieziona do Poczdamu.

Przykry los spotkał również miejski zwierzyniec. Opiekującego się nim rajcę oskarżono o zdradę, pozbawiono urzędu, a sarny i jelenie trafiły do wojskowej stołówki.

Później ozdobne drzewa i krzewy powycinano, mury wewnętrzne wyburzono, a tereny po dawnych fosach przeznaczono pod miejską zabudowę.



Pewnego roku nastąpiła surowa zima. Już w listopadzie spadły śniegi, w grudniu dosypało jeszcze więcej białego puchu i to na tyle, że w końcu roku ruch na drogach w Kotlinie Jeleniogórskiej zamarł zupełnie.

Pod Chojnikami i nad rzeką Kamienną buszowały zgraje głodnych wilków. Wyrządzały znaczne straty wśród zwierząt domowych i leśnych. Nadeszły wieści o sarnach i jeleniach rozszarpanych przez wilki wśród cieplickich mokradeł i na pogórzu. Wieści te były przerażające. Dlatego w mroźny styczniowy dzień dwa zastępy łuczników miejskich wyruszyły, aby poskromić wilcze praktyki. Na trzydniowe polowanie udali się konno i w saniach. W trudnych zimowych warunkach ustrzelili tylko trzy wilki. Dwie watahy rozbito zupełnie.



Jeleń nazwany Kubą był wdzięczny ludziom za ocalenie życia.

Przy jednym z niezamierzających oparzelisk znaleziono rannego, okaleczonego przez wilki jelenia. Prowadzącemu tę obławę Bartzowi

jeleń wydawał się wyjątkowo wielkim, cennym okazem o wieńcu osiemnastaka, którego warto było uratować dla zwierzyńca. Stąd załadowano go na sanie i przyciągnięto do fosy.

Opiekunom zwierzyńca sprawił on wiele radości. Rany nie były groźne i łatwo się zablizniały. Jeleń nazwany Kubą bardzo był ludziom wdzięczny za ocalenie życia. Dla mieszkańców stanowił wielką atrakcję, bo dotąd mieszkające w zwierzyńcu jelenie bały się okropnie ludzi, a ten był przykładem niespotykanej do nich przyjaźni.

Dokarmiano go chlebem, później nawet podawano butelki z silniejszymi trunkami, od których Kuba zupełnie nie stronił, a nawet był z tego powodu szczęśliwy.

Zwierzyniec stał się bardzo atrakcyjny i znany na całym Pogórzu Sudeckim, a mądry Bartz został uznany za przykładowego opiekuna dzikich zwierząt.

Kuba wyrósł na olbrzymiego mocarza. Na głowie nosił coraz większe wieńce, na jesieni jego basowy ryk wieczorami słychać było w całym mieście. Wzbudzał zachwyty i radość zwiedzających.

Po wielu latach wypuszczono go ze zwierzyńca do lasu. Powędrował do Puszczy Przesieckiej, odwiedzał chaty osadników i wszędzie był dobrze znany i witany. W końcu trafił do leśnej zielarki Jagny w Borowicach. Przy niej mieszkał najdłużej, brał udział w rykowiskach i na pewno przekazał swe dobre -mocarne geny przyszłym pokoleniom.

Kiedy po raz ostatni trafił do zielarki, ta poczęstowała go sparzonymi listkami herbaty, którą sama spożywała. – Kuba już tego dnia nie przeżył.

Odtąd stał się na wiele lat symbolem sudeckiej przyrody i pierwszym z wielkich dzikich zwierząt w Górach Olbrzymich szanowanym do dzisiaj.

Wdzięczni jeleniogórzanie miejsce gdzie dawniej zamieszkiwał nazwali Fosą Jelenią.

19. Złoty czarownic pod turem

Według starej tradycji w miesiącach zimowych na Wieży Zamkowej „dzwon zamknięcia” dzwonił każdego dnia o godzinie 9 przez piętnaście minut. W tym czasie każdy przechodzień mógł przekroczyć bramę miasta za darmo. Dzwon uruchamiano z polecenia wpływowej wdowy po kuśnierzu, która była opiekunką czarownic praktykujących swe sabaty pod Helikonem.

Na zachód od miasta na Wzgórzu Krzywoustego, dźwięk ten był dobrze słyszalny i przyciągał mieszkańców, którzy uwierzyli w istnienie tu ukrytych pod ziemią skarbów.

Więści o nich krążyły od niepamiętnych czasów, aż od zniszczenia Zamku Krzywoustego. Legenda ta stała się jeszcze popularniejsza, kiedy w Wigilię Bożego Narodzenia o północy jeden ze znanych w mieście poszukiwaczy skarbów stracił tu życie. Od tej pory każdego roku pojawiała się na Wzgórzu Zamkowym tej świętej nocy kilkoro jego naśladowców zarażonych manią odnalezienia skarbów.

Ze szczytu góry prowadziła na południe polna droga, przy której wybudowano Helikon, replikę greckiej świątyni, z której roztaczał się najwspanialszy widok na Kotlinę Jeleniogórską. Obok niej lasy przestoczono w gaje muz, w których wiele świętych kamiennych bogiń tańczyło wśród płataniny drzew.

Za Helikonem, głęboko w leśnej głuszy, przy ognisku odbywały się spotkania czarownic, których przywoływał tu dzwon z Wieży Zamkowej każdego jesiennego dnia. Stąd wędrowały do Siodła w Borowym Jarze, gdzie znajdowało się „cudowne źródło” toczące zdrową, czystą wodę – istniejące do dzisiaj.

Przy nim było wówczas jedno z popularnych miejsc spotkań mieszkańców. Palili ogniska obok stromej góry nad wartką rzeką.



Bańki z wodą przyniesione przez kobiety rozstawiano wokół ogniska, a wtedy woda z „cudownego źródelka” nabierała mocy jeszcze bardziej leczniczej.

W zgiełku żona kuśnierza i jej towarzyszki skrycie ulatniały się z bańkami pełnymi wody i wędrowały pod Helikon, gdzie w niewielkim gaju odbywały się tajemnicze zloty czarownic i wróżek.

Miejsce to wyglądało groźnie i zagadkowo. Stała tu niewielka świątynia poświęcona Apollinowi. Teraz pozostał po niej tylko kamienny postument. Na jej środku, wieczorami rozpalano ognisko z szyszek świerkowych i pachnącej żywicy.



„Cudowne źródelko” nad Bobrem

Naprzeciw na wiekowym pniu dębu przytroczony był łeb тура z rogami skierowanymi w stronę kobiet. Po konarach porozwieszano skóry wilków, borsuków, a nawet niedźwiedzia. Miejsce przed ogniskiem zadaszono rozwieszonymi skórami wielkich jeleni.

Sceneria ta została przygotowana za życia kuśnierza spod Wieży Zamkowej i w takim stanie istniała przez wiele lat. Kuśnierz był członkiem Bractwa Strzeleckiego, które istniało w mieście od 1300 roku. Dyscyplina była siłą jego rozkwitu.

Liczne najazdy i rabunki zmuszały mieszkańców miasta do otoczenia się murami warownymi i walczenia o swoje prawa orężem. Tak jak

rycerstwo organizowało turnieje, tak i oni ćwiczyli posługiwanie się łukami a później i kuszami, przekształcając te pokazy w festyny ludowe.

Na pokazy strzeleckie zapraszano sąsiadów i rycerstwo z pobliskich miast. Zwyczajowo strzelanie odbywały się w Zielone Święta ze względu na korzystną w Kotlinie Jeleniogórskiej pogodę. Było bardzo popularne, a Bractwo Kurkowe istniało nieprzerwanie przez wieki.

Bańki z wodą przyniesione przez kobiety rozstawiano wokół ogniska, dzięki czemu w czasie tej ceremonii woda z „cudownego źródła” nabierała mocy jeszcze bardziej cudownej. Może i dlatego, że przemawiała zapach ogniska, do którego dosypywano liście suszonej mięty i górskiej naparstnicy.

„Cudowna woda” stawała się lekarstwem na częste dolegliwości reumatyczne nękające mieszkańców. Już następnego dnia była dostępna na ławach miejskich wraz z innymi lekarskimi specjami.

Świątynia pod turem była też popularna latem, kiedy „Orfeusz na lutni opiewał o swobodzie i szczęśliwości łowieckiego życia”. Na jego głos młodzież najznakomitsza z kołczanami i strzałami w ręku przebiegała góry i sudeckie puszcze. Zaprawiała się do życia niebezpiecznego, usuwając od siebie rozrywki psujące rycerski charakter wojaka.

Zimą, w bajkowej scenerii szronów, obrazów zatykających dech w piersi, przy ognisku znachorki i czarownicy swymi gawędami przybliżały słuchaczom piękno górskiego pejzażu i wzbudzały podziw dla Jeleniogórskiej Ziemi.



20. Skarby spod zamku

W dawnej Kronice Trutnowskiej napisano, że grupa polskich wojów księcia Bolesława Chrobrego w roku 1005 lub wcześniej rozłożyła się obozem nad Bobrem. Było to w czasie powrotu z wyprawy do Czech, a jeden ze znanych jej dowódców, pan Jeleń, rozpoczął budowę zamku i osady handlowej.

Było to miejsce na północny zachód od dzisiejszej Jeleniej Góry, na Wzgórzu Krzywoustego, gdzie wysoką górę otaczają rzeki, Kamienna i Bóbr. Na stromym stoku, wśród liściastych drzew, około 1108 roku stanął nad pobliską osadą duży, warowny gród. Stał przez lata dumnie i szczęśliwie, był bogaty i obronny, dawał odpór rabusiom, a nawet nawałnicy husyckiej.

Istniał do 1433 roku. Dziś po nim pozostały tylko wspomnienia, legendy i rowy w ziemi, przypominające o jego istnieniu.

Przepiękny widok roztaczał się z jego szczytu na całą Kotlinę Jeleniogórską i Góry Olbrzymie. Z tego wzgórza namalowano wiele wspaniałych obrazów.

Oprócz zamku znikły ze Wzgórza Krzywoustego w późniejszych latach święte gaje tańczących w lasach muz i stojąca nieopodal świątynia greckiego Apollina oraz stare ognisko czarownic.

Pozostały miejsca bardzo zagadkowe i ponętne dla poszukiwaczy skarbów, zostało też po tych czasach jedynie „cudowne źródło” nad Bobrem, które przywabiło i zachęcało coraz to nowych zbieraczy do poszukiwania podziemnego szczęścia – skarbów ukrytych przez przodków.

Miejsce to przesiąkło świętością odkryć, a rozgłaszane przez zbieraczy i odkrywców legendy budziły zachwyt i chęć przyłączenia się do poszukiwaczy skarbów.



Stańko wraz z liczną rodziną mieszkał od dawna za murami miasta, przy Bramie Zamkowej. Prowadził z bratem ładę mięsną. Spod niej widoczne jak na dłoni było Wzgórze Zamkowe, któremu się często przyglądali, bo z tego kierunku najczęściej przyciągały groźne burze

z obfitymi deszczami. Tego lata zdarzało się to dość często i utrudniało handel. Stańko odkrył, że w czasie burzy błyskawice najchętniej uderzały w najwyższe wzniesienie nad samym Bobrem. Ta prawidłowość stała się dla niego zagadką na wiele lat.



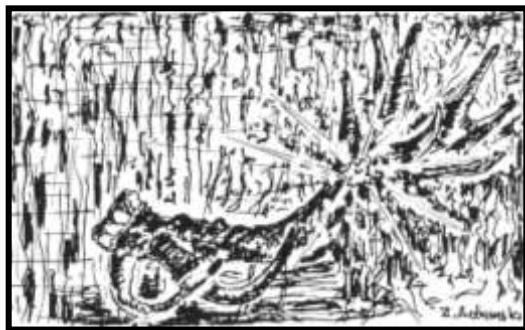
Zgoła odmiennie od dzisiejszego skąpego zalesienia wyglądał dawniej prabór nad Bobrem, gdzie zmorzone wiekiem stare drzewa, popychane huraganowymi wiatrami, waliły się na ziemię, łamiąc i kalecząc sąsiadów.

Niemal od samego początku prowadzenia ławy uwierzył w tę górę, w te znaki, które odkrył oraz w skarby ukryte przez właścicieli starego zamku. Postanowił ustalić miejsca uderzeń błyskawic w czasie burzy i sprawdzić tam skały. Naprzeciw nich w rzece zauważył gromadzenie się większej ilości ławic ryb niż gdzie indziej. Kiedy chwycił wielkiego szczupaka postanowił się tej stromej skale bliżej przyjrzeć. Wnet zauważył, że w tym miejscu sączy się płynący z góry wąski strumyczek i niesie ze sobą żwir, kawałki drewna i skóry z włosom.

Następne dni mozolnie pnąc się pod górę wzdłuż nikłej szczeliny dotarł krętą dróżką na sam szczyt. Tam zaskoczenie jego było jeszcze wieszce. Wokół kamiennych skał stały osmolone i opalone karłowate brzoźki i świerki. Domyślił się szybko, że trafiały w te drzewa pioruny, paliły ich gałęzie i korę.

Odtąd wiele dni, a nawet tygodni, Stańko poświęcił odkopywaniu szczeliny zasypanej piachem i zawalonej kłodami drzewa. Praca była mozolna i trudna, ale w końcu dokopał się do kłody ze starej zamkowej bramy z wielkimi zawiasami. Dalej odkrył dużo kości turów, jeleni i dzików. Ciągłe wierzył, że na dnie studni musi coś się znajdować, skoro bogowie kierują w to miejsce swe niebieskie moce, a jemu dali szansę odkrycia cennego skarbu.

Wydawało się, że odsonił już większość skalnej szczeliny, gdy na poboczu ściany w zupełnej ciemności nagle błysnęło światło, a jasne iskierki oślepiły jego oczy. Rozpoznał wówczas zwęglony wieniec wielkiego jelenia. Róg był mocarny i gruby, a w jego koronie jak perła błyszczał złoty kruszec w kształcie piastowskiego orła.



Stańce ze szczęścia ugięły się nogi, kiedy oprzytomniał z wrażenia, wiedział już, że jego wielki wysiłek nie poszedł na marne, że przyniesie mu i jego rodzinie szczęście i dobrobyt. Złoty kruszec w rogu jelenia leżał tu przez wieki, a teraz błyszczał przed nim ogromnym blaskiem, tak jakby go dopiero wytopiono.

21. Zamkowe Bractwo Strzeleckie

W minionych wiekach wiele miast ze względu na częste najeźdy i rabunki utrzymywało orężne zastępy, składające się z wojów dobrze władających mieczem, oszczepem, łukiem, a potem i kuszą. W Jeleniej Górze już w 1300 roku utworzono Bractwo Strzeleckie, które przygotowywała młodzież do obrony grodu. Każdego roku w Zielone Świąta odbywały się kilkudniowe zawody i wybory najlepszego łucznika roku.



Jagienka była piątym dzieckiem w rodzinie Orlików, która przybyła na te tereny razem z wojami zdążającymi do Czech. Pozostała tu na stałe u zbiegu Bobru i Kamiennej i uczestniczyła we wszystkich ważnych wydarzeniach, które miały miejsce w zamku i mieście. Rodzice Jagienki prowadzili ławę rzemieślniczą.

Dziewczyna była rośła i odważna, sprawnie dosiadała konia, władała mieczem i łukiem. Od lat była najsprawniejszą łuczniczką, uczestniczyła w polowaniach na wilki i niedźwiedzie.

Wewnątrz zamku na wysokich murach wisiały makiety kaczek i gęsi, pod drzewami stały dziki, bobry i jelenie, na które kierowano napięte łuki i strzały. Tutaj młodzież sposobiła swe oko dla osiągnięcia coraz lepszych wyników. Za najlepsze rezultaty w strzelaniu do makiet, dawano cenne nagrody. Zwycięzcy w zawodach Bractwa pod koniec maja, każdego roku brali udział w tradycyjnych polowaniach na rogacze, a w listopadzie na jelenie. Oba polowania wzbogacały kasę miejską i zamkową, a ławy w smaczną dziczyznę.

Na Pogórze rogaczy – sarnich samców żyło sporo. Nadarzała się wyjątkowa okazja dla zdobycia kapitalnych okazów. Po jeleniach występowało ich tu najwięcej i bywały wyjątkowo okazałe i cenne. Ich pokręcone i sękaty różki świetnie się sprzedawały na oprawy do noży i wisioriki dla niewiast, a dziczyzna była poszukiwanym towarem.



Jagienka już trzykrotnie zdobyła najwyższy laur w dorocznych zawodach Bractwa Strzeleckiego. Była doświadczonym łucznikiem, zdobywczynią trofeum niedźwiedzia i wielu medalowych jeleni.

Wielu znachorów różki ścierało na pył i sprzedawało jako wzmacniający afrodyzjak dla mężczyzn. Na delikatną dziczyznę z saren czekano na zamku z niecierpliwością. Skóry służyły za miękkie prześcieradła oraz do wyrobu uprząży dla koni. Po wyprawieniu robiono z nich rękawiczki, a łój i tłuszcz z saren był poszukiwanym środkiem leczniczym, zaś z kości wyrabiano olej. Aptekarze z sarniej żółci, miodu, mąki i łubinu wyrabiali maść na wszelkie schorzenie skóry.

Sarny żyły często w górskich okolicach. Te z Pogórza miały silniejszą budowę i lubiły lasy mieszane, z mokrymi polami oraz łąkami. W tych miejscach zimową porą występowały ich całe chmary. W kotlinach, a zwłaszcza na Pogórzu Izerskim, bywały rogacze o wyjątkowo pięknych i bogatych wieńcach. Były to kozły mocne i cenne, nie występowały gdzie indziej. Wysokość rogów miały do 30 cm, a rozwartość obydwu róz do 28 cm i bywały bardzo grube i ciężkie.

Piękność parostków sarnich oceniała specjalnie wybrana komisja, w której uczestniczył najstarszy wiekiem rycerz z zamku. Oceniano rozmiary i uperlenie. Przyznawano nagrody za symetryczność, długość, perły i rozmiary róży. Kozła, który na jednej z tyk osadził cztery odgałęzienia, nazywano ósmakiem. Szczególnie rzadko zdarzały się rogi krzyżowe. Zdarzało się to kiedy do prostopadłego rogu wyrosła pozioma odnoga, przez co powstała figura krzyża. Stąd kozły te nazywano krzyżakami. Inne, które nosiły zgrubiałą masę rogową pokrytą scypułami nazywano perukarzami. Za te okazy dawano największą ilość punktów.

Upolowanie takich sztuk było trudne, bo kiedy jelenie gromadziły w okresie rykowiska cały harem łań wokół siebie, kozły, hołdując wierności jednej samicy, przebywały z nią przez wiele dni w ukryciu. Zawsze ruja odbywała się w lipcu, dlatego wyprawy na rogacze Bractwo organizowało przed jej początkiem, pod koniec maja.



W połowie miesiąca pogoda się poprawiła. Przestało padać i nawet wyrzało słońce. Dotąd padające deszcze napęliły rzeki i strumienie górskie, powietrze stało się czystsze, rozkwicęły się łąki i drzewa owocowe.

Wyprawę na rogacze zaplanowano wcześniej w drobnych szczegółach, bo też czasu było sporo.

Z zamku w łowach uczestniczyły osoby, które zdobyły najwyższą punktację w strzelaniu do makiet oraz przedstawiciele Jeleniej Góry i innych osiedli, między innymi łucznicy z Karpnik i Janowic.

Łucznicy z zamku wyjechali konno wczesnym rankiem na Pogórze Izerskie. Mieli polować przez trzy dni w okolicach Kopańca i nad potokami Kamienicy oraz gór, Smolnika i Jastrzębca, gdzie wcześniej spotykano najciekawsze rogacze.

Jagienka już trzykrotnie uzyskiwała najwyższy laur w dorocznych zawodach Bractwa Była doświadczoną łuczniczką w zdobywaniu trofeum górskiego niedźwiedzia i wielu medalowych jeleni. Tym razem również postanowiła udowodnić swą myśliwską zręczność i wytrawne oko.

Swego konika pozostawiła przy Sowim Kamieniu i z rana zeszła nad niewielki strumień. Tam rozpoznała kilka rogaczy, które próbowały podchodzić na głos jej wabika. Cały czas naśladowała piski młodej kozy. Do tego celu używano różnych przyrządów sporządzanych z rogów, srebra lub ołowiu. Ona jednak wabiła rogacze trawką trzymaną pomiędzy palcami. Dmuchała w nią. Umiejętność tą zdobyła przysłuchując się piskom młodych saren i głosowi wydawanemu przez siutę. Wabiła rankami i wieczorami, powtarzała trzykrotnie ten sam ton. Jeżeli rogacz nie przychodził, próbowała zmieniać miejsce.

Była zawsze gotowa do strzału. Na jej głos pojawiało się wiele kozłów, ale w większości były to młode niedoświadczone rogacze. Rankiem udało jej się upolować dwa myłkusy, które miały odwrócone tyki zasłaniające oczy. Po ocenie przyniosły Jagience wyróżnienie i pochwałę. Wówczas na Pogórzu Izerskim zdobyto siedemnaście rogaczy, w tym cztery medalowe.

Pokot odbył się po zakończeniu polowania, na wzgórzu przed wschodnią bramą wejściową do zamku. Obok wielkiego ogniska pokładano wzorowo najpierw zdobyte dziki, przelatki i warchlaki, a potem jeden obok drugiego ułożono rogacze. Zdobycz miała poutykane w gębach gałązki świerka, obok oparto łuki i kołczany. Całość wystroju wyglądała imponująco i zgodnie z dawną myśliwską tradycją. Budziła podziw i zazdrość.

Wokół na kamiennych ławach siedzieli myśliwi i mieszkańcy, a z boku na wielkim pniu starego drzewa urzędowała komisja oceniająca trofea.

Najwyższe wyróżnienie i garniec piwa otrzymała Jagienka za dwa cenne rogacze. Było to już trzeci raz z rzędu przyznane jej odznaczenie myśliwskie w imprezie dorocznej Bractwa Strzeleckiego.

Obok wyróżnionych rogaczy leżały też tak zwane kozły bagienne, mające parostki kształtem podobne do baranich rogów, często korkociągów, o tykach lekko pochylonych na boki lub do przodu. Były barwy czarnej. Zdobyto je na bagnach pod Chojnikiem. Twierdzono, że były to rogacze dopadnięte przez motylce – nosówkę, pasożyta, który żyje w przewodach nosowych saren.



Jednak zdaniem komisji zniekształcenia powstały na skutek braku soli mineralnych w paszy roślinnej występującej w łowisku.

Wiele było też zniekształconych parostków u rogaczy z innych okolic Kotliny Jeleniogórskiej. Tu panowały często spóźnione mrozy występujące nawet w marcu, które powodowały przemarzania górnej partii będącego jeszcze w trakcie wzrostu poroża. Powodowało to obumieranie tkanek kostnych i albo się odłamywały, albo zniekształcały.

Pokot z tego rodzaju rzadko spotykanymi parostkami był wielką atrakcją dla mieszkańców zamku i miasta.

Uroczysta majowa noc Bractwa Strzeleckiego skończyła się późno i przyniosła jak każdego roku wiele wzruszeń, a handlarzom pełne ludy smacznej dziczyzny, skór i parostków do wyrobu galanterii.

22. Królewskie łowy w Przesiece

Nie ma nic cudowniejszego nad chwile, w których łowca w samotności rozkoszuje się urokami życia. W swych jesiennych wypadach rankiem trafia na resztki babiego lata, które zaczęło się swymi białymi nićmi na przywiedłych roślinach i złotych liściach drzew. Dymy z dogasających ognisk i mgły włóczą się jeszcze nad nagimi łąkami sudeckich puszczy, które teraz pożółkły i poczerwieniały od złotej patyny.

Jest pewne, że ze wszystkich gór, Karkonosze są najwspanialsze i zachęcają swym bogactwem i magią przyrody do ich częstego odwiedzania. Widać ze szczytów całą Kotlinę Jeleniogórską, otoczoną z trzech stron łańcuchem średnich gór, a z czwartej skalną ścianę wysokiego grzbietu. Poza nim jak perełki z jasnej mleczonej mgły wystają liczne szczyty lub pojedyncze wzniesienia i grzbiety leśne. Każde z nich stanowi odrębny świat i nadaje okolicy coraz to nowe zachwycające piękno.

W takich chwilach po lasach odzywa się królewski – górski jeleni i swym basowym rykiem oczarowuje wszystkich.



W tym czasie nastął okres łowów dla Bractwa Strzeleckiego. Miastu były potrzebne skóry – na nie czekali rzemieślnicy, na mięso lady rzeźnicy, a na grandle i rogi wiele wytwórców drobnej biżuterii i aptekarze.

Miały to być kolejne zawody o puchar Królewskiego Browaru dla „Króla Gór” myśliwskiego zdobywcy największego górskiego kapitalnego byka.

W poprzednich latach łucznicy z zamku zdobyli w tym turnieju okazałe wieńce jelenia sześciowodziesiątka. Był to okaz jeden jedyny i wyjątkowy.

Termin polowania wyznaczono na koniec września, a miało ono trwać siedem dni. Tym razem obrano łowiska na skraju dawnej Puszczy

Przesieckiej, nad potokiem Wrzosówki i Broczy oraz góry Grzybowiec i w okolicy Trzech Jaworów, gdzie jelenie grały tej jesieni najpiękniej.



Na Pogórzcu Jeleniogórskim w końcowych chatkach Przesieki mieszkał doświadczony tropiciel niedźwiedzi Kłos (Kless). Do niego we wrześniu przybyło konno na ten turniej dwunastu łuczników z dwoma dwukołowymi wózkami dla przewozu tuszy i sfora psów.

Tego dnia ranek był zimny i mroźny, szrony pokrywały podgórskie łąki i halizny, a jaskrawe słońce wstawało za Sokolikiem czyste jak łąza. Szczyty gór, pokryte bielą śniegu, wyraźnie rozjaśniały i oddzieliły się od czerni nocnego nieba. Wczesnym rankiem gwiazdy ukryły się za skalnym grzbietem, a księżyc zapadał już za koronę drzew Grzybowca. Wtenczas, jak pomruk nadchodzącej burzy, zaczęły odzywać się w pobliskim lesie jelenie.

Wrzesień w górach był najpiękniejszym miesiącem i okresem polowania na byki na rykowisku, był przeżyciem wyjątkowym i cudownym, tym bardziej, że starych i kapitalnych jeleni było tu wiele. Przecież był to dawny zakątek wiekowej sudeckiej puszczy.

Łucznicy odkryli dwa rykowiska – jedno przy Basztach Skalnych, a drugie nad Broczą. Pod wieczór myśliwi konno parami udali się na zasiadki w oba rewiry.

Kłos i jego pomocnik pojechali na przesmyk, przez który jelenie zwykle ciągnęły. Potwierdziły to na mokrych ścieżkach odciski tropów. Postanowili się tam ukryć. W tym przypadku zasada obowiązywała jedna, aby oni pierwsi zobaczyli zwierza, a nie jelenie ich. Wybrali kierunek wiatru i postanowili zachowywać się bardzo ostrożnie.

Znajdował się tu stały, pewny przesmyk, którym zwierz z przyzwyczajenia chętnie przechodził. Szedł obok na górską łąkę, gdzie Kłos wcześniej zbudował pięciometrową zwyżkę i nazwał ją czatownią. Prawie była niewidoczna, zawieszona pomiędzy konarami starych drzew naprzeciw zwartego młodnika. Wejście do niej zbudowane było z nieokorowanego drewna, aby jasna ich biel nie rzucała się w oczy i tworzyła jednolitą barwę lasu.



Nie ma nic cudowniejszego nad chwilę, w których łowca w samotności rozkoszuje się radością życia. A mgły włączą się nad nagimi łąkami Puszczy Przesieckiej, która jesienią pożółkła i poczerwieniała.

Zasiadka ta była tak usytuowana, że wiatry schodzące z góry omijały ją zupełnie. Stała parę kroków od przesmyku, co znakomicie pozwalało dojrzeć przechodzącą zwierzynę.

Pod wieczór las zamilkł, lecz cisza trwała krótko. Spod góry dało się usłyszeć delikatne porykiwania młodych byczków. Znowu nastąpiła cisza, a kiedy dzień już zaczął przygasać ryk jeleni rozpoczął się wokół ich czatowni na dobre. Niespodziewanie ujrzeni wędrujące łanie, a za nimi dwa młode byki – widłaki. Później nastąpiła długa przerwa i kiedy ciemności były już całkowite, niespodziewanie ścieżką przechodził zasapany stary byk. Przeciskał się przez gałęzie i szedł powoli.

Jelenie ciągnęły do sfermentowanych jabłek, które Kłos w dwóch beczkach kilka dni wcześniej wywiózł na polanę. Ryk wokół był tak potężny, że las drżał od niego. Obaj łowcy postanowili opuścić zwyczaj i wrócić po konie. Była już północ, księżyc pokazał się nad grzbietem gór i stało się jasno. Jechali powoli skrajem drogi za starym bykiem, który tylko delikatnie przed nimi porykiwał. Trzaski walczących na szczycie góry jeleni były coraz bliższe.

Podchody krasnego byka były mozolne i ryzykowne. Szum liści na ścieżce pod kopytami koni coraz głośniejsze zdradzał ich obecność. Przyślanęli i przyglądali się polanie. Była pusta, rykowisko odbywało się na szczycie wzniesienia. Stamtąd w dół płynęły nieustanne groźne ryki i trzaski walczących jeleni.

Naraz przed nimi zaryczał gardłowym głosem ich śledzony byk. Przy nim stała tylko jedna łania. Kłos szybko zeskoczył z konia, ściągnął łuk z pleców i w tej nocnej ciszy świsnęła strzała w kierunku oświetlonej księżycem łąki i czarnej sylwetki byka.

Zwierz podskoczył do góry i rakiętą rzucił się do ucieczki odbijając się o przydrożne drzewa i krzaki. Po chwili z hałasem łamanych gałęzi runął na ziemię.

Góra przed nimi zamarła w ciszy. Las wydawał się wymarły zanim znowu w oddaleniu młode byki zaczęły porykiwać.

Obaj myśliwi prowadząc konie zaczęli podchodzić byka, który przecież ranny i spłoszony mógł ruszyć, nie dając możliwości do dostrzelenia.

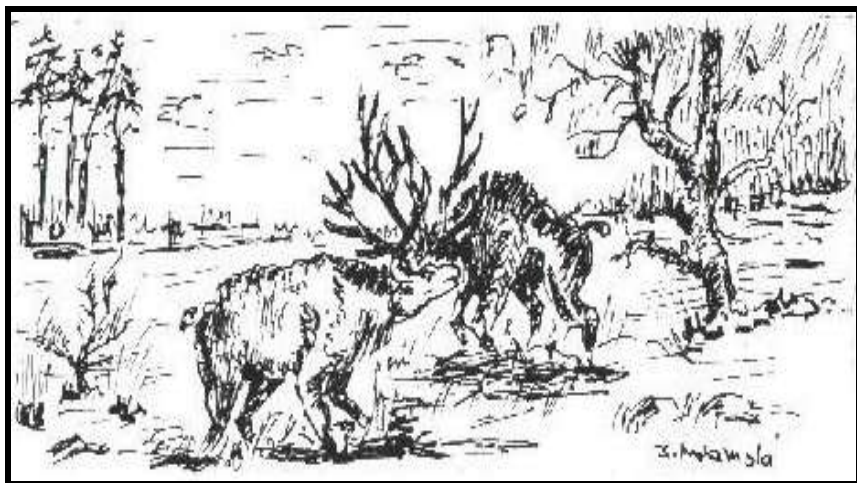
Byk jednak leżał na skraju rzadkiej drągowiny. Po strzale komorowym już nie żył.

Myśliwi byli szczęśliwi. Kłós dostał od swego przyjaciela gałązkę jodłową, którą przypiął do swej czapy. Taką samą wsadzono w gębę zwierza, jako ostatni kęs.

Zaprzęgnięto konia i wyciągnięto byka na łąkę. Teraz dopiero obaj myśliwi zobaczyli wielkość swej zdobyczy. Był to stary ponad dwunastoletni byk o masywnej ciężkiej budowie ciała, grubych tykach i wielkich szerokich moździeniach. Wieniec miał szesnastaka o szeroko rozwartych rozłogach, a z karku zwisała mu wielka czarna grzywa.

Pokot w Puszczy Przesieckiej był wspaniały, odstrzelono tu trzy kapitalne byki. Myśliwi z Karpnik pozyskali o jednego byka więcej. Polowali na Wilczej Porębie, a łucznicy z Janowic na Janowskich Garbach i Miedzianych Skałach w Górach Janowickich, gdzie strzelili aż siedem wielkich jeleni.

Zawody Bractwa były bardzo udane, a puchar pełen piwa i tytuł zdobywcy największego górskiego byka zdobył Kłós za najbardziej okazałego jelenia.



Walka byków podczas rykowiska.

23. Bizuteria myśliwska z Jeżowa

Po śmierci Beatrix, wdowy po Bolku I, do jej siedziby na zamku wprowadzili się burgrabiowie. Dziedziczyli jeleniogórskie lenna zamkowe, a jednocześnie byli sędziami w dobrach książęca.

Rodzina Kynasta prowadziła ładę rzemieślniczą w mieście, on zaś był lekarzem na zamku, ale też zdołał książęcą parę w szlachetne precjoza. Po śmierci Beatrix jego rola się zakończyła, a on popadł w niełaski. W zamku już nie mógł znaleźć dla siebie miejsca, po nocach śniły mu się różne straszne dziwadła. Jeden ze snów często się powtarzał i stawał się być dość realny. Stara czarownica z Jeżowa Sudeckiego powiedziała mu, że odnajdzie złoto w Górach Olbrymich.

O swoim niesamowitym śnie opowiedział swej żonie i bratu. Jego rodzina stała się jakby szczęśliwsza i postanowiła pomoc mu w realizacji tej przepowiedni.



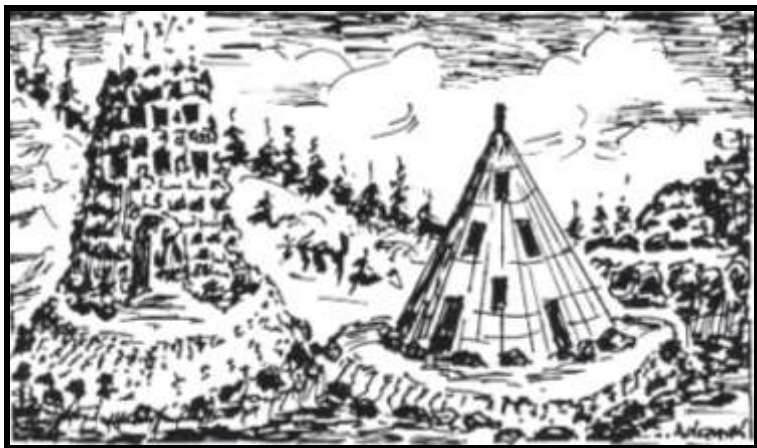
Kynast zaczął wędrować po górach, interesować się zbieractwem skał, szlachetnych kamieni, srebra i złota. Opuścił zamczysko i włączył się całymi dniami wśród skał tym bardziej że na Dolnym Śląsku trwały wojny z husytami i w miastach było niebezpiecznie.

Przez dłuższy czas jednak szczęście go nie spotykało. Wówczas zebrał kilka talarów i poszedł do czarownicy z Jeżowa. Ona w wielkim sekrecie wskazała mu, w którym miejscu ma szukać złota za wsią.

W ścisłej tajemnicy zebrał chłopów i przystąpił do wykopywania grud złotego kruszcu. Dochody, które rodzina uzyskiwała z prowadzenia handlu na ladzie rzemieślniczej przeznaczano w całości na prace wydobywcze ojca. Kłopoty jednak szybko wzrastały i spowolniały pracę. Piach, który wyrzucano na hałdy – tarniny obok kopalni, denerwował i przeszkadzał sąsiadom.

Zimą na Pogórze Kaczawskim odbywały się tradycyjne polowania na jelenie i dziki. Kynast z góry wykupił dziczą oręż, fajki i szable,

a także jelenie grandle i wieńce oraz wilcze i lisie kły. Na jego ladzie w mieście wisiało coraz więcej kolczyków, wisiorków i bransolet.



Fragment urządzeń wydobywczych w Jeżowie Sudeckim

Grudzień tego roku był mroźny i śnieżny. Obok Grabar w lasach aż po same szczyty Przełęczy Komarnickiej zalegały głębokie śniegi.

Łowcy z Karpnik, Bobrowic i Grabar wczesnym rankiem otoczyli górę Rybień, aż po samą przełęcz górską. Naganka chłopów ruszyła przez lasy w stronę stanowisk łuczników i strzelców nad Złotuchą.

Połowanie trwało aż do zmroku, ale było owocne. Pozyskano sześć dzików, w tym trzy wielkie odyńce i trzy przelatki, dwa jelenie – czternastaka oraz szesnastaka, dwa wilki, kilka saren i cztery lisy.

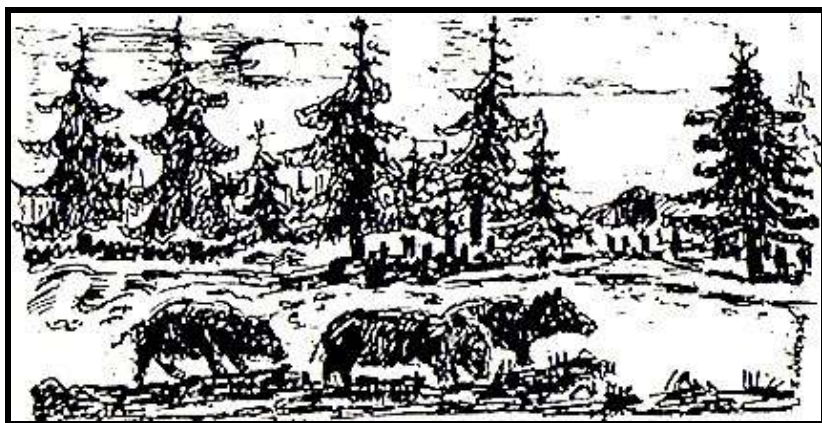
Pokot był pokaźny i cenny, przyniósł łucznikom spore dochody. W mieście lady czekały na smaczną dziczyznę oraz wyroby ze skór i rogów. Cieszył się też Kynast, bo zdobył potrzebne myśliwskie precjoza do wyrobu cennej biżuterii przed nadchodzącymi Świętami Bożego Narodzenia.

Ława Kynastów bardzo się wzbogaciła, coraz więcej nowych, drogich błyskotek w niej prezentowano. Nawet niektóre ozdoby były sprzedawane handlarzom ze Świdnicy i Wrocławia. Kynast stawał się najpopularniejszym złotnikiem w Jeleniej Górze. Jego ozdoby miały własny znak firmowy – „róg jelenia z listkiem koniczyny” wytłoczony na wyrobach ze srebra i złota.

Na wystawie warsztatu Kynastów wisiało wiele srebrnych i złotych łańcuszków, były naszyjniki i bransolety, pierścienie oraz kolczyki z kasztanowymi grandlami jeleni. Na rzemykach wisiały kły wilków i lisów, najczęściej ze złotym ornamentem. Sprzedawano też laski z sękatych drzew również ozdabiane srebrem i wisiorki z szablami i fajkami dzików. Stały wieszaki z rogów, wisiały na nich kurtki skórzane z srebrnymi parzenicami, jak również kapelusze ze srebrnymi listkami. Lada wzbudzała zachwyty u przechodniów, a Kynastowie stawali się coraz zamożniejsi, ale byli także hojnymi ludźmi. Przekazali znaczną sumę na remont Bramy Wojanowskiej i zakup dzwonu, na którym strażnik wybijał godziny zgodnie z zegarem na ratuszu.

Dochody z jeżowskich kopalń srebra i złota jednak się kończyły. Miejscowi chłopci, przeciwni usypywaniu hałd (tarnin), rozpoczęli niszczenie kołowrotów wydobywczych i rozwalali wydobywaną rudę. Uznawali, że ponoszą szkody ze strony kopalń. Wysyłali pisma do magistratu we Wrocławiu o przyznanie im odszkodowań. Takie same trafiły do magistratu w Jeleniej Górze jak i Izby Cesarskiej Dolnego Śląska.

12 maja 1554 roku we Wrocławiu zdecydowano o zamknięciu kopalń w Jeżowie Sudeckim. Kłótniwość miejscowych chłopów i nienawiść do górników spowodowała, że sztolnie zasypano całkowicie, a tereny zniwelowano, aby nie pozostał po nich najmniejszy ślad.



Dziki wyjątkowo licznie występowały na Pogórze Kaczawskim.

24. Kuźnica w Siedlęcinie

Pod koniec XVI wieku, naprzeciw wieży rycerskiej w Siedlęcinie, Polak z Podkarpacia, razem z braćmi wybudował kuźnicę. Najpierw był to niewielki warsztat nożowniczy oraz produkujący podkowy i gwoździe, z czasem poszerzono w nim asortyment o wysokiej klasy narzędzia rolnicze, a przede wszystkim płozy do sań, kusze i groty do strzał.



W Siedlęcinie nad Bobrem -.dawnych Bobrowicach wybudowano kuźnicę żelaza..

Kamień żelazny sprowadzano z Kowar i Karpacza, najczęściej z kopalni w Sowiej Dolinie, a miedź i srebro z Miedzianki. Kowarskie magnetyty z Jarkowic były najlepszym surowcem do wyrobu sprężyn do kusz oraz mieczy i noży.

W kuźnicy „za fosą” pracowało dwóch kowali i czeladnik. Byli znani w okolicy ze swej solidności i dotrzymywania terminów wykonywanych prac. Ich kusze słynęły na całym Pogórzu Sudeckim, a strzały

z kuźni przebijały grube deski. Świetnie sprzedawały się też ich noże, które wyrabiali w różnych wzorach, z okładzinami z drewna i rogów.

Zapotrzebowanie na ich wyroby nie malało. Z wieży stojącej obok otrzymywali zamówienia na coraz to nowe wzorce oraz broń. Również z podobnymi zamówieniami zwracało się do nich Bractwo Strzeleckie i rycerstwo, a także ławy handlowe w mieście.



Pod koniec wieku pogoda w Kotlinie Jeleniogórskiej bywała sroga, szczególnie zimy były mroźne i długie. Śnieg zazwyczaj leżał od Bożego Narodzenia aż do końca kwietnia, stąd popularność sań stała się powszechna. Polakowie wytwarzali je w sporych ilościach. Teraz postanowiono je dobrze ocieplać skórami z dzików i jeleni. W tym celu zwrócili się do sekcji łowieckiej przy Bractwie Strzeleckim o zakup dwudziestu skór z dużych okazałych dzików.

W Puszczy Przesieckiej dzików wówczas było niewiele, bowiem zgraje wilków każdego roku dziesiątkowały dzicze watahy. Tropiciele jednak sygnalizowali ich duże ilości na Przedgórzu Małym Grzbietu, za Chrośnickimi Kopami obok Płoszczyny.

Zima nastąpiła sroga, drzewa po lasach przybrały się na biało. W zagajach po raz pierwszy powstała okiść, że przebić się było trudno. Zwierzyna kroki stawiała ostrożnie, jakby czując, że zdradza nimi swoje ostoje.

Lasy na Chrośnickich Kopach były zasypane śniegiem. Wierzono, że w takie grudniowe dni polowanie na dziki odniesie dobry skutek, bowiem czarny zwierz w okresie godowym łączy się w duże watahy i często zatracą swą przebiegłość, chytrą i przezorność zajęty swoimi sprawami. Dobrą porą był też lekki mróz, bez wiatru i grudniowa szarość dnia.

Dwanaście sań zaprzężonych w konie właśnie takiego dnia zmierzało poprzez Jeżów Sudecki do Płoszczyny, a stamtąd na Przełęcz Chrośnicką. Tam czekała naganka z tropicielami.

Knieja była tu miejscem strasznych walk dzików, turniejów na ostre szable, z których podstarzały konkurent uchodził z poturbowaną skórą. Locha najwaleczniejszego kochanka zaszczyciła swymi względami. Ojcami stawały się tylko takie dziki, które dały dowody swej krewkości.

Przegranym odyńcom nie pozostawała inna droga jak uchodzić przed zwycięzcą, dawniej zwanym gamratem. Tropiciele opowiadali, że pocięte szablami odyńce, broczące obficie farbą spotykali tu często. Miały gwizdy spienione, roziskrzzone ślepia, cięcia na skórze głębokie, a rojenie się rozhukanych potworów było widokiem przerażającym i wynikiem przegranych walk.

Sanie z łucznikami dotarły na zbocza Łysej Góry. Rozstawiono ich linię wzdłuż przełęczy, przy porzrzucanych po zboczu skałach i wyrwconych drzewach, aż do Kamiennego Skaliska.

Były to łowy z naganką, przy użyciu niewielu naganiaczy, a było to możliwe tylko po białej stopie. Stąd łucznicy obstawiali znane przesmyki, a naganiacze bez hałasu, delikatnie chrząkając, szli po dziczych tropach. Wysoki śnieg i nawisła okiść tłumiły znacznie odgłosy ich kroków.

Naganka ruszyła od potoku Lipki i powoli przeciskała się przez zwały śniegu w stronę gęstego lasu zalegającego na zboczach góry. Po tropach zwierza wiedzieli, że dziki zwolna opuszczały barłogi. Zauważyli też, że po nocnej śnieżnej zadymce jednak niechętnie to czyniły. Natomiast duża wataha wędrowała po lesie nawet w ciągu dnia. Szły śnieżnym korytem, jeden za drugim, tym samym tropem. Naganka te dzicze ścieżki przekreślała laskami, aby mieć pewność, co do ponownych przejść zwierzyny.

Maciej i Adam Polakowie stali na kamiennym przesmyku obok Skalnika. Byli dobrze wyposażeni w nowe kusze ze stalową sprężyną i cięciwą napinaną kołowrotkiem. Bełty w nich miały również stalowe ostre szpice o dużej sile rażenia. Celność tej broni przekraczała trafienia do stu metrów, a nawet i dalej.

Stali szczęśliwi, zamaskowani ośnieżonymi gałęziami z dobrą obserwacją dziczego przesmyku. Najwcześniej ujrzeli lisiurę, która spokojnie biegła. Po strzale Adama pozostała na białym śniegu. Potem przechodziło stadko saren, z którego odbito dwie sztuki, lecz Maciej jedną spudłował.

Na zboczu nastąpiła cisza, która trwała bardzo długo. W południe chmury się trochę przejaśniły i niespodziewanie ukazała się wataha dzików. Szły spokojnie – najpierw locha, a za nią dziewięć przelatków

i na końcu trzy duże dziki. Z nich Maciej powalił największego odynca, a drugiego ranił.

Wydawało się, że polowanie zakończono, gdy nagle ukazał się im wielki odyniec. Bracia prawie jednocześnie wystali ku niemu swe strzały. Odyniec pozostał. Był wielki jak żaden inny. Miał chyba z trzysta funtów. Cieszyli się obaj jak małe dzieci i gratulowali, bo to był ich szczęśliwy dzień.

Pokot odbył się „pod dębem” na otwartej polanie, gdzie przyciągnięto dziki, jelenie i sarny. Rzędami ułożono zwierzynę wśród gałązek świerków, rozpalono wielkie ognisko. Stworzono scenę dla duszy i dla oka myśliwych niezwykle miłą, stanowiącą niezapomnianą pamiątkę wrażeń i uroków zimowej kniei.

Snopy iskier z ogniska dopełniały widoku. Grubej zwierzynie przydzielono miejsce najważniejsze i honorowe. Największe sztuki leżały na samej górze, jelen śzesnastak i dwunastak, potem trzy wielkie dziki i cztery przelatki, sarny i lisy.

Na rogu wygiętym z jałowca odegrano hołd oddający cześć łowcom, obwieszczający pożegnanie zwierzyny i koniec polowania.

Uroczyście podziękowano przedstawicielom kuźnicy z Siedlęcina, Adamowi i Maciejowi za sprawne kusze użyte w tym polowaniu.



W Zapadlinie Jeleniogórskiej dzik jest często spotykanym zwierzęciem.

25. Jaźwiec fortuną lady Kotta

Po wielu obfitych latach nastał ubogi rok 1540, jakiego nikt nie przewidywał. Zimą w górach nie leżał śnieg, w ciągu wiosny i lata nie spadła nawet kropla deszczu. Wyschły rzeki i stawy, a nawet źródła i tylko nieliczne i głębokie studnie miały wodę. Wprawdzie zdarzało się już w latach wcześniejszych, że w Kamiennej i Bobrze przez kilka godzin przestała płynąć woda, ale były to krótkie zdarzenia. Dotąd żyzne pola zamieniły się w nieużytki, a lasy zaczęły żółknąć i usychać. Tej jesieni w górach jelenie podchodziły pod ludzkie siedzi-by w poszukiwaniu wody. Budziły strach i podziw.

Dla mieszkańców był to rok klęski, wielkich kłopotów i obaw o swój byt. W mieście produkującym z lnu niepowtarzalne płótno białe jak śnieg dzięki tutejszej wodzie, brakowało teraz go zupełnie. Nie było też ziarna i produktów rolnych. Bogaci w nie chłopi przestali handlować, lady opustoszały, a bieda zaczęła się szerzyć wśród ludzi.

Dotąd obowiązywała zasada, że przewodniczącym cechów w mieście mógł być wyłącznie grasista białych towarów, a więc płótna lnianego. Teraz jednak nie miał pracy i nie umiał pomóc innym. Rzeźnicy, obuwnicy i piekarze mieli swoje ławy i płacili duże podatki, ale ich obroty z braku towarów spadły o połowę.

Dobrze na tym niedostatku wychodzili ci, którzy podatki mieli niższe, wśród nich aptekarze i drobni rzemieślnicy. Do nich należał Kott, prowadzący ladę ze skórami, pędzlami i delikatnymi szczoteczkami, ale również ze skórzanymi ozdobami i maściami z sadła jaźwca (borsuka). Było ono cenionym, poszukiwanym lekkim.

Skóry tego zwierza wyprawiane ze szczecinałą służyły jako dywaniki na podłogę i do produkcji pięknych toreb oraz kit przy kapeluszach. Przetopione sadło używano jako leczniczy środek na różne dolegliwości reumatyczne oraz pasty do butów i uprząży.

Kottowie byli dobrymi fachowcami. Umieli wykorzystać każdą część borsuczego kożucha i sadło. Na produkowanych towarach robili niezły biznes, czego im zazdrozczono. Kott miał wielu przyjaciół w Bractwie Strzeleckim i wśród myśliwych, z nimi to zawierał liczne umowy na dostarczanie im borsuków.

Latem zwierzęta te najczęściej spotykano na Północnym Grzbiecie Gór Kaczawskich, gdzie było więcej pól uprawnych. Szczególnie lubiły pola i lasy obok wsi Podgórkki i Radzyń. Pod Starym Wojcieszowem obok góry Radostka, nad rzeczką Świerzawką było niegdyś stare cmentarzysko. Jaźwiec również wybrał to miejsce dla swego bytowania.

Jesienią w pełni księżyca wynajęci przez Kotta strzelcy pojechali konno przez Grabary, a potem drogą Strzegomską przez Przełęcz Komarnicką do łowiska nad wyschniętą rzeczką. Było to trzech wytrawnych myśliwych władających łukami.

Borsuk – drapieżnik z rodziny kun miał się tu dobrze. Był wielki. Obserwowane osobniki ważyły po 20 funtów, miały krótkie uszy i małe ślepia oraz niewielką głowę, za którą na grzbiecie ciągnęły się białe pręgi, futro miał koloru szaro-popielatego, o połyskującej w blasku księżyca szczecinie.

Skraj wzniesienia obrastały wokół dęby i buki, a naprzeciw widać było niegdyś żyzne pola. Północne zbocze góry, było porożone różnymi jamami. Te płytkie miały po kilka komór, a głębokie jedną lub dwie. Wejścia do nich łucznicy nazywali oknami. Wewnątrz łączyły się z innymi korytarzami. Obok nich stały przygotowane kupki z mchem i ściółką, którą przed zimą borsuk zgromadził i wpychać miał do jam.

Podczas gdy lisy utrzymywały przy swej jamie odchody i nieporządek z odpadów i kości, to borsuk świecił przykładem czystości i stąd lisów nie lubił w swym sąsiedztwie.

Zbocze góry było pokryte kamieniami i skałami, a wśród nich prowadziły borsucze drogi. Poznać to było po pasmach ściółki i wydeptanych ścieżkach wiodących na żer.

Zwierzęta żywiły się owocami drzew, grzybami i grochem z pola, zjadały ślimaki i chrząszcze, ryły też ziemię wokół drzew za pędrakami.

Zbiorowych polowań na borsuki nie urządzało się, jednak takie przypadkowe często i od dawna były popularne. Najczęściej jednak wykopywano je z ziemi.

Łucznicy postanowili polować przy jamach. Nad ranem, kiedy jaźwiec powracał z wyprawy, czekali na niego na konarach drzew. Wcześniej pozatykano mu okna i wejścia do nor.



Borsuk – drapieżnik z rodziny kun, miał się tu dobrze

Pierwszy borsuk w pełnych susach sadził do nory. Strzała z łuku trafiła go w momencie, gdy zatrzymał się przed zapchanym wejściem. Drugi, postrzelony zdołał jeszcze ukryć się pod ziemią. Borsuki mają dobry słuch i węch i zdążą wyczuć niebezpieczeństwo, tak też się stało z tym. Po wielu godzinach odkopano go.

Wieczne podchody nie przyniosły żadnych rezultatów, borsuki nie wychodziły z nor. Tylko nocami upolowano sześć dużych okazów.

Jaźwiec tego roku przyniósł największą korzyść Kottowi i spopularyzował jego ladę w mieście na wiele lat, a maści lecznicze były hitem jeszcze długo, bo czyniły cuda.

26. Wierna Myszka

Spory o rybołówstwo na Bobrze trwały prawie przez cały wiek piętnasty. Na rzecz miasta przejść miały niektóre dobra lenne i folwarki należące do osób prywatnych znajdujące się nad rzeką. Właścicielka Łomnicy, Magdalena Zedlitz, wraz z synem nie chciała zgodzić się z tą decyzją i planowała odebranie wody miastu oraz na nich gospodarowanie. Jednak król Władysław Jagiellończyk przyznał w roku 1497 Jeleniej Górze ponownie prawo łowienia ryb i zakładania sieci od lipowego mostu do Nowego Młyna.

Rzeka w tych miejscach była zabagniona i porośla trzcinami, drzewiną oraz szuwarami. Od ujścia Kamiennej do Bobru po same folwarki w Grabarach Wielkich, istniał duży zbiornik wodny, przez który przepływała. W wodach spokojnych żyły szczupaki, okonie, karpie, a w bystrym nurcie pstrągi. Każdego roku na drzewach gniazdowały rybołowy, czaple i kormorany, były łabędzie, kaczki i jeszcze wiele drobnoptactwa.

Wody te przynosiły znaczne dochody, bowiem każdej wiosny i jesieni, sieciami odławiano spore ilości ryb i sprzedawano w mieście, podobnie jak skórki z bobrów i wydr. Tych ostatnich żyło tu tyle, że urządzano na nie z powodzeniem polowania.

Myśliwi, zachęceni przez handlarzy i kuśnierzy oraz drobnych krawców i aptekarzy, zawsze byli gotowi przeznaczyć swój czas na łowy cennych zwierząt.

Wody było dużo: – wielkie stawy wokół Cieplic, Podgórzyna, Marczyc, rzeka Bóbr porozlewana w Grabarach, Łomnicy i Wojanowie, a także Mokradła Trzczańskie. Na tych wodach nie tylko łowiono ryby, ale również polowano zwierzęta futerkowe.

Wydry były na liście najcenniejszych, bo wyrabiano z nich produkty niecodzienne i poszukiwane – delikatne pędzle i pończochy z włosów, bardzo przydatne przy uśmierzaniu bólu podagrycznego. Z upieczonej i sproszkowanej wątroby wytwarzano lekarstwo na krwawą dezynterię.



Winzer, jeden z najlepszych łuczników z Bractwa Strzeleckiego, od najmłodszych lat wychowywał wydrę. Teraz była już dorosła i służyła swemu panu jak wierny pies. Nazwał ją „Myszka”.



„Myszka” umiała myśliwskie życie swego pana i wzbogacała go znacząco.

Myszkę kupił kiedyś od zakonników w Strzegomiu, którzy przywieźli ją z Gniezna, a raczej spod Mysiej Wieży nad Gopłem. Tam wiele zwierząt nosiło ten przydomek na cześć legendarnego rodu Myszków. Jego Myszka była wierną towarzyszką życia i nie lada drapieżnikiem mającym ponad metr długości, o połyskującym kasztanowo-brunatnym futerku. Chodziła kołyszącym krokiem, dlatego wołała być noszona przez swego opiekuna. Lubiła też przebywać nad wodą i przesiadywać długo pod ich powierzchnią.

Wcześniej żywiła się głównie rybami, Wintzer jednak nie podawał jej mięsa ani ryb, lecz karmił letnim rozcieńczonym mlekiem i jarzynami, zawsze suto i w dostatecznej ilości.

Odpowiednio wytresowana, wynosiła z wody żywe ryby i trzymała się jak pies swego żywiciela. Do czystości i aportowania przyuczył ją tak jak młodego pieska. Najpierw odbywało się to na małym przydomowym stawie, skąd zwierzę znosiło wrzucone do wody przedmioty. Potem już takie ćwiczenia wykonywała sprawnie na rzece i dużych stawach.

Połowania bez Myszki Wintzer nawet sobie nie wyobrażał. Zwierzę to jest niezwykle ostrożne, obdarzone bystrym wzrokiem i słuchem, umie zwietrzyć człowieka na znaczną odległość. Ponieważ żyje w miejscach mało dostępnych, błyskawicznie chowa się pod wodę, dlatego upolowanie jej jest sprawą niełatwą.

Zasiadka na wydry udawała się najpewniej w zimowej porze, gdy woda była zamarznięta. Myśliwy czatował przy jamie lub obok przerębli w lodzie, przed zachodem słońca, albo przed świtem, w dobrym ukryciu z uwzględnieniem kierunku wiatru.

Wintzer często wędrował wśród rozlewisk Bobru, a jego wierna Myszka biegała razem z nim. Jednego razu odkryła dużego samca śpiącego na słońcu. Potem dziwiła się bardzo i zazdrościła, że opiekun nie się go przytroczonego do kija.

Teraz razem siadywali nocami nad Bobrem. Myszka bezbłędnie odkrywała swych towarzyszy. Wintzer jednak tylko strzelał osobniki płci męskiej, co mu się nawet udawało.

W ten sposób wytresowana Myszka umiała myśliwskie życie swego pana i wzbogacała go znacząco. Stał się szanowanym i podziwianym wśród myśliwych i handlarzy nemrodem.



Wydra na Bobrze

27. W mrokach herbowego symbolu miasta

Bolko II zmarł w 1368 roku. Księżna Agnieszka kontynuowała jego działalność, przyczyniającą się do rozkwitu Jeleniej Góry. Wówczas pod Wzgórzem Krzywoustego istniał już od dawna folwark, a i cała okolica wokół zamku, pełna była ogrodów i pól uprawnych. Folwark początkowo należał do książąt, stąd zaopatrywał zamek w tanią żywność.

Wzdłuż rzeki Kamiennej na żyznych ziemiach, gdzie wykarczowano lasy, u stóp ponad 500-metrowej góry Godzisz, powstały pola uprawne i ciągnęły się aż do ciepłych wód. Na płaskiej równinie nad rzeką zasiewano zboża i uprawiano len. A że ziemie były tu żyzne, to i plony każdego roku były obfite. Żyto udawało się najlepiej.



Żniwa tego roku zaczęły się kilka tygodni później niż zwykle, a niektóre plony nawet przysypał śnieg. Potem powróciło na parę dni znów ciepło, po którym przyszedł silny mróz i opary wzdłuż rzeki zamienił w gęste białe warkocze szronu. Oziminy zamieniły się w pobielone pola, a w wysokich górach spadły obfite śniegi i wypchnęły stamtąd na niziny chmary jeleni.

W folwarku bano się tej nadchodzącej zimy. Ubiegła była surowa, wodę skuły lody i wiele ludzi zmarło z powodu odmrożeń. Niepokojąco zachowywały się też tego roku folwarczne psy, które całe noce głośno ujadły.

Kiedy się ociepliło i wyjrzało słońce, zauważono, że jedno z przyległych do folwarku pól z oziminą było zniszczone. Chmara jeleni je wyskubała, a kopytami wcisnęła w mokrą ziemię resztki pozostałych roślin. Włodarzy majątku ogarnęła rozpacz, bo ich uprawy zostały zniszczone. Stwierdzono, że około trzydziestu jeleni zeszło z góry obok dawnego cmentarzyska przy Goduszynie i doszczętnie zniszczyło zasiane uprawy. Aby ratować resztki ozimin w listopadzie zarządcono

zbiorowe polowanie na jelenie, które zeszyły z wysokich gór. Odpowiedzialnym za nie uczyniono Sambora, jednego z zamkowych łuczników. Ten z myśliwską energią, w obecności księżniczki Agnieszki przedstawił swoje plany ochrony pól przed jeleniami. W górach było ich wiele. Ubiegłej wiosny naliczono na Wołowej Górze i Kowarskim Grzbiecie ponad pięćset sztuk. Po głębokich śniegach, jakie spadły, chmury wędrowały na niziny za pożywieniem. Teraz dwie z nich, każda po ponad trzydzieści sztuk, zaległy w lasach nad rzeką Kamienną. One to wyrządzały szkody na zamkowych polach.

Jak nigdy dotąd na obławę przygotowano prawie czterdziestu łuczników i naganiaczy. Polowanie miało się odbyć przy pełni księżyca, w dniu bezwietrznym i przy odwilży.

Księżna Agnieszka, widząc poczynania łuczników, była zadowolona z ich przygotowań i życzyła Samborowi dużo łowieckich sukcesów.

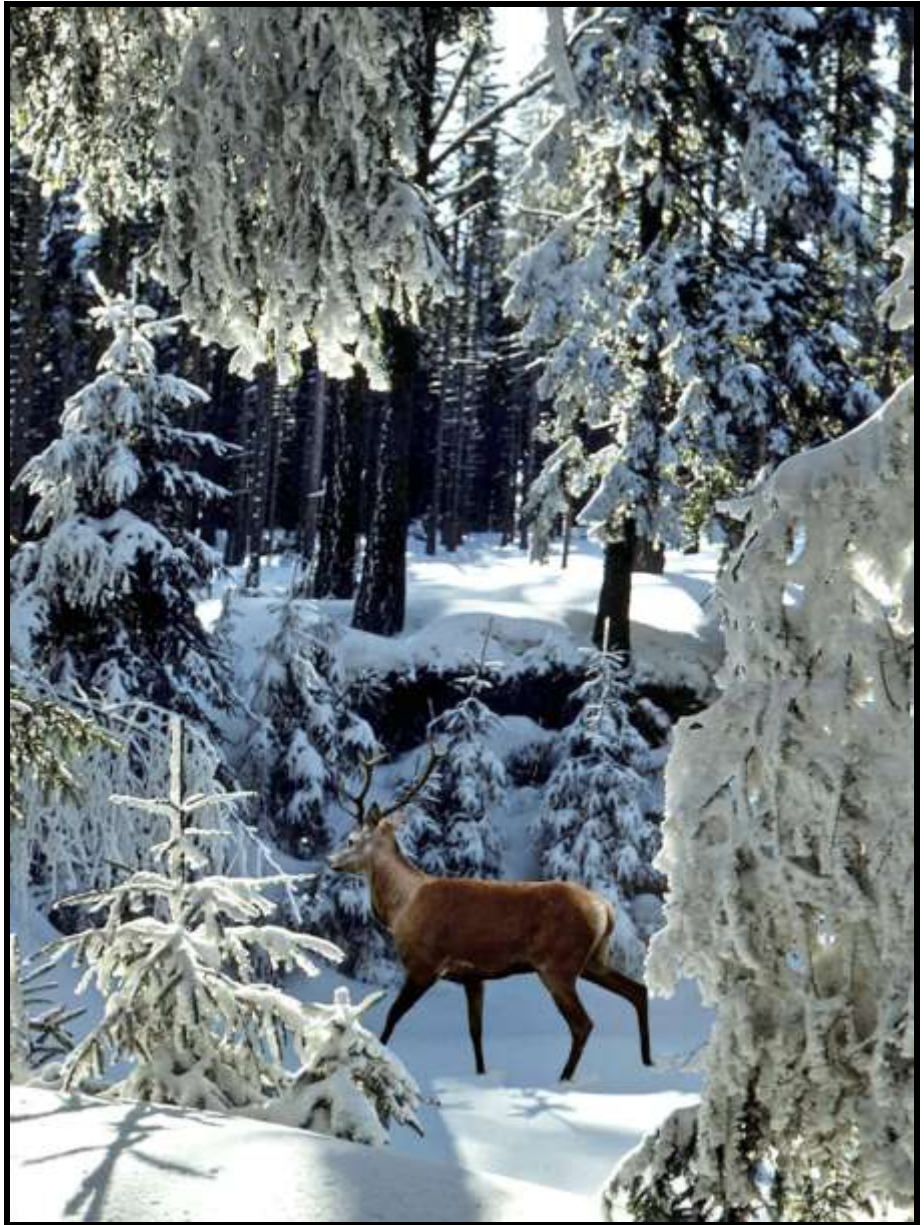
W połowie miesiąca przypadała pełnia księżyca. Wówczas wcześniej wieczorem rozstawiono łuczników wzdłuż prawego brzegu rzeki Kamiennej, naprzeciw jeszcze zdrowych i nietkniętych przez jelenie ozimin, od poletka z kukurydzą do samych bagien cieplickich. Wszyscy uzbrojeni byli w kusze i łuki, ubrani w ciepłe kożuchy. Druga grupa naganiaczy okrążyła na koniach górę Godzisz i czekała na znak z rozpalonego ogniska do powolnego pędzenia miotu.

Pierwsze jelenie na polu pokazały się razem ze wschodem dużej tarczy księżyca nad Sokolikiem. Powoli i ostrożnie podchodziły na pola ozimin przy rzece. Jeszcze przed północą upolowano sześć sztuk, w tym cztery duże byki.

Zapalone ognisko nad rzeką dało znać nagance do powolnego ruszenia pozostałych jelenich chmar. Zwierzęta nigdy dotąd nie straszone przez ludzi dawały się konno podjechać i były celnie strzelane z niewielkiej odległości.

Na górze pozostało ich dwanaście, w tym sześć byków. Po świetlnym sygnale naganka ruszyła spokojnie w stronę rzeki. Przestraszone jelenie usiłowały pokonać wezbrane, rwące wody rzeki, tu jednak na nie czekała zasadzka Sambora.

Przy rzece Kamiennej upolowano wówczas drugie sześć sztuk, w tym trzy wielkie byki.



Od wieków jelenie są ozdobą gór, dorosły byk w okolicach wodospadu Szklarki.



Dawna knieja była rajem dla dzików, które nie obawiały się człowieka.



Przyrodnicza sensacja – po 170 latach w Karkonosze powróciły wilki.



Przed bramą wkopano wysoki na sześć stóp totem, słup z modrzewiowego drewna, rzeźbiony wokoło. Siedziały tam na gałęziach sowy i jastrzębie, były liście dębu i wielkie szyszki, a na samym szczycie stał spreparowany wielki łeb byka sudeckiego dwudziestaka, zdobyty przez Sambora.

Księżyc schował się za górami, zrobiło się ciemno, jednak myśliwi mieli sporo do roboty. Tej nocy z dwóch wielkich chmar padły 24 jelenie, w tym trzynaście dużych byków. Rankiem odnaleziono jeszcze dwie ranne sztuki. To wielkie polowanie zakończyło się pokotem dwudziestu sześciu jeleni. Takiego owocnego wyniku nikt nie pamiętał.

Księżniczka Agnieszka obdarowała zwycięzców tradycyjnie pucharami Królewskiego Browaru. Szczególne jednak podziękowanie otrzymał Sambor. Dostał nową bolkową myśliwską kuszę.

Przez cały dzień transportowano jelenie pod zamkową bramę, gdzie odbyła się uroczystość zakończenia polowania i wielki pokot przy tradycyjnym ognisku.

Wartość tych zwierząt była znaczna. Zamek otrzymał niewielką ich część, a reszta trafiła na lady miejskie. Rzemieślnicy zdobyli poroża i skóry. Była to transakcja opłacalna, równoważyła poniesione straty w zasiewach.

Wieniec największego, budzącego podziw jelenia upolowanego przez Sambora, przekazano do spreparowania, gdyż miał zawisnąć nad zamkową bramą, a w przyszłości stać się herbem miasta.

Prowadzący uroczystość Sambor mówił o zabezpieczeniu pozostałych pól. Twierdził, że w tym czasie trwał wyrąb lasu nad rzeką Kamienną, a jelenie lubią iść „za siekierą”. Trzymają się świeżych zrębów, gdzie nawet przy najgorszych warunkach atmosferycznych znajdują zawsze pożywienie. Mówił, że objadanie kory przez nie jest koniecznością dla utrzymania dobrej kondycji i budowy poroża. Tu rosły drzewa soczyste, stąd im bardzo smakowały i zachęcały do przebywania w pobliżu pól uprawnych. Objadały też mchy zwisające z gałęzi starych drzew, a teraz wywróconych przez drwali.



Na początku grudnia odbyła się wielka uroczystość zamkowego Bractwa Strzeleckiego. Zaproszono na nią łowców, łuczników z miasta i przyległych Karpnik, Janowic, Jeżowa, a nawet Świdnicy. Przy dobrym myśliwskim bigosie i najświetniejszym piwie z Książęcego Browaru planowano uczcić zawieszenie upolowanego przez Sambora łba jeleniego przy zamkowej bramie. Spreparowany łeb przez miejscowych rzemieślników robił imponujące wrażenie.

Tradycyjnie przed zamkową bramą rozpalono wielkie ognisko. Uroczystość odbyła się w zimowej scenerii i przy padających płatkach śniegu. Przed bramą wkopano wysoki na sześć stóp totem, słup z modrzewiowego drewna ozdobiony rzeźbami wokół. Siedziały tam na gałęziach sowy i jastrzębie, były liście dębu i wielkie szyszki, a na samym szczycie stał spreparowany wielki łeb byka sudeckiego dwudziestaka, zdobytego przez Sambora. Był osłonięty lnianym płótnem, które dopiero w czasie uroczystości miało być zdjęte.

Totem odsłonił Sambor wraz ze swymi łucznikami w obecności księżnej Agnieszki i przy oklaskach łuczników i gości.

Wspaniały wieniec jelenia na szczycie cokołu odąd stał się wzorem pieczęci sądowniczej Jeleniej Góry. Umieszczony w dokumencie z 27 października 1388 r. po wieczne czasy stał się też głównym atrybutem herbowym miasta.

Przy smacznym piwie, bigosie myśliwskim i śpiewach słyszanych aż za miejskimi murami bawiono się do późnej nocy.

Po tym polowaniu reszta pól uprawnych tego roku została oszczędzona przed jeleniami, ku zadowoleniu właścicieli zamku i folwarku.



Jeleń stał się głównym atrybutem herbowym miasta.

28. Rozbójnicy z Borowego Zamczyska

Puszczą Przesiecką nazywano w średniowieczu masyw leśny, ciągnący się od Przełęczy Gór Olbrzymich, obejmującym partie lasów schodzących do Kotliny Jeleniogórskiej, aż po Góry Kaczawskie. „Kacza” znaczyło tyle, co gęsty iglasty las. Ten masyw leśny bronił Śląska za pierwszych Piastów przed najazdami czeskimi wzdłuż północnych stoków Sudetów. Ze względu na walory militarno-obronne był chroniona z woli książęcej.

Dopiero w XIV wieku, gdy Przesieka straciła znaczenie pogranicznej bariery, rozpoczęła się energiczna eksploatacja puszczy. Rychło odczuto ujemne skutki nadmiernego wycinania lasów na terenach wschodnich przylegających do Jeleniej Góry. Nie tylko dostarczały one zwierzyny, budulca i opału, lecz były także regulatorem rzek i klimatu.

Wielki przywilej nadany przez Karola IV i Annę Świdnicką w roku 1356 dla stanów księstwa świdnicko - jaworskiego stwierdzał, że lasu tu nie będą sprzedawane i zabudowywane.

Gęste fragmenty puszczy zalegały wówczas jeszcze na zachód od miasta, począwszy od pierwotnego boru w Borowym Jarze, ale również wokół Siedłęcina, Strzyżowca, Nielestna, Pilchowic, aż pod Wleń i dalej.

Na przełomie Bobru (na „końcu świata”), jeszcze za czasów wzniesienia zamku na Chojniku, Gryfa, czy Bolkowa, wybudowano na stromej górze kamienne zamczysko. Służyło ono rycerzom strzegącym przepraw przez Bóbr w Siedlęcinie. Wzgórze Zamczysko znajduje się po północnej stronie rzeki Bóbr, 4 kilometry od Jeleniej Góry.

Borowy Jar wykupił w roku 1408 rycerz Hanusz Nimptsch. Husyci zdobyli go w 1428 roku, a po ich odejściu stał się własnością rozbójników. Był dla nich miejscem wygodnym. Wysokie skaliste Wzgórze Zamczysko opada z trzech stron trzydziesto - metrowym zboczem do

rzeki. Dostęp do niego był jedynie z północnej strony grzbietu, co stwarzało naturalne warunki obronne górskiej warowni.

Borowy Jar stał się zapomnianym „końcem świata”, gdzie znaleźli schronienie złoczyńcy uciekający przed prawem i fałszerze monet.

Kim dokładnie byli rozbójnicy z Borowego Jaru nie wiadomo. Wiadomo jednak, że zbójckie zamczysko było widoczne z przeciwnego Kaplicznego Wzgórza na lewym brzegu rzeki i niedostępne dla osób, które chciałyby go odwiedzić.

Do niego wykuto w skałach trzy tajne podziemne przejścia, z których tylko jedno losowo bywało czynne w nocy, pozostałe na zmianę zastawiano kamieniami i maskowano darnią z trawą. Rabusie dobrze wiedzieli, które z nich o wyznaczonej porze było otwarte.

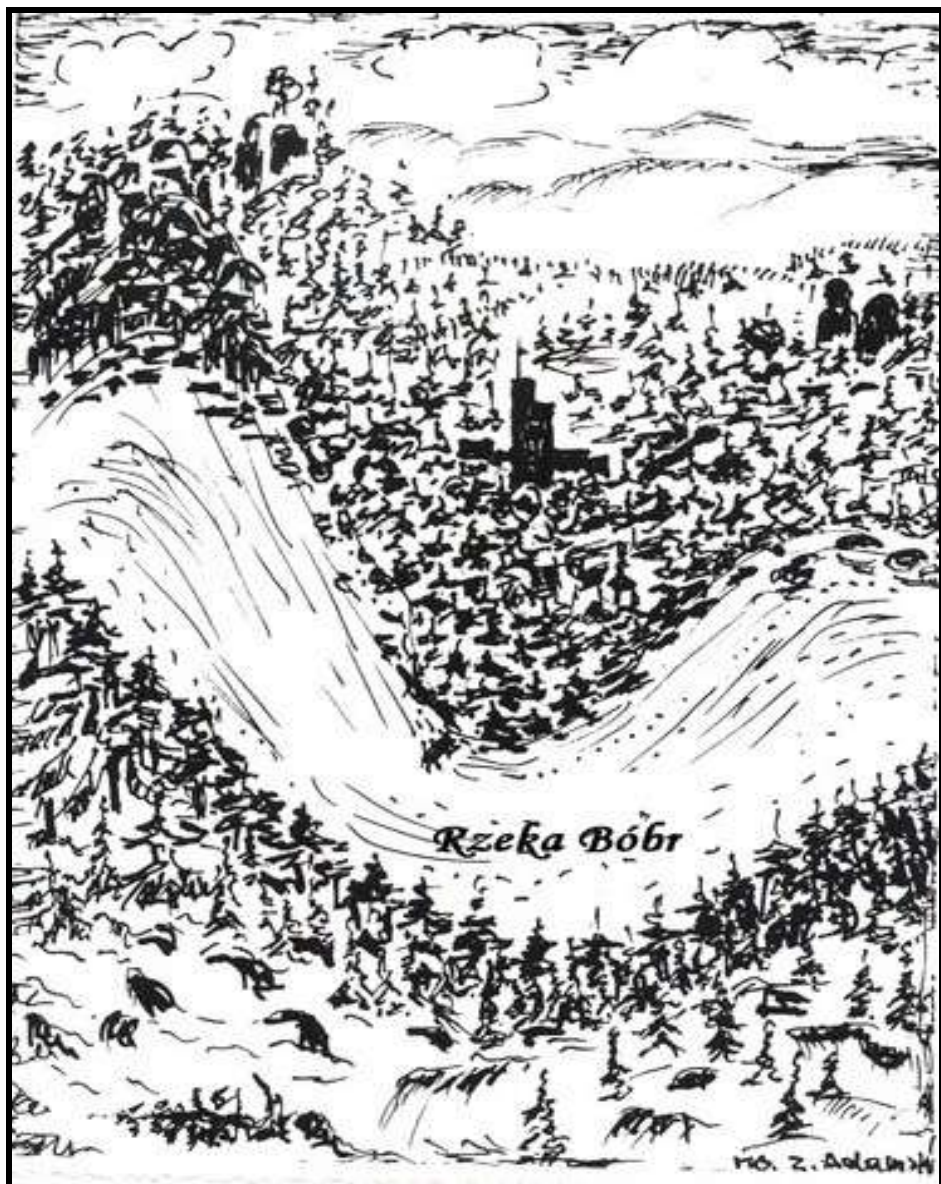
Wnętrza zamku miały kilka komnat wyłożonych drewnianymi podłogami i boazeriami, wysłanych ciepłymi skórami z bobrów i niedźwiedzi. W dzień rozbójnicy nie opuszczali swej siedziby, a nocami grabili podróżnych przy drogach z Lwówka i Gryfowa ze wszystkiego co posiadali przy sobie. Innym razem to samo czynili przy innej drodze, wiodącej z Wlenia do Jeleniej Góry, siejąc popłoch i strach dla podróżnych i mieszkańców okolicznych wiosek. Szczególnie bali się chłopci, którzy suszyli skóry na ciepłą, zimową odzież, czy na pokrycia dachów chat.

Dotąd obok Siedłęcina, Nielestna i Pilchowic przy wiejskich chałupach widać było wielkie drewniane koła z napiętymi wewnątrz suszącymi się na słońcu skórami. Teraz stały one puste. Ludzie bali się wychodzić ze swoich chat, bo opowiadano, że znajdowano wiele osób uśmierconych. Przestali też polować na bobry, które dotąd przynosiły im niemałe dochody.



Kuchniowie mieli gospodarstwo nad Bobrem naprzeciw Kamiennego Zamczyska. Mieszkali w ubogiej chacie i posiadali niewielkie pole. Ich najstarsza córka Magda, każdego dnia szła z dwoma krówkami na pastwisko na pobliski stok Gapy. Tam obok wysokiej skały Sośnik rosły żyzne trawy.

Pod następną wysoką skałą Próg znajdowały się stajnie dla koni rycerzy-rozbójników. Tam nad urwistym zboczem Bobru Magda spotykała często zamkowego rycerza, który odprowadzał konie. Zdarzyło się to



Wzgórze Zamczysko w Borowym Jarze z dawną warownią, widoczne z Kaplicznego Wzgórza na lewym brzegu Bobru, w którym mieszkali w XIV wieku rozbójnicy, fałszerze monet i złoczyńcy uciekający przed prawem, okradający podróżnych i mieszkańców wiosek.

wiele razy, spodobali się sobie, a znajomość ta z czasem przeistoczyła się w wielką przyjaźń i miłość.

Nie miała prawa nikomu o tym opowiedzieć i nikt nie mógł się o tej przyjaźni dowiedzieć. Magda jednak coraz bardziej się stroiła, nosiła bransoletki z barwnymi kamieniami, później naszyjnik, a kiedy ubrała skórzaną, barwną kamizelkę, rodzice zabronili jej prowadzenia krów pod Sośnik.

Rozstanie się z rycerzem-rozbójnikiem było dla niej przykre i trwało dość długo. Zaczęła więc z chaty po nocach uciekać i dalej się z nim spotykała.

Zdarzało się często tak, że młody rycerz żegnał się z dziewczyną, a ona odchodząc zatrzymywała się za drzewami i podpatrywała go, bo była ciekawa gdzie wchodzi do wnętrza. On zaś szedł na zbocze góry, do wielkiego kamienia, odsuwał spod niego zasłonę i wskakiwał do lochu. Innym razem dziewczyna zauważyła, że wchodził po przez szczelinę skalną na zboczu góry w zupełnie innym miejscu. Ponieważ przyrzekła, że na ten temat nie będzie z nikim rozmawiać, dotrzymywała danej obietnicy zbójnikowi.

Z czasem i jej rodzice przywykli do ubiorów i pieniędzy córki oraz jej zaradności i sprytu.

Rozbójnicy z Zamczyska jednak czynili dla okolicznych ludzi tyle zła i kłopotów, że o ich wyczynach głośno było w całej okolicy i na zamku książęcym w Jeleniej Górze.



Według legendy Zamczysko Borowe zostało zdobyte przez okolicznych mieszczan w XV wieku dzięki kobiecie, która wskazała oblegającym mieszczanom tajną furtę prowadzącą do wnętrza warowni.

Relikty po nim wpisano do Rejestru Zabytków Kultury i stały się jedną z atrakcji Parku Krajobrazowego Doliny Bobru.

BIBLIOGRAFIA

1. Jelenia Góra Perła Gór Olbrzymich – Józef Sekulski 1946
2. Łowiectwo – Wiesław Krawczyński 1947
3. Kalendarz myśliwski PZŁ – Mieczysław MniszekTchórzycki 1950
4. Polskie Krainy Łowieckie – Zbigniew Kowalski, Marek Sadzewicz 1954
5. W 10 lat Polskiego Związku Łowieckiego na Dolnym Śląsku
Praca zbiorowa 1956
6. Karkonosze – Tadeusz Steć, Wojciech Walczak 1962
7. W Karkonoszach – Stefan Arczyński, Tadeusz Steć 1969
8. W ostępach Puszczy Białowieskiej – Edward Więcko 1972
9. Karkonosze polskie 1945 – 1985 – Alfred Jahn 1985
10. Puszcze, bory i lasy Polski – Ryszard Zaręba 1986
11. Karkonosze – Juri Havel 1986
12. Słowianie zachodni – Lech Leciejewicz 1989
13. Górskie zwierzęta – Rudolf Urc 1992
14. Łowiectwo – Tadeusz Paślawski 1994
15. Rocznik Jeleniogórski – Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry 1997
16. Skarbiec św. Huberta w Karkonoszach i na Pogórzu – Zbigniew Adamski
1997
17. Księga Ducha Gór –Karl Hauptmann 2000
18. Legendy Karkonoszy i okolic – Urszula i Aleksander Wiackowie 2001
19. Człowiek i środowisko w Sudetach – Artur Boguszewicz 2001
20. Kronika miasta Jelenia Góra do roku 1847 – Johann Karl Herbst 2007
21. Herby Jeleniej Góry – Książnica Karkonoska 2009



Mały słownik języka łowieckiego

ALBINOS – zwierzę dotknięte bielactwem

AMBONA – stanowisko myśliwskie zbudowane na palach lub na drzewie dla obserwacji i polowania

BADYLE – nogi daniela, jelenia i łosia

BARŁÓG – legowisko dzika w czasie spoczynku w ciągu dnia

BAŻANT – ptak łowny z rodziny kurowatych

BELKOT – głos koguta cietrzewia w czasie tokowania

BORSUK – JAŻWIEC – ssak z rodziny łasicowatych, mieszka w norach, zimę spędza w półśnie

BÓR – typ lasu iglastego

BRENEKA – kula używana do broni śrutowej

BUCHTOWISKO – ziemia poryta przez dziki poszukujące żeru

BYK – samiec: jelenia, żubra, daniela i łosia

CEWKA – noga sarny

CHŁYST – młody jeleń, byk asystujący bykowi stadnemu, kibic, towarzysz przy chmarze w okresie rykowiska

CHMARA – stado jeleni

CHYB – gęsta sztywna szczecina na karku dzika

CIĄGI – przeloty dzikich gęsi lub kaczek na żerowiska

CIECIORKA – kura cietrzewia

CIETRZEW – ptak wielkości kury z rodziny gęszcowatych, zamieszkuje wrzosowiska i torfowiska

CYRANKA – dzika kaczka, pod ochroną od 1995 r.

CZAPLA SIWA – łowny ptak rybożerny

CZATY – zwyczaj, ambona, gdzie myśliwy czatuje na zwierzynę

CZOK – zwięźenie lufy w broni śrutowej

CZUSZYKANIE – głos wydawany przez koguta cietrzewia w czasie tokowania

DARZ BÓR – myśliwskie pozdrowienie

DĄBROWA – drzewostan dębowy odwiedzany przez dziki

DIANA – rzymska bogini łowów

DRAPIEŹNIK – zwierzę żywiące się innymi gatunkami
zdobywanymi przez siebie

DROZDY – ptaki z rzędu wróblowatych - paszkoty i kwiczoły

DRYLING – myśliwska broń łamana o dwóch lufach gładkich
i jednej gwintowanej

DUBLET – dwa oddane celne strzały jeden po drugim
do dwóch sztuk zwierzyny

DWUNASTAK – jeleni noszący na głowie rogi o sześciu
odnogach każdy

DWUNASTKA – broń myśliwska – śrutowa

DZIK – łowny krewniak świni domowej, żyjący w lasach

EUSTACHY św. – dawny patron myśliwych

FAJKI – kły dzika w górnej szczęce, dolne nazywa się szablami

FARBA – krew dziko żyjących zwierząt

FOKSTERIER – rasa psów używanych do polowania na dziki

GACH – samiec zająca

GAMRAT – odyniec w okresie huczki

GEBA – pysk zwierzyny płowej, kozicy, muflona oraz zebra

GEĞAWA – największa z europejskich dzikich gęsi

GLUSZEC – największy z europejskich kuraków leśnych,
skrycie tokuje w Karkonoszach

GON – ściganie zwierzyny przez psy gończe w czasie łowów

GRANDLE – szczątkowe kły ze szczęk jeleniowatych

GRZĘDA – stanowisko myśliwego na konarze drzewa

GRZYWACZ – największy z polskich dzikich gołębi

GWIZD – ryj dzika lub głos słonki i jarząbka

HUCZKA – okres godowy dzików

JENOT – ssak z rodziny psów, bliski krewniak lisa

KAPITALNY – rogacz lub jeleni o pięknych rogach

KIERDEL – stado muflonów lub kozic

KNIAZIANIE – głos trwogi wydawany przez zająca

KNIEJÓWKA – broń myśliwska o jednej lufie kulowej
i jednej śrutowej lub trąbka myśliwska

KOMORA – część ciała grubego zwierza, gdzie znajdują się
płuca i serce

KOPYRA – zając w mowie myśliwskiej i gwarowej
KOT – ryś, żbik, zając
KWIAT – ogon borsuka i zwierzyny płowej
LICÓWKA – łania prowadząca stado jeleni lub danieli
LOCHA – samura, maciora, samica dzika
LUSTERKO – kolorowa plama na skrzydłach kaczek
MIOT – powierzchnia lasu, po której naganka pędzi zwierzynę
MOŹDŻENIE – wyrostki kostne na czole samców zwierzyny płowej, na nich osadzone jest urojenie
MUFLON – gatunek owcy dziko żyjący w Sudetach
MYKITA – lis
MYŁKUS – zwierzyna płowa ze zniekształconym porożem
NEMROD – zapalony myśliwy (nazwa żartobliwa)
ODYNIEC – samiec dzika powyżej 3 lat, żyjący samotnie
OREŹ – szable i fajki dzika, wieniec jelenia
OSTATNI KĘS – kawałek iglastej gałązki włożony do pyska grubego zwierza
PAROSTKI – poroże sarny kozła
PERUKARZ – rogacz lub jeleni byk o zniekształconym porożu pokrytym scypułem
PILESZE – gniazda drapieżnego ptactwa
PONOWA – świeży śnieg, na którym zwierzyna odcisnęła swe tropy
PRZESMYK – wydeptana ścieżka, którą przechodzi zwierzyna
RAKIETA – podskok zwierzyny płowej po strzale na komorę
RAPETY – nogi dzika
RYKOWISKO – ruja jeleni, okres godowy
SŁONKA – długodzioby ptak, podczas wiosennego lotu godowego chrapie lub gwizdże
STAWKI – nogi lisa i borsuka
SUKNIA – skóra okrywająca ciało sarny, jelenia i dzika
SZABAS – przerwa w grze cietrzewi podczas toków w momencie wschodu słońca
SZYDLARZ – kozioł lub jeleni byk z ostrymi zakończeniami tyk, poroże bez odnóg

ŚLIMY – rogi muflona tryka
TABUNY – stada dzikich gęsi
TOKOWISKO – miejsce, gdzie odbywają się toki głuszców,
cietrzewi i batalionów
TYKA – jeden róg rogacza, jelenia
WARCHLAK – dzik do jednego roku życia
WATAHA – duże stado dzików lub wilków
WIENIEC – poroże jelenia byka
WINCHESTER – amerykańska gwintowana broń myśliwska
WIETRZNIK – nozdrza u psa i zwierząt drapieżnych
WSTECZNIK – stary rogacz, jeleń o starzejących się rogach
WYCINEK – dzik od dwóch do trzech lat, samiec
ZESTRZAŁ – ścinka sierści odcięta kulą w miejscu strzału
ZŁOM – najwyższe odznaczenie łowieckie: obłamana świerczyna,
wręczana myśliwemu po strzeleniu grubego zwierza
ZWIERZ KAPITAŁNY – odznaczający się kondycją i wagą ciała
ZWIERZYNA CZARNA – dziki
ZWIERZYNA PŁOWA – sarny, daniele, jelenie
ZWYSZKA – stanowisko myśliwego na stogu



Zbigniew Adamski

KSIĄŻKI PRZYGDOWO – ŁOWIECKIE

Red. nac. „Wspólnego Celu”
gazety zakł. ZWCh „Celwiskoza” w Jeleniej Górze
– 12 VII 1953 do 20 XII 1989 r.
(1117 numerów, wydanych przez 37 lat)

Foto Kronika KŁ Darz Bór T I 1970-1973	wydanie autorskie Jelenia Góra
Foto Kronika KŁ Darz Bór T II 1974-1980	wydanie autorskie Jelenia Góra
Rospudą do Puszczy Augustowskiej	1980 Muzeum Karkonoskie
Moje spotkania z przyrodą	1984 Muzeum Karkonoskie
40 lat MZKS KARKONOSZE	1987 MZKS Karkonosze
Skarbiec św. Huberta w Karkonoszach i na Pogórze	1997 SK Wrocław
Ze strzelbą i wędką	1998 Zarząd Okręgowy PZŁ w Jeleniej Górze
Ontaryjskie safari	2000 Spółka Komputerowa RKA w Inowrocławiu
Nad rzeką św. Wawrzyńca	2002 ZO PZŁ w Jeleniej Górze
Lowy z kamerą	2003 ZO PZŁ w Jeleniej Górze
W królestwie Diany	2004 ZO PZŁ w Jeleniej Górze
Z wędrowek po puszczech	2004 ZO PZŁ w Jeleniej Górze
Tęczowe lasy Kanady	2005 ZO PZŁ w Jeleniej Górze
Skarbiec św. Huberta w Zach. Krainie Sudetów	2006 ZO PZŁ w Jeleniej Górze
Na tropach książek (katalog)	2006 ZO PZŁ w Jeleniej Górze
Stowarzyszenia myśliwskie w grodzie nad Bobrem	2007 ZO PZŁ w Jeleniej Górze
Lowy z wędką	2008 ZO PZŁ w Jeleniej Górze
W ogrodzie Ducha Gór Rzepióra	2008 AD REM w Jeleniej Górze
Nad Bobrem, Odrą i Notecią	2009 TOTEM w Inowrocławiu
Skarbiec Puszczy Sudeckiej	2010 AD REM w Jeleniej Górze
Koło Łowieckie „Darz Bór” w Jeleniej Górze	2010 TOTEM w Inowrocławiu
Koło Łowieckie „Knieja” Jeleniej Górze	2010 TOTEM w Inowrocławiu
Dziennik „Foto-Klubu Celwiskoza”	2010 TOTEM w Inowrocławiu
Foto Kalendarz 2011	Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze
Grafiki z moich książek	2011 Wydanie elektroniczne
Koło Łowieckie „Jarząbek” znad Zal. Mietkowskiego	2011 TOTEM w Inowrocławiu
Baśń Sudecka o grodzisku Strupicza	2012 KSIĄŻNICA KARKONOSKA
Pod Śnieżką.	2013 KSIĄŻNICA KARKONOSKA
Zwierzęta Karkonoszy	Wydanie elektroniczne





Red. ZBIGNIEW ADAMSKI

Dawny harcerz, skaut w chorągwi Inowrocławskiej. Dziennikarz, autor wielu książek przyrodniczo-łowieckich. Otrzymał Złotą odznakę Fotografą Krajoznawcy. Był członkiem Komisji i instruktorem fotografii w ZW PTTK. Zasłużony dla Miasta Jeleniej Góry.

W Polskim Związku Wędkarskim, był członkiem Komisji Propagandy przy PZW w Jeleniej Górze. Za zasługi dla Wędkarstwa Polskiego, działalność fotoreporterską i wydawniczą otrzymał – Brązową, Srebrną i Złotą odznakę oraz Medal 40 – lecia wędkarstwa w Jeleniej Górze. Był autorem wystaw fotograficznych poświęconych temu sportowi oraz przyrodzie polskiej.

Jest członkiem PZŁ, współpracuje ze związkiem łowieckim od 1961 r. Należał do Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Jeleniej Górze (1970 do 2014 r.). W Zarządzie Komisji Etyki i Tradycji Łowieckiej przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Jeleniej Górze działa do dziś.

Za działalność na rzecz łowiectwa otrzymał: Brązowy, Srebrny i Złoty Medal Zasługi Łowieckiej oraz Złom i Medal św. Huberta – najwyższe odznaczenia łowieckie. Z okazji 80 - lecia PZŁ został wyróżniony wpisem do Wielkiej Księgi Łowców Polskich. W 2013 r. odznaczony Medalem Okręgowej Rady Łowieckiej PZŁ „Zasłużony dla Łowiectwa Jeleniogórskiego”.

Od 1953 do 1990 roku w Zakładach Włókien Sztucznych ZWCh „Celwiskoza” w Jeleniej Górze był redaktorem naczelnym gazety zakładowej „Wspólny Cel”, organizatorem Złotów Motorowych do Zamków Piastowskich Dolnego Śląska, autorem reportażu, historycznych legend i zdjęć ze starych grodów w miejscowej prasie, książkach i wielu ekspozycjach fotograficznych, współzałożycielem Foto Klubu „Celwiskoza” i jego wieloletnim prezesem, współautorem „Monografii” o Celwiskozie i wydawnictw o bezpieczeństwie pracy w tym zakładzie, współzałożycielem Stowarzyszenia Miłośników Fotografii Amatorskiej w Jeleniej Górze, późniejszego JTFu.

Napisał ponad 30 książek o tematyce historyczno - przyrodniczo - łowieckiej. Do napisania ich inspirowało go piękno przyrody Kotliny Jeleniogórskiej, polskich puszczy oraz przyroda dziewiczej Kanady.

Od 2010 roku w opracowywaniu materiałów do kolejnych wydawnictw współpracuje z mgr Zofią Wąsik – pedagog, zaangażowana w ochronę przyrody karkonoskiej i współpracę z PZŁ. Uhonorowana przez Kapitułę Odznaczeń Łowieckich w Warszawie „Odznaką za Zasługi dla Łowiectwa” w 2013 r. Dzięki niej, odtąd wydawane książki mają bardziej dobrane, ciekawsze w treści oraz barwie fotografie i rysunki. Jej komputerowa obróbka materiałów do druku jest na znaczącym poziomie.

„Skarbiec Puszczy Sudeckiej” jest wydaniem trzecim. Wymieniono zdjęcia i szatę graficzną na bardziej ciekawą, a treści poprawiono zgodnie ze słownikiem języka łowieckiego.

Zofia_jg